

Stuła i orzeł w koronie • Przyjąć dziedzictwo narodu

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 11 (116)

listopad 2006

ISSN 1507-8426



PATRIOTYZM wczoraj i dziś



Kapelani wojskowi „nie uczą” patriotyzmu od 8. 00 do 15. 00. Towarzysząc żołnierzom w procesie szkolenia, prowadząc zajęcia z etyki normatywnej, poświęcając swój czas ludziom w mundurach i ich rodzinom. Kapelani przyczyniają się pośrednio do pogłębiania ich wojskowego profesjonalizmu. Wypełniając sumiennie obowiązki płynące ze służby żołnierze dają najlepszy wyraz swojego patriotyzmu.

Fot. Rafał Chromiński

Stuła i orzeł w koronie

Rafał Chromiński

Ojciec Święty Jan Paweł II 21 stycznia 1991 r. przywrócił Ordynariat Polowy ustanawiając struktury duszpasterstwa wojskowego. Rozpoczynając posługę biskupa polowego Sławoj Leszek Głódź wzywał, aby przed Chrystusem otworzyły się drzwi polskich koszar i instytucji wojskowych. Tak się stało. Kapelani pojawili się w centrach szkolenia, na poligonach, w izbach żołnierskich, w uczelniach i szpitalach wojskowych. Od samego początku towarzyszą żołnierzowi w misjach pokojowych i stabilizacyjnych. Ka-

pelani pełnią posługę duszpasterską w UNDOF w Syrii, w UNIFIL w Libanie, w SFOR w Bośni i Hercegowinie, w KFOR w Kosowie, w operacji „Alied Harmony” w Macedonii, w operacji „Enduring Freedom” w Afganistanie i Polskim Kontyngencie Wojskowym w Iraku. Ważnym aspektem posługi kapelanów jest formowanie postaw patriotycznych wśród żołnierzy po latach komunistycznej indoktrynacji.

W ramach duszpasterstwa wojskowego powstały i prowadzą działalność liczne wspólnoty religijnej odnowy, grupy apostołskie i stowarzyszenia. W diecezji polowej odrodziła się Akcja Katolicka, której członkowie rekrutują się ze środowiska wojskowego.

Więcej czytaj str. 16-17



Fot. Artur Stelmasiak

Kultura pamięci przeciw kulturze amnezji

Przed dziesięcioma laty część społeczeństwa uwierzyła znanemu politykowi orientacji postkomunistycznej, który jako prezydent Rzeczypospolitej zachęcał do porzucenia przeszłości i wybrania przyszłości. Po dziesięciu latach jego prezydentury mamy 40 proc. frekwencję wyborczą, setki tysięcy młodych Polaków poza Polską szukających pracy i realizacji życiowych perspektyw. To wystarczające ostrzeżenie przed takim sposobem kształtowania narodowej tożsamości.

Przeszłość zaś, o której nie chce się pamiętać zawiera w sobie wielki ładunek prawdy o polskim losie zbiorowym i naszych jednostkowych losach. Strategia zapomnienia uczyniła naszą zbiorową pamięć niefunkcjonalną, złamaną moralnie. Potrzebne będą całe lata, aby te straty odbudować.

Ta kultura amnezji rozszerzyła się zastraszająco. Jej efektem jest niemożliwość odróżnienia bohaterstwa od podłości, dzielności od zdrady. Dokonuje się dramatyczne zawężenie zakresu debaty publicznej, upowszechnianie negatywnych schematów myślenia. To spowodowało panowanie wyjąłowanego z wartości pluralizmu, w którym media bardzo wybiórczo sprawują swoje posłannictwo. Powstało państwo i społeczeństwo niesterowne. Wciąż brakuje wizji zmian sprzężonych z ruchami społecznymi, zdolnymi do przejęcia państwa i nadania mu dynamiki rozwojowej. To groźna przeszkoda na drodze polskiej ucieczki od postkomunizmu.

Musimy wejść w sferę budowy świadomości historycznej. I to jest wielkie zadanie inteligencji polskiej, o której śmierci rozpuszczano uparcie nadto przedwczesne pogłoski.

Tymczasem w UE jesteśmy świadkami budowania świadomości historycznej po to, aby poszczególne państwa epatowały nią na zewnątrz i tworzyły zjawiska polityczne. Spójrzmy choćby na naszych sąsiadów: Niemcy i Rosja wbudowują Polskę i Polaków w ich wizję historii nie zawsze zgodną z historyczną prawdą, sprawiedliwością dziejową i wartościami europejskimi.

Jan Paweł II w swej ostatniej książce-testamencie „Pamięć i tożsamość” pisał: *Katolicka nauka społeczna uważa zarówno rodzinę jak i naród za społeczności naturalne, a więc nie owoc zwyczajnej umowy. Niczym innym zatem nie można jej zastąpić w dziejach ludzkości. Nie można np. zastąpić narodu państwem chociaż naród z natury pragnie zaistnieć jako państwo. Tym bardziej nie można zamienić narodu na tzw. „społeczeństwo demokratyczne”.*

W tradycji, którą ostatnimi czasy najlepiej reprezentował Jan Paweł II historia wiąże się z poczuciem misji. Przez historię trzeba pokazywać młodemu pokoleniu pewne zadania, które musi ono spełnić, jeśli chce poczuć wartość bycia Polakiem.

W bieżącym numerze „Naszego Głosu” przypominamy, że warto pamiętać o rzeczach, które nie przynoszą doraźnych korzyści, że historia Polski to przede wszystkim dziedzictwo chrześcijańskie, które czyni z naszej historii w znacznej mierze historię świętych.

Uważamy, że nadszedł czas porzucenia doktryny transformacji ustrojowej i budowy niepodległego państwa na realnych, tzn. historycznych fundamentach, a nie transformowanej PRL, bo z takim państwem nie sposób się identyfikować.

Jeśli uda nam się to pokazać również w kolejnych numerach „Naszego Głosu” to nie będzie to mało.

ZDZISŁAW KORYŚ

Wydarzenia

2

Temat numeru:

Patriotyzm wczoraj i dziś

Jaki jest polski patriotyzm?	4
Tomasz Gołąb	
Przyjąć dziedzictwo narodu	7
Łukasz Kobeszko	
Patriotyzm nie jest ideologią	10
z dr Dariuszem Gawinem rozmawia Remigiusz Malinowski	
Jan Paweł II – nauczyciel patriotyzmu	12
Artur Stelmasiak	
Lekcje patriotyzmu?	14
Jolanta Klecel	
Stuła i orzeł w koronie.	okładka II, 16
Rafał Chromiński	

Wiara i życie

Od Sybiru do karmelu	19
Piotr Chmieliński	
Dlaczego odchodzimy	20
z ks. prof. Janem Sochoniem rozmawia Mariusz Marczuk	
Nie bój się smutku	22
Joanna Jureczko-Wilk	

Człowiek i społeczeństwo

Z „Potopem” po Laudzie i Żmudzi	24
Jarosław Kossakowski	
Trudna miłość do Ojczyzny	26
Agnieszka Opozda	
Polonia potrzebuje duchowego wsparcia	28
z ks. prałatem Stanleyem Milewskim i ks. Mirosławem Królem, rozmawia ks. Cezary Chwilczyński	
Przystanek Polska	30
Mówi ksiądz Edward Osiecki SVD duszpasterz Wietnamczyków w Ośrodku Migranta w Warszawie	
Media od podszewki	31
Mariusz Marczuk	

Formacja

Demokracja a godność osoby ludzkiej	33
Ks. dr Andrzej Jędrzejewski	

Warto czytać

„Mocą Twoją Panie”	36
Tomasz Gołąb	

Wektory

III Rzeczpospolita – czy PRL-bis	37
Zbigniew Borowik	

Pytanie do duszpasterza

Dlaczego przemijanie budzi smutek	38
o. Józef Augustyn	

Civitas Christiana

Zwycięstwo przez Maryję	39
Andrzej Frahn	
Rozdawaj siebie samego swej braci	40
ks. Zbigniew Trzaskowski	
Kronika	44

ŚWIAT:

Krytyka Rosji w Lahti

W fińskim Lahti odbył się szczyt Rosja – Unia Europejska. Francuzi zabiegali, by spotkanie było świętem „przyjaźni między UE a Rosją” i by nie denerwować Władimira Putina. Kilka dni po szczycie prasa ujawniła jednak, że podczas uroczystej kolacji za zamkniętymi drzwiami przywódcy Polski, Łotwy, Danii i Szwecji oraz przewodniczący Parlamentu Europejskiego Joseph Borrell mieli odwagę skrytykować Putina.

Rosyjski prezydent był pytany m.in. o sytuację w Czeczeni i Gruzji oraz o zabójstwo dziennikarki Anny Politkowskiej. Przewodniczący Borrell oświadczył, że UE nie przehandluje praw człowieka za energię. Z kolei Lech Kaczyński mówił o Gruzji, skrytykował projekt budowy gazociągu północnego i dodał, że jeśli Europa ma współpracować z Rosją, niezbędne jest, by partnerów łączyła „wspólnota wartości”. Prezydent Kaczyński oraz premierzy Łotwy, Danii i Szwecji zostali zaliczeni nawet przez lewicowy francuski dziennik „Liberation” do grona unijnych przywódców, którzy „uratowali honor Europy”.

Francja: ludobójstwo Ormian

Mimo ostrych protestów Turcji, francuscy parlamentarzyści przyjęli ustawę, która wprowadza kary za negowanie ludobójstwa Ormian w 1915 r. podczas rozpadu Imperium Otomańskiego. Kara jest identyczna jak w przypadku tzw. kłamstwa oświęcimskiego: do roku więzienia i 45 tys. euro grzywny.

Ankara od początku odrzuca oskarżenia o wymordowanie ok. 1,5 mln Ormian twierdząc, że nie było to ludobójstwo, ale część frontu I wojny światowej, gdy Ormianie sprzymierzyli się z Rosjanami. Tymczasem prezydent Francji Jacques Chirac stwierdził, że Turcja będzie mogła wejść do Unii Europejskiej tylko wtedy, jeśli przyzna się do ludobójstwa Ormian.

Czy zamach stanu w Phenianie?

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie nałożyła pełne sankcje na Koreę Płn. To kara za przeprowadzenie podziemnej próby nuklearnej. USA przekonały do rezolucji Rosjan i Chiny – kraje tradycyjnie przychylne Phenianowi. Komunistyczne władze w Pekinie – zdaniem obserwatorów – szukają nawet własnego sposobu na rozwiązanie koreańskiego kryzysu. Mówi się, że Pekin rozważa przeprowadzenie zamachu stanu w Korei Płn., podobnego do rewolucji w Rumunii w 1989 r.

Z kolei amerykańscy analitycy przewidują, że wybuch nuklearny, przeprowadzony przez Phenian, może oznaczać śmierć Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej. Z czasem mogą podjąć jej produkcję: Japonia, Korea Płd., Iran, Arabia Saudyjska, Egipt, Syria, a także Turcja.

Wielka Brytania: ofensywa islamu

Coraz więcej Brytyjczyków uważa, że muzułmanie przybyli z krajów islamskich przekraczają granicę tolerancji. Równocześnie przyznają, że brytyjska polityka wielokulturowości, czyli nieingerowania władz w życie społeczności religijnych i etnicznych, doprowadziła do wielu wynaturzeń. Np. coraz częściej władze przytykają oczy na praktykowane przez przybyszów ze świata arabskiego wielożenstwo. Nagminne noszenie czarczaftu to – zdaniem

Brytyjczyków – część kultury wrogiej równości kobiet w nowoczesnym społeczeństwie.

Fakty te powodują coraz ostrzejszą reakcję rdzennych Brytyjczyków, którzy domagają się narodowej debaty na ten temat.

FBI mam Mazura

Biznesmen podejrzany o zlecenie zabójstwa gen. Papąły został zatrzymany przez agentów Federalnego Biura Śledczego w Chicago. Z wniosku amerykańskiego prokuratora o aresztowanie Mazura wynika, że za morderstwem głównego komendanta policji, „stoją wysoko postawione osoby” w strukturach polskich władz biorące udział w przemyśle narkotyków przez wschodnią granicę – o czym wiedział generał. O wydanie Polsce podejrzanego zadecyduje amerykański sąd.

POLSKA:

Prezydent ujawni agentów



Fot. Artur Stelmach

Prezydent Lech Kaczyński wysłał do Sejmu projekt ustawy zezwalający m.in., na odtajnienie nazwisk dziennikarzy, którzy byli agentami WSI. – To ja będę decydował, kto z agentów będzie ujawniony. Jestem zdecydowany na odtajnienie agentury, choć ogarnia mnie lęk.

PO i SLD chcą, by ujawnieniem agentów zajął się sąd, co oczywiście może nastąpić po miesiącach.

Nowy Kodeks Honorowy Żołnierzy

Zgromadzenie Mężów Zaufania Sił Zbrojnych uchwaliło nowy Kodeks Honorowy Żołnierza Zawodowego Wojska Polskiego. Twórcy kodeksu wzorowali się na słynnym przedwojennym kodeksie Władysława Bożewicza, ale nie jest tak rygorystyczny jak tamten.

Honorowy żołnierz nie zdradza żony, nie pije na umór; ma być wzorem dla innych: odważny, uczciwy, moralnie bez zarzutu.

Przyjmując dokument minister obrony narodowej Radosław Sikorski powiedział: – Kodeks Honorowy jest wyrazem dążenia do tego, by żołnierz polski nawiązywał do nieśmiertelnych wartości: odwagi, honoru, rycerskości wobec słabszych, do tego, co w historii oręża polskiego jest najlepsze.

Prawda historyczna „Medalionów”

Czteroletnie śledztwo IPN potwierdziło historię opisaną przez Zofię Nałkowską w „Medalionach”. W czasie wojny w Instytucie Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku produkowano mydło z ludzkiego tłuszczu. Wiemy o co najmniej kilkudziesięciu kilogramach, ale nie można udowodnić produkcji masowej. Dowody obciążają zagorzałego nazistę Rudolfa Spannera, szefa Instytutu Anatomii.

Zdaniem Witolda Kuleszy, dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, działalność Spannera stanowi jedno z najczarniejszych kart II wojny światowej.

KOŚCIOŁ:

Powstała Komisja Historyczna Episkopatu

Episkopat powołał Komisję Historyczną, która zajmie się badaniem działań Służb Bezpieczeństwa PRL wobec duchownych. Na ostatniej konferencji plenarnej Episkopatu bisku-

pi ustalili, że Komisja opracuje publikację naukową na ten temat. Jak mówił abp Michalik: – Kościół jest całym sercem za lustracją, ale nie można przy tym łamać prawa, dobrego imienia oraz praw ogólnoludzkich. Episkopat obradował też nad sytuacją rodziny, duszpasterstwem młodzieży. Powołana została Rada ds. Młodzieży, której zadaniem będzie analiza i diagnoza sytuacji młodych.



Fot. episkopat. Artur Stelmasiak

Budapeszt: Prymas dziękuje Polakom

– Dziękuję Polsce za pomoc okazaną w 56 roku, gdy czuliśmy się sami i stłamszeni – powiedział Prymas Węgier kard. Péter Erdő. W Budapeszcie trwały obchody 50. rocznicy powstania węgierskiego, krwawo stłumionego przez wojsko radzieckie. Pół wieku temu Polska okazała największą pomoc ofiarom węgierskiej rewolucji. W wywiadzie dla Polskiego Radia Prymas Węgier powiedział, że rocznica wybuchu powstania 56 roku budzi w narodzie uczucia wdzięczności, solidarności i braterstwa w stosunku do Polaków. – Pamiętamy, że powstanie w Budapeszcie wybuchło w związku z wydarzeniami jakie miały miejsce w Poznaniu – podkreślił kard. Péter Erdő. Hierarcha dodał, że ten niewielki węgierski naród ze specyficznym językiem został tragicznie doświadczony. – Najechała na nas ogromna siła ze Wschodu. Czuliśmy się samotni. I wtedy przyszła olbrzymia pomoc z Polski – wielka ilość krwi i odzieży – przypomniał Prymas Węgier.

Kard. Dziwisz objął swój kościół tytularny w Rzymie

Kardynał Stanisław Dziwisz objął przyznany mu przez Benedykta XVI jako kościół tytularny świątynię Santa Maria del Popolo w Rzymie. Zgodnie z tradycją każdy purpurat otrzymuje wraz z godnością kardynalską jeden z rzymskich kościołów. Rzecznik prasowy archidiecezji krakowskiej ks. Robert Nęcek tłumaczy, że uroczystość jest oficjalnym zakończeniem objęcia urzędu kardynalskiego przez kard. Dziwisza. – Pierwszą częścią objęcia urzędu metropolity i jednocześnie kardynała jest tzw. ingres do miasta, w którym ten urząd się sprawuje – mówi ks. Nęcek. – Druga część to ingres do kościoła, który jest przypisany każdemu biskupowi z nadania Ojca Świętego – dodaje. Godność kardynalską, wraz z tytułem prezbitera kościoła Santa Maria del Popolo, osobisty sekretarz Jana Pawła II otrzymał na pierwszym konsystorzu Benedykta XVI w marcu 2006 r. Ingres kardynalski do katedry na Wawelu odbył się 1 kwietnia tego roku.

Polak biskupem na Ukrainie

Benedykt XVI mianował 21 października ks. Jana Niemca – kapłana diecezji rzeszowskiej – biskupem pomocniczym łacińskiej diecezji kamienieckopodolskiej na Ukrainie. Dotychczas był on rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim. Będzie on wspierał w posłudze duszpasterskiej biskupa tej rozległej diecezji Leonida Maksymiliana Dubrawskiego OFM, który kieruje nią od 4 maja 2002 r.

Vittori Messori zachęca do lektury przemówień papieskich

Kościół stał się największą ostoją rozumu – uważa Vittorio Messori, powołując się na dwa ważne przemówienia Benedykta XVI z ostatnich dni. Na łamach „Corriere della Sera” włoski pisarz katolicki zachęca do uważnego wczytania się w teksty, które Papież wygłosił 12 października na Kongresie Kościoła Włoskiego w Weronie i w dwa dni później na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W obu przemówieniach Ojciec Święty mówił o kryzysie współczesnej kultury i zagrożeniach, jakie niesie oddalanie się Zachodu od chrześcijaństwa.

Zmarła siostra Płaska



Fot. archiwum ss. Urszulek

Siostra Jana Płaska, urszulanka szara zmarła 21 października, w wieku 96 lat. To człowiek – legenda. Kilkadzieści lat swego życia, z oddaniem pracowała w Wydziale Katechetycznym Kurii w Warszawie oraz przy szerzeniu kultu ks. Jerzego Popiełuszki. Razem z bp. Edwardem Materskim pisała podręczniki do nauczania religii, zajmowała się działalnością wydawniczą.

Bp Ozorowski metropolitą białostockim

Papież Benedykt XVI mianował 21 października bp. Edwarda Ozorowskiego arcybiskupem metropolitą białostockim. Dotychczas 65-letni abp Ozorowski był biskupem pomocniczym archidiecezji białostockiej.

Nowy metropolita białostocki abp Edward Ozorowski ma 65 lat, od 42 lat jest księdzem, od 27 biskupem. Jest profesorem zwyczajnym nauk teologicznych, członkiem Komisji Nauki Wiary oraz Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Konferencji Episkopatu Polski.



Fot. www.episkopat.pl

Zakopane: Krzyż na Giewoncie ma 105 lat

Żelazny krzyż na Giewoncie wymaga pilnego remontu – dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego zleciła już fachowe badania przygotowawcze. Wzniesiony przed 105 laty przez mieszkańców Zakopanego, krzyż stał się miejscem docelowym pielgrzymek oraz wypraw turystycznych.

Inicjatorem wzniesienia krzyża był ówczesny proboszcz Zakopanego ks. Kazimierz Kaszlewski. Od tego czasu krzyż stał się najbardziej charakterystycznym elementem krajobrazu kulturowego Zakopanego, wykorzystywanym w licznych fotografiach i na pocztówkach.

Jan Paweł II mówił o tym krzyżu: „Ten krzyż na Giewoncie jest jakby zwieńczeniem wielkiej Świątyni Tatr, Świątyni Podhala, a ponieważ to i Świątyni całej naszej Ojczyzny. Ten Krzyż i te świątynie ja noszę w pamięci i w sercu. Nigdy ich już z pamięci i z serca nie stracę, bom tak bardzo wrósł w tę ziemię, w te góry i w tych ludzi”.

Zdjęcie na okładce: **Tomasz Gołąb**

Dzisiejszy patriotyzm musi się objawiać przede wszystkim w służeniu wartościom

Jaki jest polski patriotyzm?

Tomasz Gołąb



Fot. Tomasz Gołąb

W ilu oknach nad Wisłą znowu zabraknie polskich flag 11 listopada? Ilu Polaków znowu nie będzie wiedziało, dlaczego gdzieś tam wiszą? Ilu jest takich, którzy pamiętają o Święcie Niepodległości, ale nie mają potrzeby manifestowania swojego przywiązania do Ojczyzny?

Kiepsko dziś z cnotą patriotyzmu. Milion młodych na emigracji zarobkowej (fakt – wymuszonej brakiem perspektyw we własnym kraju, ale mimo wszystko), tylko w co trzecim polskim domu przechowujemy narodową flagę, z „Mazurka Dąbrowskiego” znamy najwyżej dwie z czterech istniejących zwrotek, powszechnie nie widzimy nic złego w oszukiwaniu państwa (czyli nas

skę”, znany dziennikarz publikuje książkę „Polska, głupcze”, a koalicja mówi: „naprawiamy, tworzymy IV Rzeczpospolitą”.

Kult klęsk i wstyd sukcesów

Kiedy dwa lata temu, w pierwszych dniach listopada, TNS OBOP badał, jak Polacy wyrażają swoje uczucia patriotyczne, 42 proc. z nas odpowiedziało, że jak co

padkiem więcej o naszym patriotyzmie nie mówi fakt, że zdarza się niektórym nie kupić biletu w autobusie czy wyrzucić śmieci na chodnik?

– To są podstawy dzisiejszego patriotyzmu. Ma być on odpowiedzialnością za swoje osiedle, swoje miasto, region a w rezultacie – państwo. Może nie domagamy z patriotyzmem dlatego, że w kraju o ponad 1000-letniej historii nie potrafimy jej promować? Profesorowie wolą zagłębiać się w durne tematy o strzemionach końskich, niż spróbować zachęcić ludzi do polubienia historii. W potępianej przez nas laickiej Francji istnieje pięć czasopism historycznych o charakterze popularnym – u nas jedno „Mówią Wieki”, a i te mają kłopoty ze sprzedażą. Bo to nic innego jak historia buduje patriotyzm. Ale jak ma go budować, skoro u nas bardziej szanuje się klęski niż sukcesy? A każdy sukces musi być zaraz podejrzanym? – pyta jeden z internautów, przedstawiciel pokolenia 20-latków, który uważa, że jego rówieśnicy muszą czuć, iż warto pracować dla Polski i warto ją promować.

– W czasach internetu, swobodnego przepływu informacji nie może patriotyzm być identyfikowany z wierszami Konopnickiej, akademią na 11 listopada i wymachiwaniem flagą przy każdej okazji – wtórzy mu drugi. – Kto jest większym patriotą: ten co uczestniczy w pompacyjnych uroczysto-



Fot. Tomasz Gołąb

Patriotyzm w czasach PRL był czymś podejrzanym

wszystkich) przez naciąganie przepisów podatkowych np. fikcyjnymi darowiznami. A to wszystko w czasie, gdy słowa patriotyzm, ojczyzna, Polska – odmieniane są przez wszystkie przypadki, przez wyjątkowo dużą i medialnie głośną grupę polityków, publicystów, osób życia publicznego, także ludzi Kościoła. Minister proponuje lekcje patriotyzmu w szkołach, opozycja parlamentarna krzyczy: „psują Pol-

roku oprócz grobów rodzinnych odwiedzili groby żołnierzy, ofiar wojny, lokalnych bohaterów, a 31 proc. stwierdziło, iż posiada w domu flagę. Specjaliści OBOP-u zastrzegli jednak od razu: wyniki badania są mocno zawyżone, a jest to spowodowane presją wzorców społecznych „dobrego Polaka”, co często nakłania ludzi do mówienia ankieterom nieprawdy. Ale nawet gdyby wyniki były jeszcze lepsze: czy przy-

*Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadł smakują truciźny
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.*

*Kształcisz kalectwo przez chwalebne bliźny
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.*

Ignacy Krasicki:
„Hymn do miłości ojczyzny”

ściach odmieniając przy każdej okazji słowo „Ojczyzna”, czy dający pracę innym?

Patriotyzm bez wysiłku?

Ograniczenie jednak możliwych do zaakceptowania form patriotyzmu we współczesnej Polsce do zarabiania pieniędzy, wzmacnianie wzrostu gospodarczego, stabilizowania złotego nie oddaje złożoności problemu. Chociaż Polacy odnoszą już pewne sukcesy w ramach tzw. patriotyzmu konsumenckiego, czego przykładem dobitnym może być sukces programu „Teraz Polska”.

Dlaczego we współczesnej polskiej demokracji patriotyzm nie jest mile widziany? Szczególnie patriotyzm, który nawiązuje do narodowej martyrologii, zbiorowego i indywidualnego poświęcenia oraz heroizmu. Dlaczego łzy płyną podczas mistrzostw milionom kibiców przed telewizorami, a nie wówczas, gdy wchodzi w progi katedry warszawskiej lub Wawelu; czemu barwy narodowe można obejrzeć częściej wymalowane na policzkach kibiców siatkówki, niż przed domem przeciętnego Polaka; dlaczego 11 Listopada i 3 Maja są traktowane tylko jako okazja do przedłużonego weekendu, a nie sposobność do manifestowania narodowej dumy?

Powszechnie okazywany brak szacunku dla symboli narodowych, grubiańskie niszczenie autorytetów i wartości narodowych, skłanianie do pesymistycznych poglądów na temat patriotyzmu Polaków. Czasem rzuca się dla usprawiedliwienia argument, że nie ma potrzeby ujawniać patriotyzmu, skoro kraj jest wolny, żaden sąsiad mu nie grozi, a w dodatku pokazywanie miłości do Ojczyzny trąci szowinizmem, a w najlepszym przypadku brzmi nieprzekonująco.

Tragizm Polaków

„Droży są rodzice, dzieci, krewni, domownicy, ale miłość wszystkiego zawarła w sobie ojczyzna” – mawiał Ciceron. Patriotyzm był w PRL, do przełomu w roku 1989, czymś bardzo podejrzany, zagrażał bowiem obowiązującemu wtedy internacjonalizmowi socjalistycznemu. Z instytucji istniejących w kraju o patriotyzmie mówił i do niego zachęcał wyłącznie Kościół katolicki. Po Okrągłym Stole wokół patriotyzmu było więcej zamieszania. Ocena postawy gen. Jaruzelskiego, wprowadzającego stan wojenny, do dziś dzieli Polaków. Podobny ferment częściowo udało się zasiać wokół Lecha Wałęsy, który na świecie jest ikoną przemian demokratycznych w tej części świata; wokół pułkownika Kuklińskiego, czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego. „Nasz naród jest

jak lawa\ Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa\ Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi\ Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi” – to z kolei Mickiewicz. To właśnie jest wielkość i tragizm doświadczenia historycznego Polaków, cała złożoność naszych losów: łatwiej było o bohaterstwo i patriotyzm 60 i 90 lat temu, niż w wolnej Polsce. Nie mówiąc już o sienkiewiczowskich wzorach z „Trylogii”, z której pseudonimami nosili młodzi powstańcy warszawscy.

– Widzę dużo patriotyzmu – mówił jednak dwa i pół roku temu w jednym z wywiadów Jan Nowak-Jeziorański. – Dzisiaj-

bym spojrzeć w oczy władzom Polskiego Komitetu Olimpijskiego, związku pływackiego i kolegom z reprezentacji. Nie mógłbym w końcu spojrzeć w lustro, wiedząc, że się sprzedawałem – powiedział Kizierowski, podkreślając, że nie czuje się bohaterem, ale na pewno patriotą. – Jestem dumny z tego, że jestem Polakiem – dodał.

Patriotyzm, ale bez nas?

W 1992 r. Polacy rozumieali patriotyzm na wiele sposobów. Odmawiali tego określenia komuś, kto nie szanuje hymnu i godła Polski (94 proc.), leni się w pracy



Według sondaży aż 90 proc. Polaków jest dumnych ze swej przynależności narodowej

szy patriotyzm musi się objawiać przede wszystkim w poczuciu pewnej misji służenia wartościom, które stanowią naród i własny kraj. Jest to kwestia motywacji. Tego, żeby obywatel nie myślał wyłącznie o swoim własnym celu, ale żeby działał z przeświadczeniem, że oddaje przysługę swojemu społeczeństwu i Ojczyźnie.

„Nie mógłbym spojrzeć w lustro”

Według sondaży ośrodków badawczych większość, a nawet 90 proc. Polaków, deklaruje dumę ze swej przynależności narodowej. Czy wynik tego badania przekłada się na rzeczywiste postawy patriotyczne? Bycie dumnym z przynależności do narodu, to najłatwiejszy patriotyzm. Ale nabiera najpełniejszych kształtów w sytuacjach takich, jak Bartosza Kizierowskiego, pływaka, który odrzucił ofertę reprezentowania zmiany barw narodowych z polskich na katarskie, za co proponowano mu kilkaset tysięcy dolarów.

– Szybko doszedłem jednak do wniosku, że nie mógłbym spojrzeć w oczy rodzinie, którzy całe życie wpajali mi, że nie pieniądze są najważniejsze. Nie mógł-

(79 proc.), nie chce poświęcać życia w obronie Ojczyzny (73 proc.), unika obywatelskiej służby wojskowej lub płacenia podatków (68 i 62 proc.), nie zna się na historii (66 proc.), jest karany za czyny kryminalne (61 proc.), nie przestrzega polskich obyczajów (57 proc.). Połowa Polaków uważa, że nie jest patriotą ktoś, kto dba przede wszystkim o interesy swoje i swojej rodziny, 48 proc. wskazuje, że brak patriotyzmu to nie uczestniczenie w wyborach lub opuszczenie Polski na stałe z pobudek ekonomicznych. Być może właśnie dwie ostatnie wartości ulegają dziś szczególnej przemianie.

Patriotyzm (łac. patria = ojczyzna) – postawa charakteryzująca się poczuciem szacunku, umiłowania i oddania względem własnej Ojczyzny. Charakteryzuje się też przedkładaniem celów ważnych dla Ojczyzny nad osobistymi, a w skrajnych przypadkach gotowością do poświęcenia własnego zdrowia lub życia. Od nacjonalizmu i szowinizmu odróżnia go otwartość na inne narody i tolerancja wobec nich.

Nie korzystamy z najważniejszej, a zarazem najprostszej formy uczestnictwa w życiu publicznym, jaką jest udział w wyborach. W ubiegłym roku tylko 40 procent wyborców pofatygowało się do urn, by wybrać parlament. Tymczasem w Wielkiej Brytanii frekwencja wyniosła 61 procent, w Niemczech – prawie 78... Z drugiej strony częściej przyznawalibyśmy prawo do miłości Ojczyzny nawet tym, którzy czekają na Okęciu na samolot do Dublina.

Patriotyzm to także postawa Andrzeja Wajdy, który przyjmując Oskara mówił, że

sprawdzają się głównie do intensywności deklarowanych odczuć – młodzi częściej stwierdzają, że czują się dość dumni z tego, że są Polakami, podczas gdy starsi częściej są z tego powodu bardzo dumni.

Dumą ze swojej polskości częściej deklarują osoby słabiej wykształcone niż respondenci legitymujący się wyższym wykształceniem. Poczucie dumy narodowej łączy się również z silniejszą religijnością, a także z prawicowymi poglądami politycznymi. Mocniej jest akcentowane przez mieszkańców wsi i małych miast.

nać o niewygodnej konieczności poświęcenia się obywateli dla własnej Ojczyzny?

W Szwecji, Szwajcarii, Francji flagi są wszędzie. Nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, gdzie narodowe symbole spotkać można na koszulkach, spodenkach i kubkach do napojów. U nas jedyną okazją do spontanicznego, powszechnego demonstrowania polskości są międzynarodowe występy naszych sportowców. Albo tak dramatyczne wydarzenia, jak odejście papieża-Polaka.

Dziś równie łatwo rezygnuje się z definiowania i naśladowania postaw patriotycznych, jak i tworzy się wypaczone pojęcia patriotyzmu, oscylujące na krawędzi nacjonalizmu i szowinizmu. Pomylenie miłości do Ojczyzny z miłością do kija bejsbolowego nie powinno jednak nikogo zniechęcać do kultywowania prawdziwych tradycji patriotyzmu. Zofia Kossak-Szczucka mówiła wprawdzie, że „prawdziwego patriotyzmu trzeba się dopiero uczyć tam, gdzie ludzie z narażeniem bytu i nieraz życia, pracują na swoją niekorzyść materialną, a na dobro przyszłych pokoleń”, ale gdyby tak było do końca, dzisiejszemu pokoleniu sens patriotyzmu odszukać będzie niełatwo.

Nie pytaj, co ci Polska da

Dzisiaj, w integrującej się Europie, patriotyzm pozostaje cnotą obywatelską o wyjątkowo wielkim znaczeniu nie tylko dla losów niepodległego państwa, ale także dla możliwości budowania prawdziwie obywatelskiego społeczeństwa.

„Dumni z patriotyzmu poprzednich generacji, którego wspaniałym zwieńczeniem były wysiłki towarzyszące odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, uważamy, że na państwie polskim ciąży odpowiedzialność za prowadzenie działań budzących i wspierających patriotyzm następnych pokoleń” – deklarowali rok temu premier Kazimierz Marcinkiewicz, minister edukacji i nauki prof. Michał Seweryński oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski, inaugurując program „Patriotyzm jutra”.

Bez patriotyzmu nie ma normalnego państwa i społeczeństwa (bo nikt się nie chce o nie troszczyć). Potrzeba nam otwartego patriotyzmu, który sprawi, że mimo wielu trudności będziemy chcieli żyć w Polsce i budować lepsze jutro dla nas i naszych dzieci. Ilu z nas powtórzy dziś za Johnem Fitzgeraldem Kennedy’em: „Nie pytajmy, co może dla nas zrobić ojczyzna. Pytajmy co my możemy dla niej uczynić”. Ilu z nas tylko się uśmiechnie? ■



Fot. Tomasz Gołąb

42 proc. Polaków co roku odwiedza groby wojskowe

będzie mówił po polsku, bo zawsze tak myślał, tak mówił, tak rozumiał. Cieszymy się, gdy wygrywa Małysz, gdy Szymborska lub Miłosz odbierają Nagrodę Nobla. Nie potrzeba być szlachetnym rycerzem, odpierającym najazdy sił wrogich Polsce, żeby zasłużyć na zaszczytne miano patrioty?

Gotowi umrzeć dla Ojczyzny, ale nie pracować

Według CBOS z 2002 r. poczucie dumy narodowej jest wśród Polaków niemal powszechne. Aż 88 proc. ankieterów twierdzi, że odczuwa dumę z faktu bycia Polką czy Polakiem, w tym 51 proc. stanowią osoby deklarujące silne poczucie dumy narodowej. Blisko dwie piąte badanych (37 proc.) z mniejszym zdecydowaniem deklaruje, że odczuwa dumę ze swojej polskości, że nie jest powodem do dumy.

Silne poczucie dumy narodowej częściej jest typowe dla osób starszych niż młodych. Warto jednak zauważyć, iż różnice w deklaracjach nie są zbyt wielkie i

„Polacy są przede wszystkim patriotami. Wiele razy dowodzili, że są gotowi umierać za ojczyznę; tylko nieliczni są jednak gotowi dla niej pracować” – pisze Norman Davies w „Bożym igrzysku”.

Jak krzelić polski patriotyzm? – Tak jak robili to nasi ojcowie i dziadowie. Opowiadać. Stawiać wzory. Przypominać ciężkie czasy, ale i cudowne przemiany, nieomal cuda, których Polska jest świadkiem bardzo często – mawiał Kazimierz Górski, twórca największych sukcesów polskiej piłki. To właśnie dzięki zmarłemu w maju tego roku legendarnemu trenerowi narodowe barwy stawały się bliższe, niż koszula ciała.

Jaki znak twój?

Ale nie jesteśmy krajem, w którym barwy narodowe widać na każdym kroku. I nie pomogło nawet wprowadzenie święta polskiej flagi. Czyżby nowoczesna demokracja nie potrzebowała wzmacniać symbolami poczucia wspólnoty narodowej i przypomi-

Jak na co dzień przyjmujemy to wielkie duchowe dziedzictwo, „któremu na imię Polska”?

Przyjmując dziedzictwo narodu

Łukasz Kobeszko

Fot. Tomasz Golań



Tak się w polskiej tradycji składa, że Święto Niepodległości obchodzimy w kilkanaście dni po uroczystości Wszystkich Świętych i Dniu Zadusznym. W tym szczególnym miesiącu, gdy światła nagrobnych lampek i zniczy rozjaśniają zapadający szybciej niż zwykle wieczorny zmrok, a mury kościołów wypełnia miarowe echo powtarzające nazwiska naszych bliskich zmarłych, odczytywane w czasie wypominkowych Mszy świętych, nasza świadomość łatwiej zauważa fakt, że na ziemi żyjemy w pewnej określonej wspólnotce.

Nie ogranicza się ona tylko do tego, co „tu i teraz” – choć te obydwa składniki są przecież niezaprzeczalnymi składnikami naszej egzystencji – ale dotyka także płaszczyzny wymykającej się naszej codzienności. Listopadowe doświadczenia kierują nas w stronę refleksji o przemijaniu i przeszłości. Myśląc o czasie, który pozostał za nami, widzimy w jego przestrzeni nie tylko poszczególne sekwencje wydarzeń, ale przede wszystkim – ludzi, którzy byli ich bohaterami.

Łączność pokoleń

Czasem są to wspomnienia bardzo wyrażne, niczym dobrze wywołane zdjęcia, wiernie oddające grę światłocieni i kolorów, innym razem – obrazy zasłonięte mgłą niepamięci, z trudnością odtwarzającą sylwetki i głosy pozostające gdzieś w głębi naszej świadomości, lecz coraz bardziej cichnące.

W kontekście tej pamięci widzimy doskonale, że ludzkie wspólnoty składają się z pokoleń przeszłych, żyjących w teraźniejszości i tych, co dopiero przyjdą po nas na świat. W tym długim łańcuchu wszyscy są od siebie współzależni, każdy z nas odgrywa w nim jakąś niepowtarzalną rolę, ma własne korzenie, swoich przodków i sobie właściwą historię. Te ciągi pokoleń zespala także innego rodzaju wspólnota – łączność podobnej pamięci historycznej, wiary, języka, kultury i zwyczajów, przejawiająca się we wspólnym etosie, czczeniu tych samych świętów oraz upamiętnianiu tych samych bohaterów. Takimi wspólnotami pamięci manifestującymi się poprzez

pokolenia są właśnie ojczyzna i naród. Zawsze, chcąc znaleźć najprostszą, ale zarazem mocno przemawiającą do wyobraźni definicję tych dwóch pojęć, przypominam sobie maksymę francuskiego marszałka Ferdynanda Focha: – *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie.* To właśnie nasze polskie listopady uczą nas tej prawdy niezwykle dobitnie.

Historia „garbem”?

Czasy współczesne, charakteryzujące się wielką liczbą informacji i wydarzeń, które często nas przytłaczają, przynoszą także wiele sprzecznych komunikatów na temat ojczyzny i narodu. Z jednej strony, wciąż słyszymy o coraz bardziej zacieśniającym się świecie „globalnej wioski”, w którym stopniowo zanikają granice i różnice pomiędzy narodami, a ludzkość przeistacza się w społeczność anonimowych, masowych konsumentów na wszechświatowym rynku. Często dochodzą do nas opinie, że własna tożsamość, tradycja i historia jest swego rodzaju „garbem”, który należałoby, jeżeli nie w pełni odciąć, to przynajmniej w dużej części wyprostować, tak aby nie stanowił on przeszkody w budowaniu nowoczesnego społeczeństwa. Nierzadko wyrażany jest pogląd, że naród i ojczyzna to „groźne” określenia, służące eskalacji konfliktów i przemocy. Wciąż jednak w znaczącym stopniu widać, że pojęć tych nie da się tak po prostu amputować z ludzkiej świadomości oraz że stanowią one najbardziej naturalne łożysko naszego osobowego rozwoju. Co więcej, są wspólnotami, w których potwierdzana jest osobowa

godność człowieka, w najwyższym także stopniu godność ludzi jako dzieci Bożych oraz członków Kościoła Powszechnego

Ewangeliczne źródło

Warto więc, abyśmy przy okazji Święta Niepodległości pokrótce przyjrzyli się, jak wygląda nauczanie Kościoła na temat ojczyzny i narodu.

Najważniejsze wydarzenia historii Zbawienia miały miejsce nie tylko w sferze czyściej transcendentalnej, ale również w określonym kontekście społeczno-kulturowym i geograficznym. Przymierze, jakie Bóg zawarł z Mojżeszem na Górze Synaj, dotyczyło również całego narodu izraelskiego. Dzieje Starego Testamentu, w równym stopniu są obrazem więzi człowieka ze swoim Stwórcą, jak i portretem historii jednego narodu. Wszelkie dotyczące go wydarzenia – okresy świetności i zwycięstw nad wrogami, ale także czasy upadku, demoralizacji, klęsk i niewoli są szczególną figurą ścisłej relacji między Bogiem a człowiekiem. W starotestamentowej perspektywie soteriologicznej, nie tylko indywidualna postawa człowieka, ale także jego uczestnictwo w życiu narodu jest drogą wypełniania Boskiego wezwania do doskonałości.

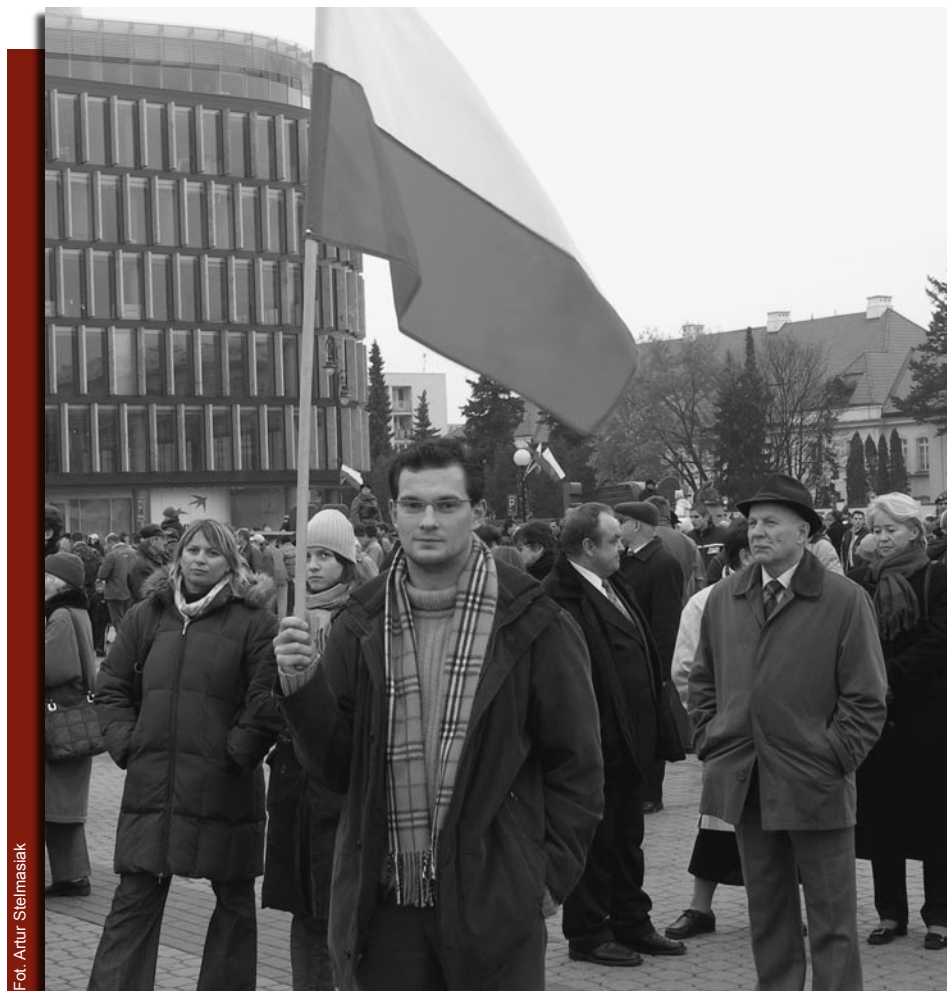
W tych konkretnych uwarunkowaniach narodowych objawiła się Przedwieczna Mądrość, po to, aby zbawić bez wyjątku całą ludzkość, Nowy Izrael, w którym *już nie ma Żyda ani Greka* (Ga 3, 28). Nie oznacza to oczywiście, że wraz z początkiem misji Chrystusa, zacierają się naturalne różnice pomiędzy mieszkańcami Półwyspu Helleńskiego a tymi, którzy żyją w Jerozolimie, ale że od tej pory, każda społeczność niezależnie od swojej historii i tradycji jest wezwana do stawiania się nowym „narodem wybranym”. Posłannictwo Syna Bożego, znoszące Stare Prawo, nie wymagało od ludzi porzucenia swojej tożsamości i kultury, lecz wzywało, aby w każdych

uwarunkowaniach społecznych i geograficznych naśladować Tego, który nas umiłował i przez łaskę udzielił nam wiecznego pocieszenia i dobrej nadziei (2 Tes 2, 16).

Jezus w swojej Ojczyźnie

Takiej łaski udzielał Chrystus członkom narodu izraelskiego. Wzrastając w konkretnej wspólnocie narodowej, przestrzegał właściwej tradycji i obyczajów. Ewangelia św. Łukasza wielokrotnie, od najmłodszych lat spędzonych w Nazarecie, pokazuje nam w krótkich wzmiankach przywiązanie Jezusa do Jego ziemskiej ojczyzny. Przebywając razem Maryją i Józefem czyni postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i ludzi (Łk 2, 52). W kolejnym rozdziale, Ewangelista podaje bezprecedensowy na kartach całego Nowego Testamentu rodowód Zbawiciela, sięgający pierwszego rodzica Adama, jakby specjalnie chcąc zwrócić naszą uwagę na związanie posłannictwa Chrystusowego z całą historią Odkupienia, której pierwszy etap odbywał się w narodzie izraelskim. Jezus ciężko przeżywa odstępstwa swoich rodaków od przymierza z Ojcem: *Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wale, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu swego nawiedzenia* (Łk 19, 41-45). U podstaw ciężkich losów narodów, wojen, nienawiści i zniszczenia stoi więc zawsze ludzki grzech i odrzucenie Bożego posłannictwa. Na krótko przed ukrzyżowaniem, Jezus ponownie wraca do przyszłych losów swej ojczyzny, mówiąc do płaczących kobiet jerozolimskich, które spotkał w czasie drogi na Golgotę: *Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi. Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas i do pagórków: Przykryjcie nas. Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?* (Łk 23, 28-32).

Szczególną łaskę wejścia Bożego Słowa w historię narodów pokazuje nam Dzień Zesłania Ducha Świętego, gdzie każda z licznie zgromadzonych w Jerozolimie społeczności słyszała głos Apostołów – pierwszych biskupów – w swoim własnym języku: *Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńcy i Arabowie* (Dz 9-12). Charakterystyczny jest fakt, że święty Łukasz podaje w tym miejscu niemal cały przekrój narodowościowy ówczesnego świata śródziemnomorskiego, ponownie jakby podkreślając, że pochodzenie i ziemską ojczyznę człowieka jest czymś, co przynależy do przyrodzonej godności człowieka. To Bóg uniża się do wszystkich ludzi i szanując ich różnorodność, przemawia zrozumiałym językiem, którym posługują się oni na co dzień.



Fot. Artur Steimasia

Podczas uroczystości narodowych 11 listopada coraz rzadziej można spotkać ludzi, którzy przychodzą na plac Piłsudskiego z białoczerwonymi flagami

Tak wyglądała praktyka Kościoła na przestrzeni wieków. Posłannictwo Ewangelii, skierowane do każdego z osobna, niepowtarzalnego i jedyne człowieka, było również adresowane do całych narodów, których sakrament chrztu świętego był zawarciem wiecznego przymierza z Bogiem. Poczynając od chrztu Armenii ponad 1700 lat temu, poprzez przyjęcie orędzia Chrystusa przez Bizancjum, Rzym, Grecję, chrzty Francji i państw niemieckich, misję świętych Cyryla i Meto-

dego w Europie Środkowowschodniej, chrzest Polski i Rusi, po wejście do Kościoła Litwy, krajów Azji, obydwu Ameryk i Czarnego Łądu, wciąż nowe narody i ludy odpowiadały „fiat” na wezwanie do wspólnoty Ciała i Krwi Syna Bożego.

Nauczanie papieża o narodzie i ojczyźnie

Nauka o narodzie i ojczyźnie w czasach nowożytnych znalazła także swoje miejsce w oficjalnej nauce Kościoła. Podwaliny pod papieskie nauczanie o narodzie położył Leon XIII w swojej encyklice „*Rerum novarum*” (1891), gdzie zajął się kwestią dobrego funkcjonowania wspólnoty narodowej.

Zdaniem Leona XIII, żaden naród nie może funkcjonować w zdrowy sposób, gdy jest pozbawiony odpowiedniego systemu aksjologicznego. To z niego dopiero wypływają wszelkie instytucje i porządek społeczny.

We wcześniejszej o kilka lat encyklice „*Immortale Dei*” (1885), papież przypominał, że zarówno poszczególni ludzie, jak i całe narody zobowiązane są do posłuszeństwa prawom Bożym i nie mogą budować

swojej egzystencji na negacji praw, za pomocą których Boska Opatrzność w tajemniczy i nieprzenikniony sposób sprawuje swoje rządy nad światem.

Relację narodu do wspólnoty społecznej i politycznej ciekawie ujął Pius XII w swoim przemówieniu radiowym na Boże Narodzenie 1944 roku: *Jest [ona] i powinna być w rzeczywistości organiczną jednością, tworzącą prawdziwy naród. (...) Żyje pełnią życia tworzących go ludzi, z których każdy (...) jest osobą świadomą własnej odpowiedzialności i przekonań.* Naród ma prawo kształtować własne zdanie na temat spraw publicznych i cieszyć się wolnością wyrażania swojej wrażliwości politycznej oraz wykorzystywania jej w taki sposób, by służyła ona dobru wspólnemu. Naród według Ojca Świętego nie jest więc bezkształtną masą, podatną na urabianie za pomocą inżynierii społecznej i manipulacji. Istotny jest u Piusa XII tak mocno podkreślony element odpowiedzialności członków narodu, który nam, Polakom, kojarzyć się może ze słynną frazą Cypriana Kamila Norwida: „Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek”.

nicami etnicznymi. Z uwagi na ten stan, Kościół wzywa do ochrony mniejszości etnicznych i zagwarantowania im prawa do nieskrępowanego rozwoju swojej kultury i uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym.

Jana Pawła II teologia narodu

Trudno w tym krótkim artykule przedstawić szczegółowo najważniejsze wątki nauczania Jana Pawła II na temat narodu i ojczyzny, które to pojęcia w sposób regularny pojawiają się całym nauczaniu papieża-Polaka. Spróbujmy przyjrzeć się dwóm impresjom. Pierwszym obrazem, jaki nasuwa się w tym miejscu jest bardzo osobiste wspomnienie, zawarte w książce „Dar i tajemnica”, którą Ojciec Święty opublikował z okazji jubileuszu 50-lecia swoich święceń kapłańskich. Dotyczy ono Mszy prymicyjnej wówczas jeszcze młodego krakowskiego księdza Karola Wojtyły. Opatrzność sprawiła, że odbyła się ona właśnie w ten wyjątkowy w polskiej tradycji dzień Zaduszek w 1946 roku:

co przyjdą. Wydaje się, jakby uczestnikami tej Mszy świętej byli nie tylko zgromadzeni wówczas wierni i najbliżsi późniejszego biskupa krakowskiego, kardynała i papieża, ale wszyscy spoczywający na Wawelu królowie i wybitni Polacy, w imieniu całego Kościoła zanoszący modlitwę przed Boże oblicze.

Inne ważne słowa, będące wykładem teologii narodu, wypowiedział do nas Jan Paweł II w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do rodzinnego kraju w 1979 roku. Padły one także w Krakowie, na tak bliskim starszym i młodszym pokoleniom Polakom Błoniach, 9 czerwca tamtego roku:

I narody idą przed siebie. I ludzkość cała. Iść przed siebie – to znaczy nie tylko ulegać wymogom czasu, pozostawiając stale za sobą przeszłość: dzień wczorajszy, rok, lata, stulecia... Iść przed siebie to znaczy mieć świadomość celu. (...) Zawsze z największym wzruszeniem słuchamy tych słów, w których zmartwychwstały Odkupiciel rysuje kontur dziejów ludzkości i zarazem dziejów każdego człowieka. Kiedy mówi: „Nauczajcie wszystkie narody”, staje nam przed oczyma duży ten moment, gdy Ewangelia dotarła do naszego narodu u samych początków jego historii – i kiedy pierwsi Polacy otrzymali chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Kontur duchowych dziejów Ojczyzny został zarysowany w obrębie tych samych słów Chrystusa wypowiedzianych do apostołów. Kontur duchowy dziejów każdego z nas został również w ten sposób jakoś zarysowany.

(...) Tak jak dojrzałym chrześcijaninem staje się człowiek ochrzczony przez przyjęcie sakramentu bierzmowania – tak też Opatrzność Boża dała naszemu narodowi w odpowiednim czasie po chrzcie historyczny moment bierzmowania. Św. Stanisław, którego od epoki chrztu dzieli prawie całe stulecie, symbolizuje ten moment w szczególny sposób przez to, że dał świadectwo Chrystusowi, przelewając krew (...). Św. Stanisław stał się też w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru.

Odwiedzając w pierwsze listopadowe dni nasze cmentarze i wspominając w Święto Niepodległości wszystkich bohaterów naszej historii, postaramy się zrobić rachunek sumienia z tego, jak na co dzień, w naszym zwykłym życiu rodzinnym i zawodowym, przyjmujemy to wielkie duchowe dziedzictwo, „któremu na imię Polska”.



Fot. Artur Steimasia

Tak się w polskiej tradycji składa, że Święto Niepodległości obchodzimy w kilkanaście dni po uroczystości Wszystkich Świętych

Jan XXIII w *Pacem in terris* (1963) naucza z kolei, że naród, wbrew twierdzeniom materialistów, opiera się na dwóch podstawach – moralnej oraz duchowej. Papież ten w tej samej encyklice zwraca uwagę, że o ile na ogół każdy naród składa się z jednej nacji, ale często, z różnych przyczyn natury historycznej, granice narodowe nie zawsze pokrywają się z gra-

W tym dniu każdy kapłan może odprawić trzy Msze św. I dlatego też te moje Prymicje miały charakter „troisty”.

Odprowadzając swoją pierwszą Eucharystię – ofiarę i ucztę, będącą zapowiedzią wiekuistej Uczty Niebieskiej, ksiądz Karol Wojtyła wszedł w głębię czasu i jednocześnie, włączył się w bieg historii narodu, obejmując tych co byli, tych co są i tych,

Polska jest zawsze w takiej sytuacji, że historia co jakiś czas urządza wielką sesję egzaminacyjną i wyciąga surowe konsekwencje w stosunku do tych, którzy nie odrobili lekcji

Patriotyzm nie jest ideologią

Z dr **Dariuszem Gawinem**, zastępcą dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, prezesem Instytutu Stefana Starzyńskiego, rozmawia Remigiusz Malinowski



Fot. Remigiusz Malinowski

Wiele osób zadaje sobie pytanie o sens patriotyzmu. Czy dzisiaj patriotyzm jest potrzebny?

Jak najbardziej jest potrzebny. Patriotyzm to jest pojęcie, bez którego żadne społeczeństwo ani żadna zbiorowość a tym bardziej polityczna nie może się obejść. Jest to pewne uczucie i postawa. Patriotyzm to nie jest ideologia, to jest cnota, która przysługuje jednostce i która musi być wpajana, cnota, której trzeba się nauczyć, bo nikt z nią się nie rodzi. Bez tej cnoty nie może istnieć żadna zbiorowość w żadnych czasach.

Kto powinien uczyć patriotyzmu i jak powinno się go uczyć?

To jest bardzo skomplikowane zadanie, które musi być rozdzielone między rodzinę i szkołę. Dzisiaj żyjemy w wielkich społeczeństwach. W starożytnej Grecji, kiedy funkcjonowały miasta państwa, ludzie mogli znać się z widzenia, a jeśli nie, to na pewno słyszeli o sobie. My, żyjący współcześnie, naturalnie funkcjonujemy w innych warunkach. Żeby zbudować nawiązanie między miejscem lokalnym, które znamy od urodzenia a tym wielkim miejscem, którym jest Ojczyzna, potrzebujemy obrazów, opowieści, mitów w pozytywnym tego słowa znaczeniu, które nas łączą, w których się odnajdujemy. Narody muszą mieć takie mity i opowieści, które spajają je we wspólnotę. Każdy z nas mieszka w jakimś mieście czy też na wsi i ma swój mały świat w promieniu kilkunastu kilometrów a jednocześnie czuje się członkiem czegoś większego. Żeby określić i opowiedzieć to coś większego, trzeba mieć te same postacie, te same wartości, symbole, miejsca,

do których wszyscy się odwołujemy, niezależnie od miejsca, w którym mieszkamy. Wtedy jest to zestaw pewnej wiedzy, którą muszą otrzymać wszyscy obywatele danego państwa. Jest zupełnie normalne, że każde państwo demokratyczne i liberalne ma takie instrumentarium, które powodują, że jego obywatele muszą się nauczyć, że żyją razem, że coś ich łączy, po to żeby wzbudzić uczucia, które powodują, że są gotowi do wzajemnej solidarności. To podstawowe zadanie musi być podzielone między rodzinę i szkołę. Ponieważ należy to do wychowania i jest pewną cnotą, to musi być przekazywane w domu. Z drugiej strony państwo ma instrumentarium, czyli uczenie tej całej sfery symboli i przykładów. Uczy się historii po to, jak mówili Rzymianie, żeby dawać przykłady, w których są zarysowane cnoty i wartości tak jak one funkcjonowały dawniej, ale musimy w nich rozpoznać i zadać sobie pytanie, czy my bylibyśmy w stanie tak postąpić, jak byśmy się zachowywali w tej sytuacji. Amerykanie nazywają to edukacją obywatelską, ale w ten sposób wpajają coś, co nazywają religią obywatelską. Uczy się rzeczy, które są do pewnego stopnia świętością. Każdy, kto był w USA widział jak Amerykanie podchodzą do kultu konstytucji, do sztandaru czy hymnu.

Tego uczy także szkoła, która wpaja jak być obywatelem, jakie ma prawa i obowiązki każdy Amerykanin, z drugiej strony uczy symboli, jakie za tym stoją. Do tego służą lekcje wiedzy o społeczeństwie.

W naszym kraju na lekcjach języka polskiego dostajemy zasób kulturowego przekazu, na czym polega tożsamość pol-

ska, jak w różnych okresach historii Polacy postrzegali swoją Ojczyznę, jak o niej mówili, co to znaczy być Polakiem. Z kolei lekcje historii powinny pokazać, jak te uczucia patriotyczne przejawiały się w konkretnych sytuacjach. Jak dawniej Polacy stosowali tę wiedzę w konkretnych okolicznościach. Tych wszystkich wiadomości nie można zebrać w jednym miejscu, one muszą być łączone.

Jak ocenia Pan wychowanie patriotyczne dzisiaj? Czy bylibyśmy w stanie dać tak wielką daninę ze swojego życia, jaką dali nasi przodkowie chociażby w przed 63 laty?

Myślę, że gdyby trzeba było dzisiaj oddać życie za Ojczyznę na pewno wielu poległoby za nią. Kiedy nie będziemy pracowali z trzeźwym i świadomym patriotyzmem nad tym, żeby Polska była silna, to co z tego, że byśmy oddali za nią nawet życie, kiedy nie bylibyśmy przygotowani. Ci, którzy dzisiaj mówią, że nie potrzeba nam patriotyzmu i wychowania patriotycznego, gdyby się coś zdarzyło, sami oddaliby życie właśnie za Ojczyznę. Jest taki fragment we wspomnieniach polskich Gombrowicza, gdzie autor opisuje jak trafił przypadkiem na prywatkę młodzieży warszawskiej tuż przed wojną. To była normalna prywatka z alkoholem i wszystkim tym, co towarzyszy zabawom młodych ludzi. Ta młodzież na prywatce to było pokolenie Kolumbów, to ci, co niedługo potem wstąpili do Szarych Szeregów i zrobili Powstanie Warszawskie. Szkoła przedwojenna inaczej i lepiej wychowywała, poważniej traktowano patriotyzm. Zawsze można powiedzieć, że dzieje się za mało, ale uważam,

że jest dużo lepiej, niż było na początku lat 90. Wtedy kwestionowano samą potrzebę prowadzenia polityki historycznej, mówiono, że historia się skończyła, że trzeba wybrać przyszłość, że trzeba się tylko modernizować. W świecie, w którym żyjemy, wiemy że nie było żadnego końca historii. Była tylko przerwa w dramacie dziejów. Dzisiaj, jeśli ktoś jest rozsądny, widzi, że nie żyjemy w świecie, który jest zupełnie bezpieczny, czego najlepszym dowodem był 11 września 2001 roku w Nowym Jorku. To pokazało, że rzeczy niewyobrażalne są możliwe. Nikt rozsądny nie powie, że jesteśmy bezpieczni i nic się nie zdarzy.

Czy to, że dzisiaj Polska należy do wspólnoty europejskiej zmusza nas do innego podejścia do patriotyzmu?

cie miłości ojczyzny. Ludzie różnie wyrażają i w różny sposób dążą do ochrony tego, co jest dobre i ten patriotyzm rodzi się ze stałej dyskusji, zmiany do warunków, odpowiadania na wyzwania. Z tego powodu jest tak, że to są tylko nowe okoliczności. Musimy sobie dać radę w zmienionych okolicznościach, żeby Polska odniosła sukces. Na czym polega teraz prawdziwy patriotyzm? Na tym że Polska ma odnieść sukces w ramach Unii Europejskiej. To jest miara patriotyzmu na dzisiaj. To nie jest tak, że mamy się bronić przed Unią, lecz podjąć to wyzwanie. Polska jest zawsze w takiej sytuacji, że historia co jakiś czas urządza wielką sesję egzaminacyjną i wyciąga surowe konsekwencje w stosunku do tych, którzy nie odrobili lekcji. A to jest kolejna lekcja do odrobienia i Polacy

wych, na które przychodzą tysiące młodych ludzi.

Czy Polacy znają swoją historię?

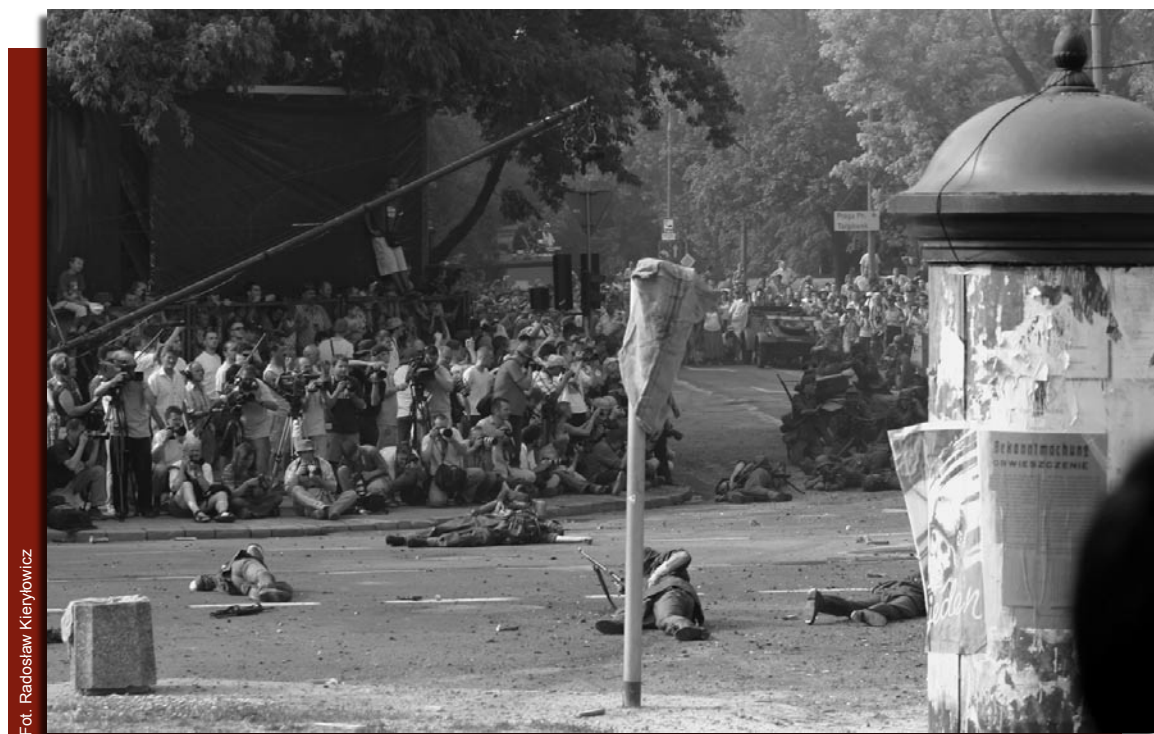
Jeżeli popatrzymy na dzisiejszą inteligencję, to na pewno za słabo. Jeżeli porównamy wiedzę historyczną przeciętnego Polaka z wiedzą zachodnich sąsiadów i innych społeczeństw Zachodu, to na pewno mamy wiedzę dużo większą.

Czy Polacy prezentują postawy patriotyczne?

Oczywiście tak, co doskonale widać w Muzeum Powstania Warszawskiego. Co roku są tutaj obchody rocznicy wybuchu Powstania i od 2004r. obserwujemy, że rocznica staje się swoistym świętem Warszawy. To jest święto tej wspól-

noty i to jest zaskakujące dla wielu tych, którzy kiedyś w przeszłości mówili, że nie należy tego święta obchodzić. Pierwszy sierpnia nie jest świętem klęski, tylko świętem, które pokazuje, do czego byliśmy zdolni w czasie największej próby. Ludzie się w tym odnajdują, rozpoznają. Przeszłość trzeba opowiedzieć w taki sposób, żeby ludzie żyjący dzisiaj, mogli się rozpoznać w przekazie przeszłości. To nie jest historia o dawnej minionej przeszłości, która nas nie obchodzi, tylko to jest historia o takich samych Polakach, jak my, tylko żyjących trochę wcześniej. Oni byli

tacy sami, jak my, a my jesteśmy tacy sami, jak oni. Gdyby żyli, dzisiaj chodziliby na koncerty punkowe, byłiby na studiach, może niektórzy z nich wyemigrowaliby do Irlandii, a z drugiej strony my przeniesieni 60 lat w przeszłość musielibyśmy rozstrzygać te same problemy, które oni próbowali rozwiązać. W tym sensie to się zrobiło święto Warszawy, i to się stało przykładem dla innych miejsc w Polsce. Bo ludzie zauważyli, że tożsamość i w wymiarze ogólnym i lokalnym jest istotna i ona się liczy. Ludzie tego chcą, tylko że chcą tego w nowoczesnej formie. ■



Fot. Radosław Kierulowicz

Historyczne widowiska plenerowe zawsze gromadzą setki widzów

Dzisiejszy patriotyzm musi uczyć tego, że cele Polski, jej interes narodowy w ramach szerszej współpracy i współzawodnictwa, bo jest tutaj obecny element konkurencji, trzeba dzisiaj uzgadniać z interesami i odczuciami naszych sąsiadów czy narodów dalszych z którymi jesteśmy w jednej Unii Europejskiej. To powoduje wyzwanie przekształcenia patriotyzmu.

Patriotyzm nigdy nie był jednym modelem. Patriotyzm I Rzeczypospolitej musiał się zmienić tak samo jak patriotyzm innych okresów historii państwa. Nie ma jednego patriotyzmu. Jest jedno uczu-

mogą dać sobie z nią radę. Można to robić nowocześnie, co doskonale pokazuje Muzeum Powstania Warszawskiego. Tutaj widać, jak można połączyć tradycyjny patriotyzm z nowoczesną formą. Ta forma ma wpływ na treść, ten sam etos Armii Krajowej może być tak opowiedziany, że jest dzisiaj bardzo komunikatywny dla ludzi młodych, nowoczesnych i zanurzonych w nowoczesności, o której do tej pory opowiadano, że sama jej istota zagraża tradycji. Stworzono miejsce w którym oddawany jest hołd byłym żołnierzom, tym którzy polegli i żyją a jednocześnie są tutaj koncerty kapel punko-

„Ojczyzna, więc to jest dziedzictwo ...”

Jan Paweł II – nauczyciel patriotyzmu

Artur Stelmasiak



Fot. Artur Stelmasiak

Gdy odwiedzał Meksyk – był prawdziwym Meksykaninem, Afrykę – Afrykańczykiem, a w Portugalii stał się dla wszystkich Portugalczykiem. Kiedy urzędował w Rzymie był najważniejszym Rzymianinem. Właśnie taki był Jan Paweł II. Potrafił być wszędzie i dla wszystkich. Gdziekolwiek pielgrzymował stał się niejako obywatelem tego miejsca. Jednak nigdy nie zapomniał i nigdy nie przestał kochać Polski i być Polakiem.

Jego współpracownicy wielokrotnie powtarzali, że Ojciec Święty, choć kochał Rzym i mówił o nim: moja druga Ojczyzna, to jednak zawsze z tęsknotą i rozrzwinięciem wracał myślami do Polski. Przez cały swój pontyfikat Polska była trochę jego i nie jego krajem. Bo przecież po wyborze na papieża, jak nigdy przedtem, nasza i jego Ojczyzna stała się dla niego miejscem pielgrzymowania, a nie życia.

Pocałunek na usta Ojczyzny

„Drodzy Rodacy! Ucałowałem ziemię polską, z której wyrosłem. Ziemię, z której wezwał mnie Bóg – niezbadanym wyrokiem swojej Opatrzności – na Stolicę Piotrową w Rzymie. Ziemię, do której przybywam dzisiaj jako pielgrzym” – to były jedne z pierwszych słów, które wypowiedział, gdy pierwszy raz jako Papież stał po polskiej ziemi. Każdy jego gest i słowo było nasączone umiłowaniami do ojczystego kraju. „Pozdrawiam was w imię Chrystusa, tak jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj. W Polsce, w tej mojej ziemi ojczystej, w której stale tkwię głęboko wrośnięty korzeniami mojego życia, mojego serca, mojego powołania” – podkreślał Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r.

Podczas kolejnej pielgrzymki w 1983 roku Papież pogłębił refleksję nad swoim pocałunkiem ziemi, przywitaniem się z Ojczyzną. „Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi. Czynię tak na początku każdej wizyty duszpasterskiej przez cześć dla samego Stwórcy oraz dla synów i córek ziemi, do której przybywam” – podkreślił Jan Paweł II. „Pocałunek złożony na ziemi pol-

skiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki, albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską – dodał.

W jego gestach i słowach wielokrotnie przewijał się wątek pewnej teologii patriotyzmu. A szczególną uwagę zwracał na jego macierzysty wymiar, a Matkę Ojczyznę porównywał do Macierzyństwa Maryi. Gdy w 1979 roku przemawiał na Włach Jasnogórskiego Sanktuarium podkreślił, że przybył tu, aby przyłożyć swe pasterskie ucho i usłyszeć jak bije serce Ojczyzny w Sercu Matki. Jasna Góra jest bowiem sanktuarium narodu. „Trzeba przykładać ucho do tego świętego miejsca, aby czuć, jak bije serce narodu w Sercu Matki. Biję zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia” – mówił Papież. „Jeśli chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba usłyszeć echo życia całego narodu w Sercu jego Matki i Królowej!” – podkreślił. Dodając, że jeśli Serce Matki bije tonem niepokoju, to ten niepokój rodzi się z Jej matczynej miłości.

Ojcowskie dziedzictwo

„Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb” – w tych głębokich poetyckich słowach kard. Karol Wojtyła w 1974 roku wyraził swój stosunek do Ojczyzny. Kilkadziesiąt lat później pisze bardziej naukowym językiem, że słowo „ojczyzna” łączy się z pojęciem i rze-

czywistością ojca. Jan Paweł II w „Pamięci i tożsamości” pokazuje, że Ojczyzna jest po prostu tym samym co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach. „Ojczyzna więc to jest dziedzictwo, a równocześnie jest to wynikający z tego stan posiadania – w tym również ziemi, terytorium, ale jeszcze bardziej wartości i treści duchowych, jakie składają się na kulturę danego narodu – stwierdza Papież. Nawet wówczas, gdy Polaków pozbawiono terytorium, a naród został podzielony, to właśnie dziedzictwo duchowe, czyli kultura przyjęta od ojców, przetrwało w nich. Co więcej, w czasie niewoli to dziedzictwo duchowe wyjątkowo dynamicznie rozwijało się. „Należy też stwierdzić, że ów rozwój kultury duchowej w XIX wieku przygotował Polaków do tego wielkiego wysiłku, który przyniósł narodowi odzyskanie niepodległości” – stwierdził Papież.

Jan Paweł II podkreślał, że w pojęciu „ojczyzna” zawiera się jakieś wyjątkowe sprzężenie pomiędzy tym co duchowe, a tym co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią. „Ziemia odebrana narodowi przemocą staje się niejako głośnym wołaniem w kierunku »ducha« narodu”.

Czwarte przykazanie mówi o patriotyzmie

Papież wielokrotnie porównywał i wskazywał związki pomiędzy ojczyzną, a ojcostwem i macierzyństwem. Dlatego też na pytanie, w którym przykazaniu Dekalogu można znaleźć odniesienie do patriotyzmu, Ojciec Święty odpowiada, że w czwartym. Bo ono zobowiązuje nas, abyśmy czcili ojca i matkę swoją. Rodziców mamy czcić, ponieważ oni reprezentują wobec nas Boga Stwórcę. Dając nam życie, uczestniczą w tajemnicy, a przez to zasługują na cześć podobną do tej, jaką oddajemy Bogu Stwórcy. „Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do Ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką” – podkreśla Papież. Jego zdaniem patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co oj-

czyste: umiłowanie historii, tradycji, języka, czy nawet samego krajobrazu.

Za każdym razem wielką próbą dla patriotyzmu staje się zagrożenie tego dobra, jakim jest Ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy zawsze byli zdolni do wielkich ofiar na jej rzecz. Zdaniem Jana Pawła II, doskonale o tym świadczą liczne żołnierskie mogiły rozsiane po całym świecie.

Dlatego też ojczyzna i naród podobnie jak rodzina są rzeczywistością nie do zastąpienia. Katolicka nauka społeczna określa je jako społeczności „naturalne”, aby wskazać na szczególnie związek zarówno rodziny, jak i narodu z naturą człowieka.

Jan Paweł II wielokrotnie wskazywał nam, jak realizować mamy swoje patriotyczne powołanie. Jego zdaniem cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, a to zaufanie opiera się na prawdzie. „Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham

się w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości” – dodał Papież podczas homilii we Wrocławiu.

Najlepszą kwintesencją papieskiego nauczania o patriotyzmie są słowa ks. Piotra Skargi, które przypomniał podczas przemówienia w polskim parlamencie: „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy; bo w niej jego wszystko się dobre zamyka”.

Patriotyzm, to nie nacjonalizm

– Jan Paweł II pokazuje światu zupełnie inny patriotyzm, tak ogromnie ważny dla nas, Polaków – stwierdził prof. Stefan Świeżawski, nieżyjący już wybitny filozof i przyjaciel Ojca Świętego. – Chodzi mianowicie o patriotyzm wyzbyty wszelkiego nacjonalizmu, wyzbyty wszelkiej niechęci do innych, patriotyzm, który u nas, w Polsce, rozwijał się tak wspaniale, tak prze-

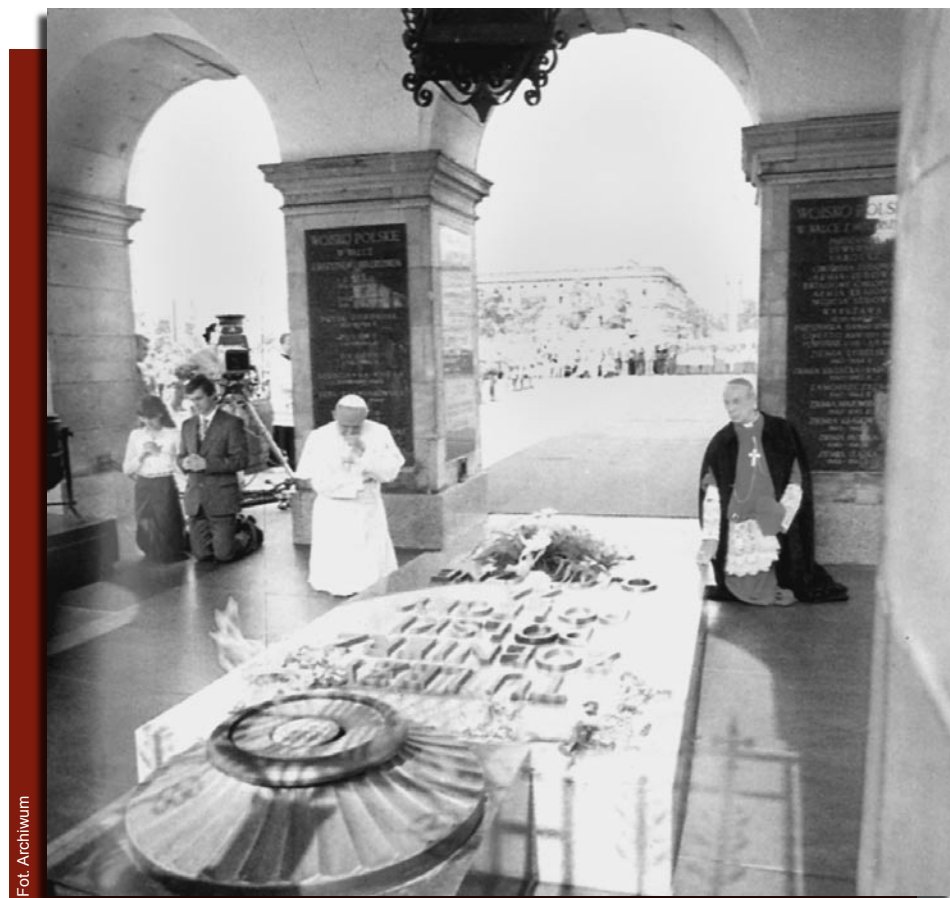
gał w wydanej kilka miesięcy przed swoją śmiercią książce „Pamięć i tożsamość”. Jego zdaniem, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka, aby niezbywalna funkcja narodu jaką jest patriotyzm nie przerosła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem skrajnie wymownych, dramatycznych konsekwencji. Jan Paweł II prawdziwy i dobrze pojmowany patriotyzm podaje za dobre antidotum na nacjonalizm. „Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość do Ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowania miłości społecznej” – napisał Papież.

Wizja papieskiego patriotyzmu głęboko jest prześiąknięta chrześcijańską, personalistyczną koncepcją człowieka. Człowiek powinien kochać siebie, ponieważ został stworzony na obraz i podobieństwo Boga Stwórcy. Tą miłością powinni być również obdarowywani inni ludzie i narody, gdyż wszyscy noszą w sobie Boski Pierwiastek – Boga Stwórcy. Dlatego też, godność każdego człowieka, a co za tym idzie narodu dla prawdziwego chrześcijanina wypływa z faktu, że każdy człowiek jest *imago Dei* (obrazem Boga).

Żal odjeżdżać

Jan Paweł II był obywatelem świata. Można powiedzieć, że był również patriotą, każdej narodowości z osobna. Zawsze bronił praw ciemniejszych narodów. Stawał w obronie słabszych, biedniejszych, bezbronnych. Podkreślał niezbywalne prawo każdego człowieka do swojej Ojczyzny. Był również prawdziwie polskim patriotą. Wielokrotnie mówił i pokazywał jak kocha swoją Ojczyznę, swoją Matkę i Ojcowiznę. Jednak ta miłość nie przysłała mu miłości do wszystkich innych narodów. Ta miłość wynika z najważniejszego i najbardziej podstawowego chrześcijańskiego przykazania, które nakazuje nam kochać bliźniego swego jak siebie samego.

Papież realizował tę miłość przez cały swój długi pontyfikat. Jednak zawsze swym sercem pozostawał przy Polsce, swej Ojczyźnie. Wielokrotnie dawał temu dowody. Chyba najbardziej wymowny miał miejsce podczas pielgrzymki w 2002 roku, kiedy żegnał się z rodakami na krakowskim lotnisku, ze wzruszeniem powiedział: „Na końcu cóż powiedzieć? Żal odjeżdżać!” To były ostatnie słowa, jakie wypowiedział na polskiej ziemi. ■



się powiedzieć, że od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie, zależy przyszłość Ojczyzny” – mówił Papież w 1983 roku. Jego zdaniem trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie we wszystkich wymiarach społecznego bytu, zarówno w wymiarze politycznym, ekonomicznym i oczywiście kulturalnym. „Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną ska-

pięnie w epoce jagiellońskiej. Niestety nie został odpowiednio zrealizowany, lecz zmarnowany. Do takiego patriotyzmu, z którym każdemu nie-Polakowi byłoby pod skrzydłami Rzeczypospolitej równie dobrze, jak rdzennym Polakom, wzywa Jan Paweł II – uważał prof. Świeżawski.

O niebezpieczeństwie źle pojmowanego patriotyzmu Ojciec Święty przestrze-

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
dla darów Nieba
Tęskno mi, Panie*

Lekcje patriotyzmu?

Jolanta Klecel

W ostatnich latach takie pojęcia, jak patriotyzm, ojczyzna, naród nie były popularne, a nawet więcej – zostały odrzucone i wyśmiane.

Trzeba jednak zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje? Czy miłość ojczyzny, troska o sprawy narodowe, wydawałoby się najbliższe, jest czymś wstydliwym, niepożądanym, nieaktualnym? Wrzawa, jaka powstała po wypowiedzi ministra edukacji, że szkoła powinna uczyć patriotyzmu, nie spowodowała żadnej merytorycznej dyskusji. Pojawiły się jedynie demonstracje i protesty, medialny szum i różnego rodzaju dowcipy, niehamowane tak często używaną przestroga, że co pomyślą o nas inni. To wszystko wystawia złe świadectwo naszej kondycji obywatelskiej i wskazuje na zadawanie się większości z nas opinią, modą, trendem.

Postawa, a nie tylko poglądy

Podczas inauguracji roku szkolnego 2006/2007 w Pijarskim Centrum Edukacyjnym na Sękierkach w Warszawie odbyło się forum dyskusyjne, z udziałem m.in. podsekretarza stanu w MEN dr Stanisława Sławińskiego, który w swoim wystąpieniu przedstawił stanowisko ministerstwa na temat wychowania patriotycznego w szkole. Warto przytoczyć, z niewielkimi skrótami tezy tego wystąpienia: „Patriotyzm to dobrze pojęta miłość ojczyzny, a zatem określona postawa wobec swojego kraju. W tej postawie można wyróżnić trzy odrębne, ale stanowiące nierozdzielny całość wymiary.

Wymiar pierwszy to kształt świadomości – wiem, kim jestem, jestem Polakiem, znam historię i teraźniejszość mojego kraju, interesują mnie sprawy dotyczące mojej ojczyzny. Wymiar drugi to odniesienie emocjonalne – czuję więź z ojczyzną, nie są mi obojętne jej sukcesy i porażki, jestem dumny z osiągnięć mojego kraju. Wymiar trzeci to działanie dla dobra mojego kraju – służba ojczyźnie przez: podejmowanie obowiązków, ofiarowanie czasu i wysiłku, przez rezygnowanie z własnej wygody, czasem także z osobistych korzyści, a w niektórych mo-

mentach historycznych także przez przelanie krwi i ofiarę życia.

Nie można zgodzić się z tymi, którzy uważają, że w dzisiejszych czasach wychowanie patriotyczne jest anachronizmem, który należy zastąpić edukacją obywatelską. Wychowanie patriotyczne to praca nad rozwojem więzi – miłości do ojczyzny. Natomiast edukacja obywatelska to przygotowanie do określonej roli społecznej, to znaczy do roli odpowiedzialnego członka wspólnoty obywateli, zarówno tej małej jak i tej dużej ojczyzny. Gdy mówimy o wychowaniu patriotycznym lub o edukacji obywatelskiej, to w obu przypadkach mówimy o kształtowaniu postawy dzieci i młodzieży wobec wspólnoty, do której należą. A zatem mówimy o tym samym, tyle że pod innym kątem. Dlatego nie ma właściwie pojętego wychowania patriotycznego, które nie byłoby równocześnie dobrą edukacją obywatelską”.

Jak widać, bycie patriotą nie wynika z poglądów czy teoretycznej wiedzy na temat patriotyzmu, lecz jest czynną, zaangażowaną postawą wobec własnego kraju. Nie można więc liczyć, że nauczy się tej postawy na specjalnych lekcjach – i trzeba tu dodać, że ministerstwo nie zamierzało takich lekcji wprowadzać – lecz należy ją kształtować za pośrednictwem wielu czynników, by stała się wewnętrzną dyspozycją człowieka.

Poznaj, abyś pokochał

Żeby coś kochać lub tylko akceptować, trzeba to poznać. Jednak poznaniem nie jest sama znajomość faktów. Gdy mówimy, że pierwszym wymiarem patriotyzmu jest kształt świadomości, mamy na myśli nie tylko znajomość ojczyźnej historii i kultury, ale stałe wzrastanie w poczuciu, że bycie Polakiem oznacza przynależność do swojej niepowtarzalnej wspólnoty. Chodzi więc o zakorzenienie w polskości. Kochać ojczyznę dlatego, że jest moja,

znajoma, dająca poczucie bliskości i bezpieczeństwa nie oznacza bycia nacjonalistą czy szowinistą. Porównanie w polskiej tradycji ojczyzny do matki najlepiej ukazuje, o jaki rodzaj postawy tu chodzi. Miłością jedyną i niepodzielną kocham swoją matkę, przez co przecież nie obrażam żadnej cudzej matki, bo wiem, że każdy człowiek ma identyczną wewnętrzną potrzebę. Podobnie z miłością do ojczyzny. Kochając ją miłością prawdziwą, nie traktuję jej przez to jako centrum świata, nie żądam dla niej czegoś kosztem innych. A jednak ją wyróżniam.

Patriotyzm jest właściwie pojętą miłością ojczyzny. Czym zatem jest ojczyzna? Najprostszą odpowiedzią jest wymienienie kilku elementów, takich jak: ziemia, naród, język, religia, kultura. Ale to nie wyczerpuje zagadnienia. Ważny i decydujący jest bowiem wymiar emocjonalny, o którym mówi polski socjolog badający te zagadnienia, Stanisław Ossowski. Ossowski wskazuje na znaczenie postaw psychicznych zbiorowości: „Obszar jakiś staje się ojczyzną o tyle tylko, o ile istnieje zespół ludzki, który odnosi się doń w pewien sposób i w pewien sposób kształtuje jego obraz (...). Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe. Cechy ojczyzny są zawsze funkcją obrazów, które z jej imieniem łączą członkowie pewnej zbiorowości”.

Dwojaki patriotyzm

Według Ossowskiego łączność z terytorium, z ojczyzną, może być przynajmniej dwojaka: jest to więź nawykowa i więź ideologiczna. Każdy przyzwyczaja się do miejsca, w którym mieszka czy spędza nawet parę lat, jak np. student czy osoba czasowo zatrudniona, oczywiście, dotyczy to również stałego mieszkańca. Ossowski nazywa to więzią nawykową. Natomiast potrzeba więcej niż przywiązania do ziemi, aby powstała więź ideologiczna. To związek z kulturą danej spo-

Fot. Radosław Kierłowicz



łeczności, z jej historią; to zaangażowanie w jej sprawy. Podobnie możemy mówić o ojczyźnie prywatnej i ojczyźnie ideologicznej. Zwłaszcza Polacy, mający szczególne doświadczenia – zabory, przymusowa emigracja, przesiedlenia po II wojnie światowej – mogą to dobrze zrozumieć. Patriotyzm dotyczący ojczyzny prywatnej bierze się z osobistych, bezpośrednich przeżyć związanych z danym terytorium. Natomiast stosunek do ojczyzny ideologicznej opiera się na przekonaniu o uczestnictwie w przeżyciach zbiorowości zamieszkującej dany obszar, czyli na poczuciu łączności ze wspólnotą narodową. Tak jest na przykład z dziećmi emigrantów, które nie znając terytorium, mogą je nazywać ojczyzną.

Oczywiście dotyczy to przede wszystkim każdego mieszkańca kraju, któremu całe terytorium związane wspólnymi sprawami narodu jest bliskie. Bywa czasami tak, że ojczyzna prywatna pokrywa się z ideologiczną, zwłaszcza gdy chodzi o niewielkie społeczności. Generalnie jednak są to pojęcia zróżnicowane. Właściwie dopiero pewien zespół przekonań, przeświadczenie o szczególnych związkach, powinnościach wobec ojczyzny ideologicznej, rzutuje na nasz stosunek do ojczyzny prywatnej i w ten sposób staje się ona już nie tylko miłym, bliskim miejscem, związanym z osobistymi przeżyciami, ale zostaje włączona w narodową wspólnotę wartości.

Z perspektywy emigracji

Patriotyzm ukazuje się szczególnie wyraźnie w momentach zagrożenia czy utraty ojczyzny: podczas wojny lub w sytuacji przymusowej emigracji. Mamy wprowadzić jeszcze drugi sposób emigrowania – porzucenie ojczyzny, ale o tym powiemy później. Pierwszy rodzaj emigracji to wygnanie, przymus życia na obczyźnie – tak było szczególnie po powstaniu listopadowym czy po II wojnie światowej. Powstała wtedy wspaniała polska literatura, zrodzona z tęsknoty. Ci emigranci, choć ocalili życie, choć uniknęli zesłania na Sybir czy długoletniego więzienia, na obczyźnie żyją w poczuciu niepowetowanej straty, obcości, w wiecznej tęsknocie. Najpiękniej wyraża to Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*: „Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;/ Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie;/ kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie/ Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. Przykłady poetyckie można by długo cytować, choćby tylko Słowackiego (*W pamiętniku Zofii Bobrowskiej*: „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi;/ Bo kiedy Zośka do ojczy-

zny wróci./ To każdy kwiatek powie wiersze Zosi./ Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci”). *Hymn*: „Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,/ Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem./ Widziałem lotne w powietrzu bociany/ Długim szeregiem./ Żem je znał kiedyś na polskim ugorze, / Smutno mi, Boże!”), Norwida (*Moja piosenka II*: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba/ Podnoszą z ziemi przez uszanowanie/ dla darów Nieba/ Tęskno mi, Panie”), Krasińskiego („Bóg i ojczyzna narodów sumieniem”) i wiele, wiele innych.

Przywoływane tu szczegóły tworzą niepowtarzalne uniwersum polskości – to mity, symbole, obyczaje, koloryt miejsc, klimat. Wszystko to można spotkać gdzie indziej, lecz obczyzna nie ma takiej samej mocy oddziaływania.

Ojczyzny się nie wybiera

Jesteśmy skłonni myśleć, że wszystko możemy wybrać. A jednak, tak jak nie wybieramy czasu naszych narodzin, tak też nie mamy wpływu na miejsce, które ma stać się naszą ojczyzną. Pięknie pisze o tym Kazimierz Wierzyński, wspaniały poeta, emigrant (z przymusu) po II wojnie światowej: „Bo nie ma ziemi wybieranej./ Jest tylko ziemia przeznaczona./ Ze wszystkich bogactw – cztery ściany./ Z całego świata – tamta strona”. Wspomnieliśmy o drugim rodzaju emigracji, które nazwaliśmy porzuceniem czy dobrowolnym opuszczeniem własnego kraju. Właśnie na mocy wyboru. Co zatem wybierają zazwyczaj ludzie wyjeżdżający z Polski? Przeważnie odpowiadają, że pieniądze, lepsze warunki materialne. A więc tam ojczyzna, gdzie dobrze? Jednakże chyba w takich okolicznościach nie można mówić o ojczyźnie, a raczej o miejscu zamieszkania. Młoda dziewczyna zapytana przez dziennikarkę: „Co dla pani oznacza Polska?”, odpowiedziała: „Nic”. Dla tej młodej osoby to, o czym mówiliśmy wcześniej – więź, wspólnotowe wartości nie istnieją.

Może więc patriotyzm jest już pustym pojęciem, a ojczyzna nadmiernym idealizowaniem kraju dzieciństwa? Z praktycznego punktu widzenia, czyż nie łatwiej po prostu bez tych „obciążeń” wybierać dowolne, według życzenia, miejsce zamieszkania? Takie myślenie rzeczywiście jest obecne w założeniach globalnej i liberalnej polityki. Promowana jest mentalność indywidualistyczna, a zanika mentalność wspólnotowa. Niepopularne jest myślenie w kategoriach narodowych (jestem Polakiem), a zalecane jest bycie Europejczykiem. Należałoby więc zapytać, w jakim języku mówi Europejczyk?

Życie w obcym kraju ma jeszcze jedną istotną cechę – zdejmuje z człowieka odpowiedzialność za wspólnotę, za jej kulturę, obyczaj, sukcesy międzynarodowe. Człowiek pracuje i płaci podatki. Wzbogaca kraj, w którym mieszka. Jest lojalny. To wszystko. Oczywiście, jest wielu emigrantów z wyboru, którzy pamiętają o Polsce, urządzają polskie imprezy, promują kuchnię, tańce, sztukę. Jednakże często ci sami ludzie mówią, że już tu nie wrócą „nie ma do czego”, dodają.

Jakże dalekie od tej obojętności są pełne tęsknoty słowa poety (znów Wierzyńskiego):

„Co nam pomoże amnezja czy brom/
Czy sen kojący powoli./ Ach, znowu przyśni się szczęście i dom/ I znów zaboli”.

Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek

Pojęcie ojczyzny i związana z nią postawa patriotyczna kryją w sobie też jakiś element tajemnicy, niejednoznaczności. Z jednej strony stwierdzamy, że ojczyzny się nie wybiera, że się ją niejako otrzymuje, z drugiej zaś, jak mówi Ossowski: „Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe”. I właśnie ten wspólnotowy element jest decydujący. Ojczyzna może istnieć tylko jako dobro wspólne, które udziela się każdemu jej członkowi, o ile jest on związany ze wspólnotą. Wydaje się, że we współczesnej zunifikowanej i migrującej Europie, widzącej siebie jako globalną kosmopolityczną wioskę, jest coraz mniej miejsca nie tylko na patriotyczne postawy, ale na wszelkie przywiązanie i wspólne pielegnowanie wartości innych niż użyteczne. Króluje pragmatyzm („co z tego będę miał”, „co mi to da”) i indywidualizm, egoizm. Dlatego tak pilnie potrzebne jest wychowanie równoważące panującą skrajność w traktowaniu człowieka, który bez więzi z rodziną i ojczyzną stał się samotnym, wyalienowanym z rzeczywistości podmiotem transakcji ekonomicznych czy sprawnym wykonawcą zadań zawodowych. Ten indywidualizm złączony jest z nowym, nierealistycznym pojęciem wolności, ukierunkowanym na całkowitą niezależność jednostki.

Natomiast patriotyzm uczy nas innej wolności, uzmysławiającej prawdę, że niczego nie możemy sami z siebie dokonać od początku, że wszystko dociera do nas przez ludzi. A więc nikt z nas nie wie wszystkiego, ale razem wiemy dostatecznie dużo – to, co trzeba. Patriotyzm uczy wzajemności i zaufania, wykracza poza sferę użyteczności i sięga do podstaw osobowości. ■

Ordynariat Polowy na wielu płaszczyznach realizuje misję patriotyczną

Stuła i orzeł w koronie

Rafał Chromiński



Przez wieki aż po współczesność, kapelan wojskowy czuwa nie tylko nad rozwojem duchowym żołnierzy. Dbą także, by ludzie w mundurach byli wiernymi synami Ojczyzny.

Ordynariat Polowy wydaje dwutygodnik „Nasza Służba” adresowany do żołnierzy i rodzin wojskowych. Wiele tekstów poświęconych jest tematyce patriotyzmu. „Nasza Służba” porusza również problematykę etyczną. Parafie wojskowe w Świdwinie i Hrubieszowie od 10 lat organizują festiwale pieśni religijnej i patriotycznej, w których wystę-

puje kilkudziesięciu wykonawców. Festiwale te przyczyniają się do propagowania pieśni wojskowej, która na przestrzeni wieków zagrzewała do boju nasze hufce.

Od wieków z żołnierzami

Ordynariat Polowy w Polsce ma ponad 85. letnią tradycję. Starania Józefa Piłsudskiego o utworzenie Biskupstwa

Polowego, wspierane przez Episkopat i Wizytatora Apostolskiego ks. Achillesa Rattiego, zostały uwieńczone powodzeniem. Papież Benedykt XV, w porozumieniu z Naczelnikiem Piłsudskim mianował bp Stanisława Galla pierwszym Biskupem Polowym Wojska Polskiego. Jednak kapelani w szeregach wojska polskiego pełnili swoją posługę od wieków. W jaki sposób wnoszą swój wkład w wychowanie patriotyczne?

Widok koloratki przy wojskowym mundurze nikogo nie dziwi. Kapelani są z żołnierzami na poligonie, w koszarach, w wojskowych centrach szkolenia i szpitalach wojskowych, a także na morzu. Towarzyszą ludziom w mundurach w misjach pokojowych i stabilizacyjnych. Pełnią swoją służbę w Iraku, dzieląc z nimi trudy i niebezpieczeństwa tej misji. Uczą patriotyzmu, nie tylko słowem, ale swoją postawą.

Duszpasterstwo wojskowe w formie zorganizowanej, ujętej ramami przepisów, pojawiło się w armii polskiej u schyłku XVII wieku. Tradycja pracy kapelańskiej wśród żołnierzy była jednak znacznie starsza. Do czasu wprowadzenia instytucji kapelanów stałych, posługi duchowe w obozach wojskowych pełnili kapelani i spowiednicy królów, książąt, hetmanów wyruszających na wyprawy wojenne. Ponadto armii towarzyszyli kapelani obozowi zwani też kaznodziejami obozowymi. Byli to przeważnie zakonnicy traktujący pracę w wojsku, jak swego rodzaju misję. Ci właśnie kaznodzieje zagrzewali żołnierzy do boju, umacniali ich morale i ducha patriotyzmu.

Stałe duszpasterstwo wprowadził do armii polskiej Sejm Warszawski z 1690 roku, ustanawiając 36 etatowych kapelanów; po jednym dla każdego z dwudziestu pułków piechoty i szesnastu pułków dragonów. W postanowieniach Sejmu Wielkiego z 30 kwietnia 1791 i 22 maja 1792 roku przewidziano 62 etaty kapelańskie dla pułków piechoty, kawalerii i gwardii.



Biskup polowy Wojska Polskiego Tadeusz Płóski święci krzyż ołtarza polowego

Duszpasterstwo wojskowe odtworzone w Księstwie Warszawskim przydzielając sześćdziesięcioletniej armii 36 kapelanów. Jeszcze bardziej została zreorganizowana i rozbudowana służba duszpasterska w dobie Królestwa Kongresowego.

W powstaniu listopadowym wzięło udział 22 kapelanów zawodowych, co przy znacznej rozbudowie armii było liczbą daleko niewystarczającą. Kilku dziesięciu księży i zakonników zgłosiło się ochotniczo do szeregów, by pełnić obowiązki duszpasterskie na froncie. Literatura pamiątkarska podaje szereg przykładów bohaterstwa duszpasterzy w mundurach.

W powstaniu 1863 roku rolę kapelanów pełniło duchowieństwo cywilne, udzielając walczącym opieki duszpasterskiej, a często i pomocy materialnej. Symbolem kapłana patrioty pozostał w świadomości następnych pokoleń ks. Stanisław Brzóska, dowódca armii powstańczej na Podlasiu, mianowany przez Rząd Narodowy naczelnym kapelanem powstania.

To właśnie przykład bohaterstwa kapelanów najbardziej formował ducha patriotyzmu żołnierzy i powstańców. Z tego krótkiego szkicu historycznego widać jak wielką wagę ludzie w mundurach przywiązywali do obecności w swych szeregach kapelanów. Nieśli oni nie tylko posługę sakramentalną na polu bitewnym i w koszarach, ale także umacniali żołnierzy w walce o Niepodległość.

Krzyż i pierścień biskupi dla Wojska Polskiego

Biskup Władysław Bandurski, od 1906 roku biskup pomocniczy lwowski, zwany Biskupem Legionowym, związał się z ruchem niepodległościowym jeszcze przed wojną. 5 stycznia 1918 roku, gdy w wyniku politycznych ustępstw zaborców zaczynała się krystalizować idea niepodległego państwa polskiego, bp Bandurski przeznaczył na Wojsko Polskie złoty krzyż pectoralny, wysadzany szlachetnymi kamieniami, wraz ze złotym podwójnym łańcuchem oraz biskupim pierścieniem. Za ten wielkoduszny gest II Brygada wręczyła biskupowi żelazny pierścień z orłami. W 1920 r. otrzymał od oficerów legionowych żelazny krzyż pectoralny, jako wyraz wdzięczności za lata opieki nad żołnierzem legionowym. Ta nacechowana patriotyzmem postawa od-

biła się szerokim echem w szeregach legionistów. Tym darem, niejako symbolicznie, Biskup Legionowy pokazał, że dobro Ojczyzny jest zawsze na pierwszym miejscu.

W trudnych warunkach wojennych lat 1918-1920 utworzono podwaliny katolickiej służby duszpasterskiej Wojska Polskiego. Duszpasterstwo daleko wykraczało poza swój podstawowy obowiązek zapewnienia żołnierzom posługi religijnej. Podejmowało szereg prac podyktowanych bieżącymi potrzebami armii. Szczególnie ważną rolę pełniło w procesie wychowania żołnierza, w szerzeniu oświaty i zwalczaniu analfabetyzmu w wojsku. Bez duchowego i moralnego wsparcia kapłana wielu żołnierzy znacznie ciężiej znosiłoby pobyt na froncie, oderwanie od rodziny. Trudniejsze byłoby też utrzymanie dyscypliny i wysokiego morale wojska, którymi armia polska niemal przez cały czas trwania wojny górowała nad

Armią Czerwoną i które w niemalym stopniu przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa.

Na żołnierzy silnie oddziaływała postawa osobista kapłana. Jego patriotyzm, gotowość do poświęceń były pożądaną ilustracją dla prawd głoszonych podczas kazań i pogadanek. Kapłan zachęcał żołnierza do ofiarności, często przebywając na pierwszej linii frontu, uczestnicząc w zbiórkach pieniężnych, wspierając wewnętrzną pożyczkę państwową itp. Taka postawa wzbudzała uznanie żołnierzy i była zachętą, by sami podejmowali bezinteresowne działania dla obrony Ojczyzny i jej dobra.

Za bohaterstwo wykazane w wojnie 1920 roku aż jedenastu kapelanów wojskowych uhonorowano Orderem Virtuti Militari, w tym dwóch pośmiertnie. Krzyż Virtuti Militari – najwyższy order wojskowy na kapelańskiej sutannie jest niepodważalnym dowodem na to, że wśród wiru bitewnych pól kapłan trwał



Fot. Rafał Chomiński

Ks. bp Tadeusz Płoski Biskup Polowy Wojska Polskiego

Dziś trzeba nam wołać za uczniami zdążającymi do Emaus: „Zostań z nami, Panie”! Na naszej żołnierskiej drodze, pełnej pytań, niepokojów, nieraz także bolesnych rozczarowań, Boski Wędrowiec nadal przyłącza się do nas i nam towarzyszy, prowadząc nas przez wyjaśnianie Pism do zrozumienia Bożych tajemnic. Chrystus wypełnia w najdoskonalszy sposób swą obietnicę, że „będzie z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (por. Mt 28, 20).

Pragnę wraz z księżmi kapelanami umacniać obecność Chrystusa w żołnierskich sercach. Otwierać je na Ewangelię.

Służyć nadziei. Odsłaniać przed ludźmi w mundurach piękno i blask Prawdy, która jest w Chrystusie. Budzić chrześcijańską aktywność, także w wymiarze społecznym.

Chcę uczyć ludzi naszego wieku prawdy o Bogu, który jest miłością, ukazywać Chrystusa – Przyjaciela i Nauczyciela człowieka.

„Zostań z nami Panie!”

Zostań z nami tu, w wymiarze naszej ziemskiej Ojczyzny, która jest wielkim darem Boga, ofiarowanym ludziom tej ziemi. Zostań z nami, ludźmi wojska, synami Polski, którzy pragną jej służyć, także ochraniać i zabezpieczać pokój w tyłu zapalnych miejscach świata (...).

W sposób szczególny zwracam się do Was, Księża Kapelani. Łączę się duchowo z żołnierzami i kapelanami pełniącymi misję pokojową w Iraku, Afganistanie, Bośni i Kosowie, na Wzgórzach Golan i Libanie oraz w Mons i Brukseli. Przez wiele lat byłem jednym z Was, przyjacielem, kolegą, współpracownikiem, jednym z tych, którzy służyli Panu w winnicy Wojskowej Diecezji. Razem obsiewaliśmy Bożą rolę, razem otwieraliśmy żołnierskie serca na Chrystusa, razem doświadczaliśmy kapelańskiej wspólnoty pod przewodnictwem naszego Pasterza Sławoja.

Od dziś, Księża Kapelani, mam być Waszym Ojcem, Waszym Przewodnikiem. W wymiar tego biskupiego ojcostwa pragnę wnieść te wszystkie wartości naszego kapelańskiego braterstwa, naszej wspólnoty, prezbiterium Ordynariatu Polowego. Niech nasza wspólna droga – Biskupa i Kapelanów – realizuje się w klimacie zaufania, szacunku, duchowych więzi i miłości do Kościoła i Ojczyzny.

Fragment orędzia wygłoszonego podczas uroczystości jego święceń biskupich i ingresu do Katedry Polowej, 30 października 2004 r.



Fot. Rafał Chroński

Uroczystości Ordynariatu Polowego mają zawsze piękną wojskową oprawę

przy żołnierzu, niosąc mu sakramentalną posługę i umacniając jego wolę walki.

W okresie międzywojennym ogólnym zadaniem kapelanów wszystkich szczebli zarówno w czasie wojny, jak i pokoju, miało być krzewienie wśród żołnierzy postaw patriotycznych – miłości Boga, Ojczyzny, sprawiedliwości, karności wojskowej, poświęcenia siebie dla dobra kraju. Obowiązki te spełniali celebując Msze św. i nabożeństwa, głoszenie kazań, udzielanie sakramentów świętych, kontakt z żołnierzami i dawanie im osobistego przykładu.

Przed wybuchem wojny duchowieństwo wojskowe brało udział w akcji Funduszu Obrony Narodowej, organizując zbiórki pieniężne wśród żołnierzy i rodzin wojskowych, a także wpłacając na Fundusz znaczne kwoty z własnych poborów. Podczas II wojny światowej, na wszystkich frontach, gdzie walczyli Polacy, obecni byli kapelani wojskowi. Kapelan szedł z żołnierzem polskim przez pola Września 1939 r. Był wszędzie tam, gdzie w czasie działań wojennych powstawały polskie formacje zbrojne, w okupowanym kraju i na obczyźnie. Dzielił z narodem doświadczenia obozów jenieckich i koncentracyjnych, łagrów i wywózek.

Pomoc nie tylko militarna

Szczególne miejsce w pracy duszpasterskiej w wojsku zajmuje też troska o ubogich. W 1996 r. bp Głódź powołał do życia Caritas Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. W diecezji polowej prowadzą działalność 24 oddziały wojskowej Caritas. Stałą pomocą humanitarną wspierano ludność południowo-zachodniej Polski podczas powodzi w 1997 r. Wojskowa Caritas wysłała 9 konwojów

zagranicznych z pomocą dla potrzebujących w Bośni, Kosowie, na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Caritas jest wydawcą kaset i płyt CD z muzyką klasyczną, pieśniami wojskowymi, patriotycznymi i religijnymi. Dochód z ich sprzedaży przeznaczany jest na działalność charytatywną. Dla dzieci i młodzieży z najbiedniejszych rodzin organizowane są obozy i kolonie.

W godzinach porannych 25 sierpnia 2006 r. z lotniska Kraków – Balice wyleciał transport z pomocą humanitarną do Libanu. Przesłane zostały lekarstwa i witaminy, wartości 5754,66 USD. Jest to odpowiedź Caritas Wojskowej na zapotrzebowanie, jakie przekazano z Domu Dziecka w Tybninie, miejscowości, gdzie rozlokowana jest Pol-

ska Kompania Remontowa /PMC/ będąca jednym z pododdziałów tworzących Polski Kontyngent Wojskowy UNIFIL. Polscy żołnierze niemal od początku, tj. od 1992 roku wspierają materialnie funkcjonowanie tego domu. W tej chwili przebywa tam 70 dzieci w wieku od 4 do 15 lat. Przekazaniem leków na miejscu i organizowaniem bezpośredniej pomocy zajmuje się Zespół Caritas Wojskowej przy PKW UNIFIL wraz z ks. kmr por. Zbigniewem Rećko.

Już od kilku lat pod opieką Polskiego Kontyngentu Wojskowego w miejscowości Charikar w Afganistanie znajduje się Dom Dziecka. Obecnie przebywa w nim ponad 140 dzieci w różnym wieku, półsierot i pełnych sierot. Apel skierowany do polskich żołnierzy w Bagram i służących w Kabulu spotkał się z dużym odzewem. Polski kapelan zebrał wśród żołnierzy ponad 1000 dolarów, za które zakupiono dla dzieci przybory szkolne, gry i słodycze. Dodatkowo kapelan i żołnierze oddali część środków higienicznych z własnych przydziałów. Wszystkie dzieci otrzymały duże paczki.

Przez wieki, aż po współczesność kapelan wojskowy czuwa nie tylko nad rozwojem duchowym żołnierzy. Dba także, by ludzie w mundurach byli wiernymi synami Ojczyzny, której mają obowiązek bronić. Słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” są nie tylko haftem na wojskowych sztandarach. Są one mottem działalności kapelanów Wojska Polskiego. ■



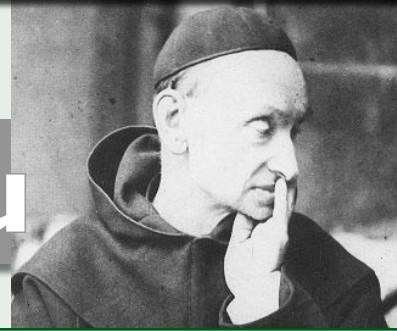
Fot. Rafał Chroński

Duszpasterstwo wojskowe dba zarówno o rozwój duchowy żołnierzy jak i, by ludzie w mundurach byli wiernymi synami Ojczyzny

Św. Rafał Kalinowski – połączył wartości duchowe, umysłowe i etyczne

Z Sybiru do karmelu

Piotr Chmieliński



Powstaniec – Sybirak – zakonnik. Te trzy słowa najlepiej charakteryzują postać św. Rafała Kalinowskiego, którego życie bardzo wiąże się z historią dziejów państwa polskiego.

„Dobry ludzie są podobni do czystego powietrza: oddycha się nim, chociaż się go nie widzi” – mówił św. Rafał Kalinowski. I taki właśnie był: dobry, pokorny, bohaterski i przez dużą część życia ukryty za kłauzurą klasztorów karmelitańskich.

Zanim jednak tam trafił, jego świętość kształtowała się w życiu świeckim. Urodził się w Wilnie w 1835 r. w bardzo pobożnej, wielodzietnej rodzinie. Na chrzcie otrzymał imię Józef (Rafał to jego zakonne imię). Ojciec był profesorem matematyki. Józef studiował w Instytucie Szlacheckim Wileńskim, a potem w Akademii Inżynierii Wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera i stopień porucznika. Współpracował w projektowaniu linii kolejowej Kursk–Kijów–Odessa.

Powstaniec

Z czasem, niestety, załamała się jego wiara wyniesiona z domu rodzinnego. Nie umiał ustabilizować swojego życia, przez dłuższy czas zastanawiał się nad swoim powołaniem. Poszukiwał towarzyszy życia, ale w 1860 r. ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru. Nie zamknął się jednak w sobie, ale postanowił uczynić coś wartościowego dla drugiego człowieka i Ojczyzny. Dlatego w 1863 r., kiedy wybuchło powstanie styczniowe, zwołał się z wojska rosyjskiego i przyjął obowiązki ministra wojny w rejonie Wilna.

Po upadku powstania władze carskie surowo go ukarały. Został aresztowany i osadzony w więzieniu. W wyniku procesu skazano go na karę śmierci. Jednak jeszcze przed uwięzieniem Kalinowski nawrócił się w sakramencie pokuty po dziesięcioletniej przerwie. W więzieniu otaczała go już atmosfera świętości. Wskutek interwencji krewnych i przyjaciół władze carskie zamieniły mu wyrok śmierci na dziesięcioletnią katorgę na Syberii. Pewnie obawiano się także, że gdyby wyrok śmierci wykonano, Polacy mogliby uważać Józefa Kalinowskiego za męczennika i świętego.

Sybirak

Na zesłanie zabrał ze sobą jedynie krzyżyki, księgę Ewangelii oraz słynne dzieło

ko „O naśladowaniu Chrystusa”. Cierpiał straszliwie, co zaowocowało m.in. tym, że po pewnym czasie poprosił krewnych z Wilna, aby przysłali mu jeszcze Stary Testament, bo chciał rozważać Księgę Hioba. Modlitwa była dla niego najwyższą wartością. Pisał: „Świat wszystkiego mnie może pozbawić, ale zawsze zostanie jedna kryjówka dla nie-



Św. Rafał Kalinowski

go niedostępna: modlitwa, w niej da się streścić przeszłość, teraźniejszość i przyszłość w postaci nadziei”.

Na zesłaniu stał się autorytetem moralnym i duchową podporą dla zesłańców, którzy do swej zesłańczej litanii modlitw dodali wezwanie: „poprzez modlitwy Józefa Kalinowskiego – wybaw nas Panie”.

Po ciężkich robotach, zmianach kolejnych miejsc zsyłki Kalinowski powrócił do kraju w 1874 r. Przez 3 lata był wychowawcą Augusta Czartoryskiego. W pracy wychowawczej wpłynął na formację duchową swojego ucznia, tak że

młody książę August odkrył w sobie powołanie kapłańskie i zakonne – w 1877 r. wstąpił do salezjanów.

Zakonnik

Natomiast sam Józef Kalinowski wstąpił do nowicjatu karmelitów bosych w Grazu w Austrii. Powołanie kapłańskie – zakonne nosił w sobie od dawna. Ktoś powiedział, że Kalinowski już będąc na Syberii był kapłanem, świadkiem Chrystusa, który mniej słowem, a więcej przykładem przypominał współtowarzyszom wygnania, że istnieje inne życie niż ziemskie.

W zakonie przeżył 30 lat. Pełnił rozmaite urzędy, uczestniczył wiernie w aktach życia wspólnotowego, wprowadzał w tajniki życia zakonnego młodszych współbraci. Przez współczesnych był nazywany męczennikiem – apostołem konfesjonu. Spowiadanie łączył z posługą kierownika duchowego. Stał się faktycznym odnowicielem męskiego Karmelu Terezańskiego w Polsce.

Zmarł 15 listopada 1907 r. w klasztorze karmelitów bosych w Wadowicach, który założył i którego był wtedy przeorem. Został pochowany na cmentarzu przy innym klasztorze karmelitańskim w Czernej koło Krakowa.

Za życia i po śmierci cieszył się wielką sławą świętości. Jego proces beatyfikacyjny postępował więc szybko. W 1983 r. Jan Paweł II beatyfikował Rafała Kalinowskiego, a w 1991 r. kanonizował.

„Rafał Kalinowski, kontemplatyk w czynie, jawi się dziś w nowej, niełatwej rzeczywistości naszej ojczyzny, jako patron i orędownik, ukazujący swym życiem ogromne wartości duchowe, umysłowe i etyczne. Żył w czasach o wiele trudniejszych niż nasze: w szkole nie mógł się uczyć w języku ojczystym, na ulicach swego miasta od dziecka widział wojskowe oddziały zaborcy, jego gimnazjum znajdowało się naprzeciw klasztoru zamienionego na więzienie polityczne, z którego wychodziło się albo na szubienicę albo na Sybir” – napisał w jednym z artykułów o. Szczepan Prażkiewicz OCD.

Trudne czasy wymagają mocnych ludzi. Rafał Kalinowski z pewnością należał do mocnych, szczególnie duchem. Skąd jednak czerpał siły? Sam wyjaśnił, że „w ucieczce do sakramentów świętych i w modlitwie”.

Na szczęście są z nami święci, których życie przekonuje, że miłości i śmierci nie musimy uzasadniać

Dlaczego odchodzimy?

Z ks. prof. Janem Sochonem z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, rozmawia Mariusz Marczuk



Fot. Artur Stelmasiak

Listopad w polskiej tradycji to czas zadumy i refleksji nad ludzkim życiem. Jaki jest teologiczny sens listopadowych świąt: Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego?

Trudny zapewne do wyobrażenia byłby rok liturgiczny bez uroczystości Wszystkich Świętych. Jego początki odnajdujemy w obyczaju pierwszych chrześcijan, którzy (już w IV wieku po Chrystusie) wspominali we wspólnych modlitwach męczenników, którzy ponieśli śmierć w imię miłości do Jezusa; później włączono w te celebracje również wyznawców, czyli tych, których życie było wiernym naśladowaniem Bożego stylu życia. Stąd też zadaniem i powinnością każdego chrześcijanina jest zdobywanie świętości, bo tylko w ten sposób można zasłużyć na wieczną zażyłość z Bogiem. Dzień Zadusny odsyła w swych źródłach do tradycji zakonnych. Św. Odyłon, opat klasztoru w Cluny (X-XI wiek) zaproponował modlitwy za tych zmarłych, którzy odeszli z nadzieją zmartwychwstania. Dlatego spotykając się na cmentarzu, przy grobach bliskich ponawiamy w głębi serca podstawowe pytania egzystencjalne, rozmyślamy o zbawczym dziele Chrystusa, polecamy się miłosierdziu z nieba. To czas intensywnej refleksji i duchowej „współsympatii” z tymi, których na ziemi ukochaliliśmy. I pamiętamy, że dzieli nas nie odległość czy śmierć, ale zwłaszcza brak miłości.

Oznacza to, że jedyną szansą na nasze ocalenie od śmierci jest Jezus Chrystus?

Na to zagadnienie należy spojrzeć historycznie. Człowiek z natury rzeczy potrzebuje opieki i pomocy. O własnych siłach nie jest w stanie zapewnić sobie podstawowych warunków życia. Nawet włączony w ochraniający – przynajmniej w teorii – porządek wspólnoty grupowej (naród, państwo) nie zdobywa poczucia ostatecznej pewności. Nie może – choć wciąż próbuje – w żaden sposób przekroczyć przygodnego statusu istnienia. Szuka więc zewnętrznego wsparcia. Pierwszym krokiem na tej drodze jest inny człowiek, z

tego samego kręgu kulturowego albo (w skrajnych przypadkach) tzw. obcy, inny, barbarzyńca, poganin. Razem bowiem możliwe staje się odniesienie zwycięstwa, pokonanie przeciwnika, obrona przed złem, w najszerszym sensie wybawienie. To militarne znaczenie wybawienia z opresji czy utrapienia z biegiem czasu objęło porządek religijny. Bóg, zwłaszcza w tradycjach hebrajskich, wybawia najpierw z dramatów egzystencjalnych, zapowiada nadejście nowej ery szczęśliwości w narodzie izraelskim. Jezus często dokonując uzdrowień mówił, że to wiara „zbawia”, a właściwie „uzdrowia”, „daje zdrowie”. Co miał na myśli? Przekonywał zapewne, że odpowiedzią na tajemnicę cierpienia i śmierci jest On sam. Ale powiedzmy od razu: nawet skierowanie się w stronę Jego miłości nie umniejsza życiowego trudu i niepokoju. Doświadczenie wyraźnie podpowiada: śmierć to śmierć, nie sposób jej w żaden sposób oddalić i przekreślić. Tymczasem Jezus wciąż powtarzał: „Wierz tylko”. Wierzmy więc, że to Chrystus daje nam wyzwolenie, które sprowadza się do przemiany naszego wnętrza.

Dla niewierzących takie rozumienie śmierci i cierpienia nie ma znaczenia. Co z nimi będzie?

Zarysowana przez Chrystusa perspektywa pojmowania śmierci nabiera znaczenia dla tych, którzy w Niego wierzą. Nie wszyscy jednak są przekonani do Chrystusa, nie wszyscy Go znają. Nie mają, można sądzić, nadziei na osiągnięcie życia wiecznego.

Sobór Watykański II przypomina, że ziarna prawdy zasianej przez Boga odnajdujemy we wszelkich religiach. Ich postawa wobec innych określa ich wartości. Są to wartości, które pochodzą od Boga. Jak ci ludzie mogą być odłączeni od Chrystusa, który dał im natchnienie życiowej szlachetności? Pozostaje sprawą oczywistą, że każdy człowiek jest wartością samą w sobie. Ma naturalne prawo do rozwoju swych twórczych możliwości, wolności, szacunku itd. Nie możemy wykluczać z kręgu Bożej

życzliwości tych, którzy w doświadczeniu własnych religii nie natknęli się na Chrystusa. Nie pomijajmy tych, którzy sądzą, że nie wierzą, że są ateistami. Nie wiem, czy piekło jest pełne ludzi, ale wiem, że w piekło nie wypada wierzyć, gdyż byłoby to bezsensowne. Wierzmy natomiast w Boga i wierzymy Bogu, którego miłość – jak pięknie zauważył francuski jezuita F. Varillon – jest bezradna wobec możliwości zaistnienia piekła.

O ile zbawienie ludzi różnych wyznań jest zrozumiałe, o tyle trudno pojąć odkupienie ateistów.

Zastanawiamy się często nad grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Ludzie na to hasło reagują najczęściej zdenerwowaniem, powiedziałbym: teologicznym niepokojem. O jaki grzech chodzi? Jest to taka postawa wewnętrzna człowieka, w której on, w swojej zaciekłości wyraża przekonanie, że Bóg nie istnieje. Nie przyjmuje stanu życia z Bogiem w wieczności i absolutnie, choć względnie, odcina się od Niego. Ta zapiekliwość ludzkiego przekonania jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość” przypomina, że człowiek może się kategorycznie zaprzeczyć Boga. Może mu powiedzieć kategorycznie nie.

Ateiści mają jednak szansę na zbawienie, a drogą tą jest Niebo. To nic innego jak nasza najbardziej intymna relacja z Bogiem. Doznajemy tego już teraz, choć nie w kształcie pełnej doskonałości zjednoczenia z Chrystusem. Niebo jest otwarte dla wszystkich i każdy otrzymuje możliwość doświadczenia tego niewyobrażalnego stanu bliskości ze Stwórcą. Czy wykorzysta tę szansę? Na to pytanie nie sposób wyraźnie odpowiedzieć. Przypomnę jedynie, że to od naszego obrazu Boga zależy, czy opowiadamy się za powszechnym zbawieniem ludzi, czy raczej twierdzimy, że siła ludzkiej wolności przyzwala na możliwość istnienia wiecznego potępienia.

Skąd się wzięła tradycja listopadowych świąt i jakie jest jej znaczenie?

Trzeba chyba powiedzieć, że pamięć o zmarłych i celebrowanie tego faktu charakteryzuje wszystkie kultury świata. To po prostu wewnętrzna potrzeba każdego człowieka, wynikająca z jego ludzkiego sposobu bycia. Nasze chrześcijańskie obchody listopadowych świąt nałożyły się z różnymi wcześniejszymi wierzeniami dotyczącymi zmarłych. Wystarczy wspomnieć mickiewiczowskie „Dziady”. Tradycja narodowej zadumy, blask znicza, a czasem wzruszenie nad grobem bliskich przypominają nam o istocie tego i przyszłego życia. Tego, które fizycznie kruszeje i nie jest końcem, a także przyszłego, które jest naszą nadzieją.

Pierwszego dnia świąt uświadamiamy sobie, że nasza słaba doczesność ma wy-

dukowany w Arabii z czerwonych jagód. Używano owego balsamu (może żywicy?) również do namaszczenia zwłok. W tradycji prawosławnej wprost wskazuje się na to, że jest to znak przyszłej śmierci Jezusa, który jednak zmartwychwstanie. Mimo więc śmierci nie smućmy się nadmiernie, a raczej duchowo radujmy.

Spotkamy się z tymi, którzy odeszli?

Nie możemy sobie wyobrazić zbawienia bez tej personalistycznej jedności. Jeśli matka pyta, czy spotka po śmierci syna, który zmarł w młodości, odpowiadam: tak. Dlatego, że Chrystus jest głową Kościoła, która jednoczy wszystkich. Teksty święte mówią, że ludzie są członkami Chrystusa i Kościoła. Nie ulega wątpliwości, że do-

nia ich pokojem, rozdziela dary, obdarza łaskami.

Tak jest i z ludźmi. Pojawia się w sercu każdego z nas wiele pytań o sens ludzkiego życia, sens śmierci i niepokój o życie przyszłe. Jednak jeśli uznamy Chrystusa za naszego Pana, będziemy w stanie zaufać Jego Opatrzności.

Przejawem zewnętrznym żałoby jest strój. W naszej kulturze jest on czarny, w innych spotyka się inne kolory. Nasza postawa ma się przejawiać w rozważeniu naszego postępowania i refleksji. Często – właśnie dlatego – unikamy zabaw, jesteśmy wstrzemięźliwi, nie pijemy alkoholu. Wyrzeczenia te są widzialnym znakiem żałoby.

Przed nami narodowe święto odzyskania niepodległości przez Polskę. Jak możemy rozumieć śmierć na polu walki? Jest to spełnienie losu chrześcijanina, patriotyzm?

Problem ten dotyczy rozumienia wojny, potrzeby walki. Pacyfista powie, że to nie ma sensu. W obliczu zjawiska terroryzmu, w pewnych sytuacjach należy bronić swojej wspólnoty, narodu. Wobec tego śmierć na polu walki byłaby śmiercią zasługującą. Nie można mówić tutaj o wartości wypraw krzyżowych, które przyniosły wiele, bardzo wiele zła. Wykluczamy również islamską zasadność zabijania w drodze podboju Europy, w tym zniszczenia innowierców. Jest to problem dość trudny, bo człowiek zdaje sobie sprawę, że konieczność zabijania wiąże się z przegraną. Jest to przegrana ludzkiego człowieczeństwa.

Kto wśród zmarłych na polu walki, zmarłych świętych zasługuje na szczególną pamięć?

za przykład narodowego męczeństwa można uznać św. Wojciecha, który jest patronem naszej Ojczyzny. Oddał swe życie w słusznej sprawie. Wielu innych świętych przejawiało taką postawę. Warto wspomnieć o trudnym czasie rozbiorów, represjach i prześladowaniach ludzi II wojny światowej, okresu PRL. Polscy patrioci, w imię wartości wyższych, godzili się na cierpienie. Represje polityczne odcisnęły przecież ogromne piętno na psychice inwigilowanych, prześladowanych. Oni, pomimo wszystko, bronili prawdy, bronili Ojczyzny, godząc się jednocześnie na cierpienie. Była to postawa patriotyzmu i honoru obywatela Polski. Poświęcając się dla narodowej sprawy pragnęli żyć w realiach polskiej tradycji, kultury i obyczajów. Wspomnijmy przykładowo Rafała Kalinowskiego, siostry nazaretanki z Nowogródka, ojca Kolbego, kardynała Stefana Wyszyńskiego. ■



Ateiści i wyznawcy innych religii mają szansę na zbawienie. Jest to tajemnica miłości Boga do człowieka

dawać obfite owoce. Człowiek, który kocha Boga ma podążać ku świętości. Za przykładem Wszystkich Świętych ma docierać do Chrystusa i stawać się świętym. Dzień ten w naszej tradycji jest również modlitwą do świętych o wstawiennictwo u Boga.

Dzień Zaduszny jest pełen żalu, smutku, goryczy. Jak należy przeżywać te chwile?

W odróżnieniu od pierwszego dnia świąt, czas ten wskazuje na zadumę i pamięć o tych, którzy odeszli. Jest to w tradycji katolickiej czas modlitwy za bliskich, a zarazem czas wstawiennictwa zmarłych za nas. Przypomnijmy sobie, że ewangeliczne wydarzenie opowiadające o nawiedzinach magów zawiera ważne przesłanie, mianowicie pośród darów ofiarowanych małemu Jezusowi znalazła się także mirra, cenny balsam, być może pro-

świadczmy spotkania z bliskimi. Apokalipsa św. Jana sugeruje, że zostaniemy włączeni w mistyczne Ciało Chrystusa poprzez jego zbawienie.

Czym jest żałoba i dlaczego ubieramy się na czarno po śmierci bliskich?

Żałoba przejawia się w dwojaki sposób. Jest przeżyciem wewnętrznym, podczas którego solidaryzujemy się ze zmarłymi. Doświadczamy ich odejścia, zanosimy modlitwy do Boga o ich zbawienie, troszczymy się o nich. Proszę zauważyć, że kiedy Chrystus umarł, apostołowie do czasu zstąpienia Ducha Świętego trwali w żałobie. Ich czas niepewności był tak napięty, że mógł nawet wiązać się z niepokojem. Pojawiały się wątpliwości, co dalej, jak żyć, jak nieść dobrą nowinę? I oto zostaje zesłany Duch Święty, który napeł-

O swojej żałobie należy rozmawiać, mówić, prosić, słuchać

Nie bój się smutku

Joanna Jureczko-Wilk

Ból po stracie bliskiej osoby jest tak samo naturalny, jak radość przy narodzinach dziecka. Jeśli pozwolimy sobie i innym na przeżycie go, nie zniszczy nam życia. Najgorsze co może zrobić osoba w żałobie, to posłuchać rad innych i „wziąć się w garść”.

W świecie ludzi silnych, uśmiechniętych, niepoddających się trudnościom, w pełni kontrolujących swoje życie, nie ma miejsca na słabość, bezradność, rozmyty makijaż, żal... Tragedie, wypadki, nowotwory, zdarzają się innym, ale nie nam. Taki naiwny optymizm kreują media, tego optymizmu oczekują czytelnicy i widzowie.

– W naszej kulturze unikamy problematyki śmierci jak ognia, dlatego jesteśmy pozbawieni umiejętności, doświadczenia i wiedzy, w jaki sposób opiekować się drugim człowiekiem u schyłku życia i podczas umierania. Ten obszar bezradności obejmuje też sytuacje po stracie bliskiej osoby – uważa psychoterapeutka Anna Dodziuk, autorka licznych książek poświęconych stracie i żałobie.

Tymczasem w Polsce co roku umiera 400 tys. ludzi, co znaczy, że żałoba dotyczy ok. 1,5 mln Polaków.

Kiedy przestanie „boleć”?

Strata współmałżonka, dziecka, innej bliskiej osoby to najbardziej stresujące doświadczenie. Boli tak samo, niezależnie od tego, czy śmierć była poprzedzona długą chorobą, czy też nastąpiła nagle. Boli długo, bo żałoby nie da się obejść na skróty.

Na początku jest szok, niedowierzanie, zaprzeczanie – uczucie, jakby tkwiło się w koszmarze. I ciągle ma się nadzieję, że ten koszmar zaraz się skończy i wszystko będzie, jak dawniej.

– Kiedy zmarła moja mama, do pogrzebu działałam jak automat: załatwiałam formalności w szpitalu, zakładzie pogrzebowym, na cmentarzu... Dopiero ktoś z rodziny delikatnie zwrócił mi uwagę, że może ubrałabym jakieś ciemne rzeczy. Przez kilka dni chodziłam w tych samych ubraniach, jaskrawych i nawet tego nie zauważałam! Po pogrzebie, jakby uszło ze mnie powietrze. Dotarło do mnie, co się naprawdę stało – mówi Aneta z Warszawy.

Puste mieszkanie, rzeczy osobiste zmarłego uświadamiają, że to co się dzieje nie jest snem, ale rzeczywistością. Im bardziej realna staje się ta rzeczywistość, tym bardziej zaczyna boleć: pustka, strata, samotność, żal... To czas największych i najtrudniejszych emocji. Rozpacz miesza się z apatią, złość z bezradnością i lękiem. Niektórzy czują złość do siebie, że za późno poszli do lekarza, że gdyby inaczej postąpili, bliski mógłby żyć, albo wręcz przeciwnie: obwinia lekarzy, że źle leczyli. „Myślałem, że zwa-riuję” – mówi wiele osób w żałobie.

Jeśli pozwoli się im na przeżywanie tych wszystkich stanów – czasami

trudnych i sprzecznych – z czasem emocje łagodnieją. Powoli układają życie od początku, ustalają nowy rytm dnia, podział obowiązków, uczą się inaczej spędzać czas wolny, wakacje, świętować... Uczą się życia w każdym szczególe, już bez osoby zmarłej.

Jak długo trwa żałoba? To zależy od tego, jak bliskie były związki ze zmarłym, w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć, czy na przykład mieliśmy szansę się pożegnać. W praktyce nie sprawdzają się naukowe teorie, że żałoba po śmierci rodziców trwa około trzech miesięcy, po współmałżonku rok, po dzieciach do dwóch lat. Oplakiwanie może trwać latami! Czasami wydaje się, że osoba osierocona już otrząsnęła się z tragedii, jednak rocznice śmierci, święta, spotkania rodzinne, mogą na powrót powodować ból straty. W żałobie robi się dwa kroki do przodu, a potem krok do tyłu. Kiedyś nadchodzi jednak moment, kiedy osieroceni mogą znów żyć normalnie, cieszyć się codziennością, myśleć o przyszłości. Nie znaczy to wcale, że zapomną o zmarłym, bo doświadczenie, które ich spotkało, już zmieniło ich samych i ich życie. Ale pójdą dalej swoją drogą.

Żal, który niszczy

Zdarza się jednak, że harmonia już nie wraca. Żal, smutek po zmarłym nie mijają, nie pozwalają normalnie żyć. Osoba osierocona czuje się winna, nie pozwala zmarłemu na odejście z codziennego życia: nie rusza jego rzeczy, mówi do niego w samotności, zachowuje się tak, jakby zmarły nadal żył... Może też przejmować pewne cechy po zmarłym, na przykład zająć się jego pracą, kontynuować jego pasje. W skrajnych przypadkach może też szukać ukojenia w alkoholu, narkotykach, lekach uspokajających...

– Dzieje się tak wtedy, kiedy żałoba w ogóle się nie zaczyna, albo kiedy w którymś momencie zostaje przerywana – mówi dr Witold Simon, psychiatra i psychoterapeuta w Klinice Nerwic In-



Bożena Winch
psycholog, terapeuta osób w żałobie

– Żałoba jest procesem psychologicznym, wypełnionym krańcowymi emocjami i myślami, przez który przechodzi się z trudem. Czasami osoby, które przeżywają żałobę nie przyznają sobie prawa do szukania wsparcia, czasami nie chcą swoim smutkiem obciążać innych, czasami czują się niezrozumiane. Uważam, że warto korzystać z pomocy profesjonalnej, zarówno indywidualnej, jak i grupowej po to, by można było dalej żyć pomimo poniesionej straty.



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Prof. Krystyna de Walden Gałuszko psychiatra, specjalista medycyny paliatywnej

– Osoby zmagające się ze stratą nie rozumieją same siebie, nie wiedziały, że mogą nimi targać tak wielkie emocje, że mogą mieć dolegliwości somatyczne, których podłożem jest właśnie przeżyta strata. Są tym zaniepokojone, co jeszcze bardziej pogarsza ich stan psychiczny. Pierwszym krokiem w psychoterapii osób w żałobie jest wyjaśnienie im, że ich zachowania i uczucia są naturalne w sytuacji bolesnego wydarzenia. Że trzeba je po prostu zaakceptować i przeżyć. Już samo pozwolenie na przeżycie całej gamy emocji, pojawiających się przy stracie, przynosi ulgę.

stytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

Psycholodzy mówią nawet o męskim typie przeżywania żałoby, który nie ma nic wspólnego z płcią. Kiedy po śmierci kogoś bliskiego człowiek zbyt szybko „staje na nogi”, mówi, że nic się nie stało, więcej pracuje albo ucieka w inny rodzaj aktywności, to znak, że stara się ze wszystkich sił odsunąć od siebie trudne emocje. Opóźnia żałobę albo nawet ją blokuje.

– To jest fałszywe przekonanie, że czas leczy rany – podkreśla Anna Dodziuk. – On je tylko powierzchownie zabliznia. Ale kiedyś – w najmniej spodziewanym momencie – te rany się otwierają... Jestem pewna, że wielu z nas nosi w sobie takie nieprzebyte straty, niekoniecznie związane ze śmiercią. Może to być rozwód rodziców, odejście dzieci z domu...

Co zrobić, żeby żałoba nas nie zniszczyła? Płakać, kiedy chce nam się płakać, krzyczeć – kiedy czujemy złość i szukać pomocy, kiedy sami nie dajemy już rady.

Co powiedzieć?

Żałoba jest trudna dla osoby przeżywającej ją, ale także dla otoczenia. Co

powiedzieć, kiedy przyjacielowi umiera dziecko? Co powiedzieć starszej pani, której umiera mąż? Jak zachować się w obecności kogoś, kto stracił w wypadku bliskich?

– Bezradna rodzina w desperacji doprowadza do mnie roztrzęsioną osobę, bo już nie wie, co zrobić. Mówi do mnie: niech pani coś z nią/nim zrobi, niech ona/on już przestanie płakać – mówi psycholog Bożena Winch.

Rodzina martwi się, że osoba w żałobie ciągle jest smutna, ma zmienne nastroje, ciągle opowiada o zmarłym, czasami wydaje się, że jest na granicy choroby psychicznej. Nie wie, że właśnie takie są etapy żałoby i nie zdaje sobie sprawy, że opowiadanie o śmierci, płacz, przynosi ulgę i oczyszcza. Pozwala oswoić się ze śmiercią bliskiego. Dlatego tak ważne jest, by bliscy potrafili wysłuchać, zrozumieć, zaakceptować czasami dziwaczne zachowania... Nie trzeba dostarczać rozrywek, rozweselać, zachęcać do aktywności, no i przede wszystkim nie mówić: „nie martw się”.

– Czasami trzeba nawet powiedzieć: „popłacz sobie...” – podkreśla Dodziuk.

Bliscy mogą też pomóc w codziennych sprawach: zakupach, ugotowaniu

obiadu..., które szczególnie na początku żałoby mogą być dla osoby osieroconej zajęciem ponad jej siły.

A jeśli i to nie pomaga, warto szukać profesjonalnej pomocy u psychologów, w grupach wsparcia dla osób w żałobie, które znajdują się przy niektórych hospicjach (służą nie tylko rodzinom swoich pacjentów).

– Niestety, jesteśmy wychowywani w takiej normie, że mamy sobie radzić sami. Dlatego trzeba edukować, że człowiek, który jest w żałobie ma prawo do pomocy – mówi Dodziuk.

– Żałoba jest to czas na oplakanie straty, poskładanie i ułożenie życia. Jest to specjalny czas, kiedy potrzebni są bliscy – dodaje psycholog dr Maria Rogiewicz, autorka publikacji poświęconych żałobie. – Należy, trzeba prosić o pomoc, wsparcie. Kroczenie ścieżką: „poradzę sobie, nikogo nie potrzebuję”, sprawia, że żałobę trudno zakończyć. O swojej żałobie należy rozmawiać, mówić, prosić, słuchać...

W żałobie

- możesz czuć się zagubiony, zdezorientowany, możesz mieć kłopoty z wykonywaniem codziennych obowiązków;
- daj sobie prawo do popełniania błędów, zapominania, zachowań irracjonalnych... – miej cierpliwość do samego siebie;
- możesz czuć ciągłe zmęczenie – organizm zużywa wiele energii, by przystosować się do nowej sytuacji;
- możesz częściej chorować – wysypiaj się, odpoczywaj, zwolnij tempo, bierz dodatkowe witaminy;
- płacz – także przy dzieciach; nie ukrywaj sztucznie smutku;
- możesz nie mieć ochoty na spotkania z innymi;
- unikaj leków uspokajających – opóźniają przeżywanie żałoby i zdrowienia;
- unikaj nadmiernej aktywności – zagłuszanie żałoby pracą lub życiem towarzyskim jest jej odwlekaniem w czasie;
- licz się ze „słabszymi” dniami: w Boże Narodzenie, Wielkanoc, święta rodzinne, rocznice śmierci;
- jeśli czujesz, że jest Ci to potrzebne, skorzystaj z pomocy psychiatrów, psychologów, duszpasterzy, grup wsparcia...



Fot. Joanna Jureczko-Wilk

Ks. Piotr Krakowiak krajowy duszpasterz hospicjów

– Rozpoczęta w październiku trzecia edycja kampanii społecznej „Hospicjum to też życie” poświęcona jest osobom w żałobie. Chcielibyśmy stworzyć przy hospicjach grupy wsparcia dla osób w żałobie, w których spotykałby się ludzie po podobnych przeżyciach, z podobnymi problemami. Do tej pory takie grupy działają tylko w nielicznych miastach i ich formuła sprawdziła się. Takie grupy to nie tylko pomoc psychologa, to także wsparcie innych, którzy doświadczyli podobnego bólu, czasami bardzo konkretna pomoc w codziennych sprawach. Wsparcie ze strony bliskich jest szczególnie ważne dla osieroconych dzieci. Niektóre hospicja organizują specjalnie dla nich wyjazdy wakacyjne z elementami pomocy psychologicznej. Żeby jednak hospicja mogły pomagać także rodzinie w żałobie, muszą mieć na to fundusze. Na razie Narodowy Fundusz Zdrowia nie daje na ten cel ani złotówek.

W 90. rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza

Z „Potopem” po Laudzie i Żmudzi

Jarosław Kossakowski



Fot. Jarosław Kossakowski

Wjeżdżając dziś do wielokrotnie wymienianych w „Potopie” Henryka Sienkiewicza radziwiłłowskich niegdyś Kiejdan, rzeczywiście w pierwszym rzędzie dostrzega się świeżo odremontowaną świątynię z paroma wieżami. „A to, co bierzecie za kościół o czterech wieżach, to jest zbór helwecki...a tamto kościół luterski. Myślicie zaś, że tu mieszczanie Polacy albo Litwini – wcale nie. Sami Niemcy i Szkoci, a Szkotów najwięcej” – tak objaśniał przyjacielom pan Wołodyjowski zabudowę Kiejdan.

„Dziwno mi to, że piorun tego zboru helweckiego nie zapalił? – rzekł Zagłoba. Jakbyś waść wiedział, że to się zdarzyło. W środku, między czterema wieżami, była kopuła, w którą kiedyś jak trzasło, tak się nic z niej nie zostało”. I ten fakt znajduje potwierdzenie w historycznych źródłach. Jakieś pół roku przed słynną zdradą księcia Janusza Radziwiłła i opisaną przez Sienkiewicza uctą w zamku kiejdańskim piorun zniszczył jedną z wież kalwińskiej świątyni.

Zła wróżba

Już wtedy uznano to „za karę Bożą”, za innowierstwo księcia i złą wróżbę na najbliższą przyszłość.

Zbór kalwiński w Kiejdanach ufundowany przez księcia Krzysztofa Radziwiłła (ojca zdrajcy Janusza) w początkach XVII wieku swoją prostą i surową architekturą niezwykle różnił się od renesansowo-barokowych kościołów katolickich. Dziś ta różnica jest jeszcze bardziej czytelna. Po drugiej wojnie światowej miejscowe władze urządziły w nim wielki magazyn rolniczy, jednak już w latach 90. ubiegłego stulecia rozpoczęła się kompleksowa restauracja całości, w tym krypty z grobami rodzinnymi Radziwiłłów. Tu właśnie w starannie zrekonstruowanym sarkofagu spoczywają zwłoki słynnego zdrajcy księcia Janusza, który zmarł w Tykocinie. W rok po jego śmierci trumnę z ciałem Radziwiłła w wielkiej tajemnicy przewieziono do Kiejdan i bez żadnych uroczystości pochowano we wspomnianej krypcie. Czytamy o tym w przechowywanym w warszawskim Archiwum Akt Dawnych testamentie drugiego, znanego z „Potopu” zdraj-

cy, księcia Bogusława Radziwiłła: „...zaczynam PP Pokrewni mają się o to starać, żeby jak najciszej pomienione ciało z Sielca wywieźli i do Kiejdan zawieźli z starą trumną, w nową włożywszy”.

Z kiejdańskich kościołów katolickich: gotyckiego jeszcze pw. św. Jerzego i barokowego pw. św. Józefa, ciekawą, drewnianą architekturą wyróżnia się ten drugi.

„Przejechawszy rynek i ulicę Zamkową – czytamy dalej w „Potopie” – ujrzeli na podniesieniu wspaniałą rezydencję, świeżo przez księcia Janusza wzniesioną, nieoborną, ale ogromem nie tylko pałace, lecz i zamki przewyższającą”. Dziś na dominującym nad Kiejdanami, sztucznie usypanym jeszcze przez Radziwiłłów wzgórzu zamkowym stoi banalny, wzniesiony w latach 1960-tych budynek szkolny. Wspaniała pałac księcia Janusza nie zamieszkały przez Radziwiłłów uległ zniszczeniu już w wieku XVIII. Jego resztki rozebrane zostały w wieku XIX, kiedy to nowi właściciele Kiejdan, Czapscy, budowali tam swoją nową rezydencję. Jednak i ta nie przeżyła II wojny światowej. Wyszadzili ją w powietrze w roku 1944 Niemcy. Samo miasto jeszcze parę lat temu szare i zaniedbane, obecnie przyciąga turystów odnowionymi kamieniczkami z XVII-XIX w., zabytkowym ratuszem i poddanymi pracom konserwatorskim domom rzemieślników szkockich, sprowadzonych tu przez Radziwiłłów w XVII w. Uporządkowane też są już nabrzeża przepływającej przez Kiejdan rzeki Niewiaży, która wpada do Niemna na zachód od Kowna.

„Rano nie wysłałem poprzednich listów, żeby sobie nie odejmować możno-

ści rozmowy. Od śniadania do duszu pisałem i skończyłem rozdział przedostatni („Potop”), w którym Kmicic opuszcza Żmudź, aby pociągnąć na Rakoczego” – pisał z Kaltenleutgeben w liście z 18 sierpnia 1886 r. do Jadwigi Janczewskiej jej szwagier Henryk Sienkiewicz.

W sercu Żmudzi

Przechowywana w Muzeum Literatury w Warszawie korespondencja Henryka Sienkiewicza z rodzoną siostrą jego pierwszej żony Marii, Jadwigą z Szetkiewiczów Janczewską, liczy ponad 550 listów z lat 1879 – 1916. Podziwiamy nie tylko wielki talent epistolarny Sienkiewicza. Także dzięki niej poznajemy osobiste refleksje pisarza na temat miast i krajów, które zwiedzał, też losy powstawania sławnych dzieł literackich m.in. takich jak „Ogniem i Mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”. W jednym z listów tego zbioru czytamy: „W tej chwili przyszedł list od Ciebie i kartka z zaproszeniem mnie do Blinstrubiszek. Widać, że Dzineczka (tak zwracał się Sienkiewicz do Jadwigi Janczewskiej) i w Blinstrubiszkach rozrządza się jak w literaturze i wszechświecie”.

Wymienione w korespondencji Blinstrubiszki to położony w sercu Żmudzi koło Rosień, rodzinny majątek męża Jadwigi, Edwarda Janczewskiego, wówczas profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przebywający tam często Janczewscy wielokrotnie zapraszali Sienkiewicza do odwiedzenia Żmudzi i Laudy, jednak nie ma dokumentów jednoznacznie wskazujących, iż pisarz osobiście przebywał w tamtych stronach.

Stary XVIII-wieczny, modrzewiowy dwór Janczewskich w Blinstrubiszkach zawałił się dopiero w roku 1964. Usytuowany tam po II wojnie światowej dom opieki społecznej nie zadbał o zabytkową budowlę i piękny park, za to postawił wśród nielicznie zachowanych starych drzew banalne, kwadratowe bloki, w których mieszkają i leczą się pacjenci. Pamięć dawnych właścicie-

li Blinstrubiszek, Janczewskich, dziś przypomina tylko ustawiony w roku ubiegłym w parku drewniany postument wymieniający ich nazwisko i herb „Dołęga”. Ten sam herb zdobią bardzo starannie jednak pielęgnowane na cmentarzu w nieodległym miasteczku Widukle, groby rodziny Janczewskich m.in. Cypriana Janczewskiego, ojca wspo-

kli zaproszono na uroczystości 750-lecia także mieszkającego w Polsce potomka tej rodziny Szymona Janczewskiego) a przez nią z dziejami światowej literatury reprezentowanymi przez Adama Mickiewicza i noblistę Henryka Sienkiewicza. Przypominając listy Henryka Sienkiewicza do Jadwigi Janczewskiej, dzieje patriotycznej, pełnej trady-

były typowe. Mieścił się tu najpierw szpital, później administracja miejscowego kolchozu i mieszkania jego pracowników. Zrujnowany i zdewastowany dwór w latach 90. odzyskała córka ostatniego właściciela Bernadeta Elena Kaminskaite-Zagarnauskienė.

Obecnie przekraczając parkową bramę dostrzega się od razu po lewej stronie prowadzącej do dworu alei świeżo odrestaurowany klasycystyczny spichlerz z charakterystycznym dwukolumnowym portykiem. To jednak dopiero pierwszy sukces gospodarzy, którzy własnym kosztem próbują uratować całą posiadłość. Sam dwór z zewnątrz w tej chwili wygląda dość rozpaczliwie, ale wyraźnie widać prace remontowe. Niedostępne z racji prowadzonych robót wnętrza dworu zachowały się jakoby w stosunkowo dobrym stanie, zwłaszcza stare piece i kominki oraz salon, w którym odrestaurowano niedawno XVIII-wieczne ścienne malowidło wzorowane na obrazie Rubensa „Święto wina”.

Ostatnie karty „Potopu” przenoszą czytelnika na północne granice Żmudzi i Laudy, do miasteczka Upita, w którym to nie odmiennym jeszcze pan Andrzej Kmicic tak ukarał niechętnych jego żołnierzom mieszczan: „Kazałem dać po sto batożków burmistrzowi i radnym”. Kościół w Upicie był też miejscem, gdzie Kmicic, jako już obrońca Rzeczypospolitej i wyzwoliciel Żmudzi spotkał wreszcie Oleńkę Billewiczównę, i w którym odczytany został list króla Jana Kazimierza wystosowany w jego obronie.

Obecny drewniany kościół katolicki pw. św. Karola Boromeusza w Upicie, zbudowany został w 1878 r. na miejscu starszego, fundowanego w 1742 r. przez Stanisława Tyszkiewicza. W tym samym miejscu wznosiła się też najprawdopodobniej i świątynia z sienkiewiczowskiego „Potopu”. Dowodzi tego legenda mówiąca, iż w istniejącej jeszcze dziś krypcie starej przykościelnej kaplicy pochowany miał być osławiony poseł upicki Władysław Siciński, który (przekupiony przez Radziwiłłów), jako pierwszy korzystając z prawa „Liberum veto”, zerwał sejm warszawski w 1652 roku, za co został okrzyknięty zdrajcą i przeklęty przez posłów. Według miejscowego podania przekleństwo to spowodowało, iż święta ziemia nie chciała przyjąć szczątków zdrajcy i grzesznika. Wypychany przez ziemię kościotrup Sicińskiego straszył ponoć podróżnych na rozstajach dróg, w pobliskich karczmach i zajazdach.

W Upicie warto jeszcze zobaczyć ślady dawnego zamku Sicińskich, m.in. fragmenty obronnych wałów, fosy itp., które pozostały na niewysokim wzgórzu za rzeką Wieszetą.



Fot. Jarosław Kossakowski

Obecny stan dworu w Billewiczach

mnianego Edwarda. Cyprian Janczewski był uczniem i przyjacielem Adama Mickiewicza, i to on właśnie jest bohaterem sławnego fragmentu III części „Dziadów”:

*Wywiedli Janczewskiego; – poznałem,
oszpetałem,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie
wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny
chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej
skały (...)
A wtem zacięto konia – kibitka runęła –
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos
nateżył,
I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie
zginęła”...*

Autostrada Kłajpeda-Wilno

Cyprian Janczewski skazany przez cara za działalność narodowowyzwoleńczą na śmierć, ułaskawiony, powrócił z więzienia w Bobrujsku i do końca życia mieszkał w Blinstrubiszkach, gdzie sprawował funkcję marszałka szlachty powiatu rosieńskiego. Z okazji obchodzonych w roku 2005 uroczystości 750-lecia Widukli opublikowana została obszerna monografia tej historycznej dla Litwy miejscowości. W publikacji znany litewski literat i tłumacz z języka niemieckiego Adomas Druktienis szeroko podkreślił związki Żmudzi z rodziną Janczewskich (do Widu-

cji ziemiańskich i profesorskich rodziny Janczewskich w paru ciekawych artykułach w polskojęzycznym „Magazynie Wileńskim” opisała wzięta wileńska publicystka kulturalna Alwira Bajor.

Z Blinstrubiszek znakomicie utrzymaną autostradą Kłajpeda – Wilno do opisanego w „Potopie” dworu „możnego rodu Billewiczów” w Billewiczach to tylko kilkanaście kilometrów. Siedzibę miecznika rosieńskiego Tomasza Billewicza tak widział Sienkiewicz: „Nie była to wcale pańska rezydencja, ale na pierwszy rzut oka odgadłeś, iż musiał tu mieszkać szlachcic więcej niż średniej fortuny. Sam dom, zwrócony tyłem do ogrodów a przodem do głównej drogi, był ogromny, ale drewniany. Sosny na ścianach pociemniały ze starości tak, iż szyby w oknach wydawały się przy nich białe. Nad zrębem ścian piętrzył się olbrzymi dach z czterema dymnikami w pośrodku i dwoma gołębnikami po rogach”. Dziś z drogi murowanego już dworu w Billewiczach nie widać, zasłaniają go parkowe drzewa i zamknięta brama na której widnieje litewski napis: „Teren prywatny”. Majątek Billewiczów drogą spadków przeszedł w XIX w. w ręce Piłsudskich, którym zabrano go za udział w powstaniu styczniowym.

Ziemia nie chciała zdrajcy

W okresie międzywojennym właścicielem dworu był Jan Kamiński (Jonas Kamin-skas). Losy powojenne zabytkowego dworu

DLACZEGO EMIGRUJĄ MŁODZI POLACY?

Trudna miłość do Ojczyzny

Agnieszka Opozda

Dla jednych powrót do ojczyzny jest priorytetem. Dla innych ojczyzna jest zapomnianym krajem, do którego nie zamierzają już wracać. Wyruszają dziś z Polski tysiące młodych ludzi. Niezależnie od powodów tej decyzji, to dowód ich odwagi i energii życiowej. Problem jednak w tym, że tą energią gospodarują nieumiejętnie, bez dostatecznego doświadczenia.

Czy jesteśmy w stanie ocenić, co najmocniej wpływa na decyzje emigracyjne? Chyba tak: wiara, że gdzieś indziej może być lepiej. Nie mniej ważna jest ambicja, ciekawość świata, chęć osobistego zmierzenia się z rodzinnym, środowiskowym, wreszcie ogólnopolskim mitem Zachodu - miejsca dla silnych i aktywnych. Nie sposób wymienić powodów tej niejednokrotnie trudnej decyzji, niemniej jednak, aktualny exodus młodzieży jest w znacznym stopniu warunkowany sytuacją na naszym rynku pracy. Media biją na alarm: „uciekają” z kraju dobrze wykształceni młodzi ludzie!

Życie emigranta

Dla tysięcy Polaków 1 maja 2004 roku okazał się magiczną datą. Wstąpienie do Unii Europejskiej wydawało się być legalną przepustką do ziemi obiecanej. Jak wykazują statystyki od tego czasu z kraju wyemigrowało ponad dwa miliony Polaków. To największa fala emigracyjna nowoczesnej Europy. W Polsce począwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku można mówić o trzech falach emigracji. Pierwsza z nich przypadła na lata 1980-89, kiedy z naszego kraju wyjechało ponad milion obywateli. Od roku 1998 wyjazdy z Polski zaczęły się nasilać, głównie w ramach migracji niepełnych, związanych z podejmowaniem sezonowego, czasowego zatrudnienia, najczęściej nielegalnego. I wreszcie ta ostatnia, której świadkami obecnie jesteśmy.

- Kiedy tylko skończę studia, wynoszę się stąd. Mam po prostu dosyć tej bezradności. Studiuję i pracuję, a mimo to rodzice muszą nadal mnie utrzymywać. Z wypłaty starcza na dojazdy, skromny posiłek. Na książki muszę pożyczać z domu - opowiada Ania Mrozowska, studentka polonistyki i pracownica jednego z krakowskich marketów. Nie jest odosobniona w swych marzeniach. Ponad połowa wyjeżdżających z kraju to ludzie w wieku 20 - 28 lat,

w głównej mierze studenci lub absolwenci studiów. Z badań przeprowadzonych przez Pentor wynika, że zjawisko to nie tylko nie ulegnie zmianie, ale będzie się pogłębiać. Wśród badanych w wieku 15-29 lat blisko 70 % chciałoby podjąć pracę na Zachodzie, a ponad 60% zamierza się tam uczyć. Głównym celem wyjazdu nowych emigrantów są Niemcy i Wielka Brytania.

go przemieszczania się po całym świecie i otwarcia przed Polakami wszystkich rynków pracy, tych bezdyskusyjnie ważnych współcześnie swobód uczestnictwa w społeczności globalnej, zapomniano, że sytuacja ta będzie stwarzać pewne nowe problemy. Problemy, które łatwo było przecież przewidzieć. Na pocieszenie można założyć, że jeśli doświadczenia z poprzednich migracji mogą być jakąś wskazówką, wielu Polaków powróci.

Miara polskości

Dla emigrantów nie ma jednak racjonalnego sposobu zbilansowania zysków i



Fot. Tomasz Golań

Ponad 70 proc. młodych ludzi chce wyjechać do pracy zagranicę

Na Wyspach Brytyjskich jest według różnych szacunków od około 200 tysięcy do miliona pracowników z Polski. Ta pokojowa inwazja chętnych do pracy, mało wymagających młodych ludzi jest znakomita dla brytyjskiej gospodarki. Narasta jednak świadomość, że dla Polski taki „drenaż mózgów” to nic innego, jak katastrofa narodowa. To sygnał alarmowy dla polskiej gospodarki: w starzejącym się społeczeństwie niedługo zabraknie rąk do pracy. Kto utrzyma naszych coraz liczniejszych emerytów? Dążąc do zagwarantowania bezwizowe-

strat związanych z wyjazdem. Nawet, jeśli zyskuje się lepszą pracę, to często kosztem większej liczby godzin, które trzeba na nią poświęcić. Jeśli zarabia się więcej za granicą, to niekoniecznie rekompensuje to rozłąkę z rodziną i przyjaciółmi. Nie mówiąc o tym, że w obcym miejscu przybysz jest po prostu obcy, a jego poczucie wartości jako obywatela spada. Migracje są korzystne, jeśli umie się zachęcić do przyjazdów zamiast wyjazdów.

Od dłuższego czasu trwają spory, czy ci, którzy opuszczają kraj, są prawdziwy-

mi Polakami. – Nie cieszę się, że wyjechałam, ale wiem, że nie było wyjścia. Teraz schowałam dyplom do szuflady i chwyciłam za ścierkę. Zaczynam zęby i pocieszam się, że będzie lepiej. Może za rok pójdę tu na studia? – zastanawia się Justyna Tyczyńska, od trzech miesięcy w Anglii. Pytana o patriotyzm zastanawia się długo. – Wiesz, może przemawia przeze mnie gorzycz ostatnich lat, ale trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Kocham rodziców, kocham przyjaciół, których zostawiłam w kraju, język, naszą historię. Ale jeśli pytasz, czy kocham Polskę, to nie wiem, co powiedzieć... Obrzydzili mi ją politycy, afery, korupcja, bezrobocie, beznadzieja... Może kiedyś ją pokocham na nowo. Chciałabym... – wyjaśnia.

Dominik Sznajder, który ma dłuższy, bo dwuletni staż za granicą, nie ma takich sentymentów. – Niech mi ktoś zarzuci, że jak wyjechałem, to znaczy, że nie jestem Polakiem, to mu powiem, że na początku jestem człowiekiem, a później obywatelem danego kraju. I jako człowiek mam prawo do ludzkiego traktowania. Nie, nie wstydę się, że jestem z Polski, ale też nie krzyczę o tym na ulicy, bo nie ma się czym chwalić.

Niewesołe nastroje panujące w Polsce, jak i wśród rodaków poza jej granicami nie zachęcają do głębszych dyskusji o patriotyzmie. Brakuje nam, Polakom, moralnego oparcia, autorytetów, od których moglibyśmy czerpać siłę.

Polscy Europejczycy

Tomasz Rogozik studiował dziennikarstwo w Polsce. Ukończył UMCS w Lublinie. W swoim rodzimym mieście, Krakowie otrzymał w Urzędzie Pracy propozycję zajęcia dla „dziennikarza”. Został skierowany na rozmowę wstępną do supermarketu. W wyniku tej rozmowy otrzymał dość „intratną” propozycję pracy na kasie

za 600 zł netto. Tak bardzo był tym zaskoczony, że w miesiąc później znalazł się w Wielkiej Brytanii. Tam po studiach zarabia około 6 tys. zł brutto, po opodatkowaniu, opłatach, zostaje mu 3 tys. zarobku. W Polsce, gdzie obecnie dominuje płaca dla pokolenia 1200, nie sposób byłoby odłożyć takich pieniędzy. Nawet jeśli, jak na polskie warunki, ktoś zarabia 2,5 tys. netto musi myśleć o przyszłości. Przyszłość tę planuje, nie wykluczając drogiego kredytu, które musi spłacać latami.

Możliwość podróżowania i zwiedzania ma Danuta Koguciuk. Od siedmiu lat jest we Włoszech. Zadzwoiła do mnie ostatnio i zapytała, czy już może wracać do Polski? Czy już państwo nabrało szacunku dla zwykłego obywatela? Czy jest lepiej? Odpowiadam, że jeśli państwo nie nabrało szacunku do uprawianej polityki, nie mogło jeszcze nabrać szacunku dla obywateli. Dobrze byłoby ją widzieć w Polsce, bo szkoda jej talentu, który przeznaczyła na pomoc domową. We Włoszech jednak nie narzeka na brak pracy i możliwości podróżowania. Pomagając włoskiej rodzinie otrzymuje w zamian możliwość zwiedzania świata, otrzymuje bardziej niż godziwe wynagrodzenie. To ją satysfakcjonuje. Już przestała sobie wyobrażać życie w Polsce za 1500 zł. Ponieważ nie zostawiła tutaj rodziny, nie spieszy się do ojczystego kraju.

Uczeń technikum budowlanego Krzysztof Rogucki żyje w Polsce bez rodziców. Jak mówi – jego rodzice wyjechali do Niemiec, bo chcą zarobić dla niego na studia. Myślą też o budowie domu, a taka inwestycja wymaga pieniędzy. On zastanawia się coraz częściej, czy nie warto od razu inwestować za granicą. Tutaj nie ma gwarancji na uzyskanie pracy po ukończeniu studiów. Coraz częściej wątpi, czy jako wykształcony człowiek, będzie miał możliwość pozostania w kraju. Chciałby tutaj być, jednak realia pozostają realiami.

Dumni Polacy

To ludzie, którzy są szczęśliwi z możliwości bycia w kraju. Nie boją się bezrobocia, zakładają własne firmy, zapuszczają korzenie w Polsce. Marek Tkaczuk nie ma wątpliwości, że życie w Polsce jest łatwiejsze niż na Zachodzie. Tutaj koszty utrzymania są niższe niż w

Szwecji, Norwegii, czy Anglii. Przekonał się o tym, kiedy podczas wakacji, w przerwie semestralnej porzucił na 3 mies. Polskę. Na początek zrozumiał, że na angielskich wyspach nie jest tak kolorowo, jak mogłoby się wydawać. Pracował w pizzerii jako pomocnik na kuchni. Nie znał języka, którego chciał się szybko nauczyć. Okazało się, że czas pracy spędzał mu sen z powiek, spotykał wielu Polaków, z którymi nie sposób było mówić w jęz. angielskim. Po powrocie był zażenowany, że jego zdolności językowe pozostały na tym samym poziomie. Dziś jest dumny, że jako informatyk po ukończeniu studiów na Politechnice Warszawskiej będzie mógł dobrze funkcjonować we własnym kraju. Już teraz otrzymał propozycję stworzenia oprogramowania dla jednej z firm energetycznych.

Barbara Zawadzka nie ma powodów do narzekania. Jest młodą prawniczką. Jej zadowolenie z pracy jest zrozumiałe, bo jest w Polsce, wykonuje wyuczony zawód. Po pracy znajduje czas na kulturę, rozrywkę, spotkania towarzyskie. Chwile urlopu spędza na wояażach krajowych i zagranicznych. Nie zamierza nigdzie wyjeżdżać na stałe, bo jak sądzi – miałyby sporo kłopotów z przystosowaniem do nowych warunków. Pokonanie bariery językowej, zetknięcie z obyczajami kulturowymi innego kraju, w końcu gęszcz biurokratycznych spraw – byłyby to dla niej, jak mówi, zbędne problemy.

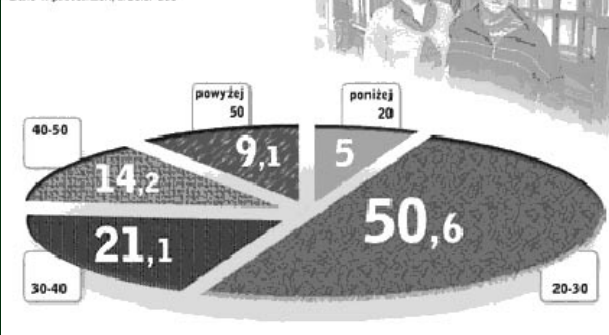
Konrad Mazur jest studentem na międzynarodowych studiach związanych z projektowaniem urządzeń kosmicznych. W tym roku jest w Czechach, w poprzednich latach był w Szwecji i Niemczech. Studiował z ludźmi pochodzącymi z różnych stron świata. Jest przekonany, że nie zostanie w obcym kraju. W Polsce, jak mówi, ma najodpowiedniejsze warunki do rozwoju. W innym kraju jest dobrze, ale na krótko. Tęsknota do własnej ojczyzny, za bliskimi, poczucie słowiańskiego ducha, to dla niego coś, czego nie spotkał w obcym kraju. W Niemczech spotkał się z niebywałą dokładnością i punktualnością. Dla niego życie co do minuty jest nie do przyjęcia. W Szwecji jadł najgorszy chleb, a w Czechach zabrakło mu kiszonych ogórków.

Polska ma swój urok i jeśli nie jest razem dla rodaków, to coraz częściej staje się nim dla obcokrajowców. Tutaj znajdują pracę Ukraińcy, Wietnamczycy, Chińczycy, Białorusini. Być może i Polacy docenią wartość swojej ojczyzny.

WSPÓLPRACA MARIUSZ MARCZUK

WIEK EMIGRANTÓW

Dane w procentach, źródło: GUS



Statystyki wskazują na dramat, jaki może zaistnieć za kilka lat. Brak rąk do pracy i mnóstwo emerytów

Duszpasterstwo polonijne
w Stanach Zjednoczonych

Polonia potrzebuje duchowego wsparcia

Z ks. prałatem Stanleyem Milewskim z Seminarium Duchownego w Orchalk Lake i ks. Mirosławem Królem, przewodniczącym Polish American Priest Association w Archidiecezji Newark rozmawia ks. Cezary Chwilczyński



Czy praca duszpasterska w Stanach Zjednoczonych różni się od duszpasterzowania wśród Polaków w kraju?

W roku 2005 obchodziliśmy 150. lecie pierwszej parafii polonijnej w Stanach Zjednoczonych. Przez półtora wieku powstało ponad osiemset parafii polonijnych we wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych. Wiele z tych parafii nie istnieje, bowiem w wyniku migracji

nie mamy 40 kleryków z Polski. Przygotowujemy ich, aby służyli Kościołowi w Stanach Zjednoczonych nie tylko w parafiach polskich, ale i wśród innych narodowości, bowiem to jest właśnie specyfika duszpasterstwa w USA, iż trzeba być kapłanem dla wielu grup narodowościowych.

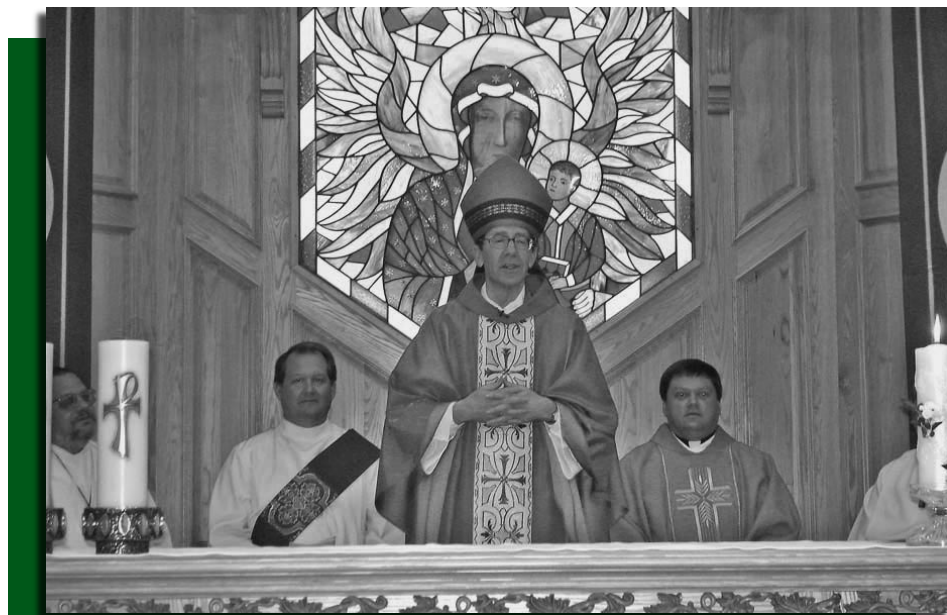
Dziś w polskich parafiach prowadzone jest również duszpasterstwo w języku angielskim dla Amerykanów,

umacniać się w wierze i być świadkami Chrystusa.

Szacuje się, że w Stanach Zjednoczonych pracuje ok. 3000 kapłanów polskiego pochodzenia, czy też kapłanów, którzy przybyli bezpośrednio z Polski. Polonijna parafia spełnia tu nie tylko rolę miejsca, gdzie ludzie korzystają z posługi sakramentalnej, czy pomocy kapłana. Parafia stanowi też, w pewnym sensie, centrum kulturalne Polonii, jest miejscem spotkań dla różnych organizacji polonijnych. Obecnie na pewno potrzeba posługi kapłańskiej, która wyjdzie na przeciw młodzieży. Zauważamy duży napływ z Polski młodzieży wykształconej, która zna już język angielski. Jest to inna emigracja, niż ta na początku XX wieku, czy nawet solidarnościowa. Są też inne oczekiwania. Wydaje mi się, że teraz potrzebna jest forma duszpasterstwa bardziej osobistego, polegającego na tworzeniu grup przy parafiach, na prowadzeniu spotkań dla młodzieży czy intelektualistów – może coś na wzór Klubów Inteligencji Katolickiej, tyle że organizowanych tutaj, wśród parafii polonijnych.

Każdego roku w różnych miejscach USA spotykają się na konwencji kapłani pochodzenia polskiego. W tym roku duszpasterze zrzeszeni w PAPA (Polish American Priest Association-Polsko Amerykańskie Stowarzyszenie Księży) spotkali się w Archidiecezji Newark.

Pod koniec kwietnia spotkaliśmy się w gościnnej Archidiecezji Newark. Przybyli delegaci z różnych diecezji ze Stanów Zjednoczonych, z różnych skupisk polonijnych, szczególnie tych największych



Podczas Mszy św. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Phoenix w Arizonie

ludności poza wielkomiejskie środowiska nasi rodacy wyprowadzili się z tradycyjnie polskich dzielnic, więc i liczba tych parafii zmniejszyła się.

Kapłanów do posługi wśród naszych rodaków przygotowujemy w polskim seminarium w Orchalk Lake, do którego przybywają klerycy z Polski. Obec-

w języku włoskim czy w języku hiszpańskim. Ksiądz musi być otwarty dla wierzących wywodzących się nie tylko z różnych krajów ale i różnych kultur. To jest specyfika Stanów Zjednoczonych, gdzie stykają się właśnie różne języki, kultury. To wielkie wyzwanie dla Kościoła, aby ich łączyć, wspólnie

jak Chicago, Miami, Nowy Jork. Obecni byli bp Thomas Paprocki – biskup pomocniczy z Chicago, bp John Yanta z Amarillo w Teksasie. Obecni byli kapłani z Teksasu, z Florydy, z metropolii nowojorskiej, z Connecticut, z Pensylwanii... Tych skupisk polonijnych jest bardzo wiele w Stanach Zjednoczonych i chyba wszystkie były reprezentowane na tej konwencji.

Ksiądz pralat wspomniał, że przez 150 lat powstało 800 parafii polonijnych, część z nich przez migracje ludności przestała funkcjonować. Duża ilość parafii polonijnych wymaga pewnego skoordynowania działań duszpasterskich.

Obecnie koordynacją posługi duszpasterskiej wśród Polonii zajmuje się powstała przed 17 laty PAPA. Jej założycielem jest obecny biskup Amarillo w

twem jakie zostawił nam Jan Paweł II. Dlatego cała tegoroczna konwencja była poświęcona Jego nauczaniu, zastanawianiu się, jak to przesłanie, – jakże bogate – jakie nam zostawił realizować w naszym życiu kapłańskim a także wśród Polonii, do której jesteśmy posłani jako kapłani. To był też jakiś nasz hołd jaki mogliśmy oddać w czasie tej konwencji naszemu wielkiemu rodakowi.

Duszpasterstwo polonijne nie może funkcjonować bez polskich kapłanów. Wspomniał Ksiądz Pralat, że z Polski przyjeżdżają klerycy, aby studiować w Orchalk Lake. Czy są jednak powołania miejscowe ze Stanów Zjednoczonych.

Są powołania, ale bardzo rzadkie i wiem, że chociaż w Stanach Zjednoczonych nie mamy seminarium dla każdej

także jest zagrożony przez wszystko co można nazwać „pogańskie” a wkrada się także do życia naszych rodaków. Ważna rzecz to także dbanie o młode pokolenie, młodzież, która przyjeżdża tu z Polski, aby znaleźć swe miejsce w Stanach Zjednoczonych i w tutejszym Kościele.

Potwierdzam to, co powiedział ksiądz Król. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim kapłanom a zwłaszcza chrystusowcom, którzy na kontynencie amerykańskim pracują wśród najnowszej Polonii. Ci najnowsi emigranci szczególnie potrzebują ewangelizacji, ażeby tu – w świecie, gdzie na wszystko zdaje się być przyzwolenie, ducha religii katolickiej podtrzymać i pomagać ludziom, aby mogli swoją wiarę zachować i rozwijać.

Polska w USA postrzegana była przez pryzmat Ojca Świętego Jana Pawła II, Lecha Wałęsy. Ukształtowały się pewne stereotypy Polski i Polaków wśród wielu społeczeństw na świecie. Jak jednak dziś Amerykanie postrzegają Polskę i Polaków?

Wielu ludzi na świecie patrzy na to, co się dzieje w Polsce, nie tylko pod względem politycznym, ale również pod względem religijnym. Tu w USA często mówiło się, iż po śmierci sługi Bożego Jana Pawła II religijność społeczeństwa polskiego rozpadnie się i Polacy się zmieniają. Ja jestem przekonany, że duch jaki stworzył Jan Paweł II będzie trwały i stanie się podstawą wielkiej ewangelizacji, która będzie się dokonywać w Polsce i w Stanach Zjednoczonych, także za sprawą naszego duszpasterstwa Polonii.

Ja też jestem przekonany, iż dziedzictwo pontyfikatu Jana Pawła II będzie wśród nas trwać i będziemy realizować nauki wielkiego Papieża, Jego testament duchowy – naszym życiem.

A jak postrzegani są Polacy? Już sam wybór Jana Pawła II na papieża miał ogromny wpływ na ten stereotyp Polaka w USA, co dziś szczególnie podkreśla starsza Polonia. Tzw. *polish jokes*, czyli żarty o Polakach nie są już na miejscu, już się ich nie powtarza, bo nie wypada o Polakach mówić źle. Wielcy Polacy naszej epoki, choćby Lech Wałęsa a przede wszystkim Jan Paweł II, pokazali światu, że jesteśmy zdolni do wielkich osiągnięć, do wielkich ofiar, że jesteśmy narodem mądrym, zdolnym do tworzenia wielkiej kultury. To społeczeństwo amerykańskie dostrzega i ceni.

Dziękuję za rozmowę.



Niedzielną szkoła katolicka

Teksasie ks. John Yanta, potomek jednej z najstarszych polskich rodzin emigrantów w USA, Moczygębów, którzy przed 150 laty właśnie w Teksasie założyli miejscowość Panna Maryja. Bp Yanta w tym roku obchodzi 50. lecie święceń kapłańskich i 75. lecie urodzin. Założona przez niego PAPA to dziś największa organizacja skupiająca ponad 3 tys. księży pochodzenia polskiego pracujących w Stanach Zjednoczonych.

W tym roku miejscem spotkania księży polonijnych był Newark. Jaki był temat tegorocznego spotkania?

Każdego roku jest wybierany jakiś główny temat takiego spotkania. W tym roku zastanawialiśmy się nad dziedzic-

diecezji lub archidiecezji, to ich w USA jest ponad 190. Niestety powołań rodzimych jest bardzo mało. Dlatego działalność polskiego seminarium w Orchalk Lake polega niemal wyłącznie na przygotowaniu do służby duszpasterskiej kleryków, którzy tu z Polski przyjeżdżają, tu seminarium kończą i tutejszemu Kościołowi służą.

Jakie najważniejsze wyzwania, priorytety stają dzisiaj nie tylko wśród Polonii, ale i w parafiach amerykańskich, tam gdzie pracują polscy księża?

Myślę, że jest to troska o to, by w bardzo zsekularyzowanym świecie utrzymać ducha katolickiego wśród Polonii, który

Z Polski wyjeżdża wielu Polaków w poszukiwaniu życiowych możliwości. Do Polski przyjeżdża wielu Wietnamczyków w tym samym celu

Fot. Tomasz Golab

Przystanek Polska

Mówi ksiądz Edward Osiecki SVD duszpasterz Wietnamczyków w Ośrodku Migranta w Warszawie



Dziewięćdziesiąt procent przybywających do Polski Wietnamczyków to buddyści. Katolicy stanowią tam 10 procent społeczeństwa. Buddyzm jest religią otwartą. Buddysta wyznaje zasadę, że nigdy na tym świecie nie ustaje nienawiść przez nienawiść – nienawiść ustaje przez miłość. Oni odczuwają Polskę jako kraj, który im odpowiada także mentalnie. Dla przybyszów z Wietnamu droga jest osoba polskiego Papieża, który dla tych ludzi stał się symbolem swobody, gościnności i jakkolwiek mają do wyboru różne kraje, do Polski przyciąga ich właśnie katolicyzm i postać Papieża. W roku 2002 Wietnamczycy zorganizowali pielgrzymkę do Krakowa na Mszę papieską celebrowaną na Błoniach. Wśród przybyłych prawie połowę stanowili pielgrzymi buddyjscy. Pojechali spotkać się z Papieżem, ponieważ czuli w Nim obrońcę, sprzymierzeńca, przyjaciela. Dla Wietnamczyków wciąż jest bólem, że Papież Polak nie miał okazji odwiedzić ich kraju.

Ptaka buduje gniazdo tam, gdzie czuje się bezpiecznie

W kulturze azjatyckiej jest silnie zakorzenione przekonanie, że należy troszczyć się o miejsce w którym się jest. Mają przysłowia, które przypominają im o tym. Na przykład: ptak buduje gniazdo tam, gdzie czuje się bezpiecznie. Ci, których spotykam chcą budować swoje gniazdo tutaj i mają poczucie lojalności wobec Polski.

Wielu z nich nie ma legalnych dokumentów, przebywają w aresztach, czekają na wydalenie. Zwykle są to najbardziej kulturalni rezydenci takich aresztów. Gdy odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej w jednym z aresztów wybuchł strajk głodowy. Co było powodem? Otóż, aresztowani Wietnamczycy nie mieli dostępu do telewizora i nie mogli kibicować polskiej drużynie. Z chwilą kiedy telewizor się znalazł strajk ustał.

Kraj pochodzenia

Bardzo mnie ujmuje ich patriotyzm wobec kraju pochodzenia. Z Wietnamem utrzymują kontakty. Ich patriotyzm ma wymiar bardzo rodzinny. Zdają sobie sprawę, że komunizm jest sprzeczny z ich duchem narodowym, lecz kiedy są na zewnątrz, w trosce żeby nikt nie myślał źle o ich kraju są bardzo powściągliwi w wyrażaniu sądów o swej rodzinnej sytuacji. I nie jest to podyktowane lękiem przed konsekwencjami politycznymi. Choć faktem jest, że wynieśli z Wietnamu strach przed każdym mundurem.

Dzieci

Urodzone w Polsce dzieci już nie znają języka wietnamskiego na tyle, aby komunikować się w sposób głęboki, znają język ojczysty na poziomie codziennego porozumiewania się. Wietnamskie dziecko czuje się Polakiem. Buddyjskie dzieci uczestniczą w lekcjach religii katolickiej. Wyrasta to z przekonania rodziców, że dziecko musi czuć się zintegrowane ze środowiskiem w którym wzrasta. Rodzice decydujący się na taki model wychowania, liczą na zwiększenie życiowych szans swoich dzieci w nowej Ojczyźnie. Taka postawa wynika z wpływu kultury w jakiej wyrosli, a która ma 4 tysiące lat.

Granice

Problemy związane z legalizacją ich pobytu w naszym kraju są duże. Życie ich koncentruje się na przetrwaniu. Sytuacja wielu z nich nie stwarza szans na naukę naszego języka, poznawanie polskiej kultury. Próbuje się wczuć w „nasze klimaty”. Widzą, na przykład, że czas Bożego Narodzenia to czas dawania prezentów. Dają prezenty wszystkim sąsiadom w bloku. W ten sposób uczestniczą w nastroju, jaki u nas panuje wśród ludzi w tym okresie. Jako buddyści oczywiście nie przeżywają sensu religijnego naszych świąt, ale widzą, że jest to czas wzmożonej życzy-

liwości, większej otwartości, wyjścia ku drugiemu. Jako mieszkańcy tej ziemi pragną to również wyrażać. Pytają mnie często o pochodzenie i znaczenie naszych zwyczajów, obrzędów: świece na cmentarzach, palmy w Niedzielę Palmową, procesje w Boże Ciało. Stawiają sobie dużo pytań o polską kulturę.

Pozwolić przybyszom zamieszkać na naszej ziemi

Dostrzegam obawę wśród krajów unijnych przed napływem obcych. Istnieje lęk przed wchłonięciem: obcy mogą nas zalać. Unia będzie tracić poczucie tożsamości, jeśli silnie nie oprze się na wartościach, które są dla niej konstytutywne. Europa ma wiele do zaoferowania ludziom spoza europejskiego kręgu kulturowego. Może się zdarzyć, że niektóre z naszych wartości mogą zaimponować innym ludziom i zostać przez nich przyjęte. Unikanie imienia chrześcijaństwa, Ewangelii jest rezygnowaniem z określonych wartości. Mamy wtedy do czynienia z taką sytuacją, że przychodzi do nas świadomy swoich przekonań muzułmanin, świadomy swoich buddysta a my tymczasem ukazujemy rozmyte oblicze. Przypomina mi to czas upadku Imperium Rzymskiego.

Zachodzi proces globalizacji, od którego nikt nie ucieknie. Tym bardziej wyraża się potrzeba wiedzy o tym, kim się jest i skąd pochodzi, w co się wierzy. Równocześnie rodzi się potrzeba otwartości i szacunku. W historii Polski mamy pozytywne przykłady gościnności, współistnienia. Król Jan III Sobieski osadził na Białostocczyźnie tatarskiego pułkownika Samuela Murzę-Krzeczkowskiego wraz z żołnierzami za ocalenie mu życia w czasie bitwy pod Parkanami w 1683 roku. Do dziś w Bohonikach i Kruszynianach mułła lub imam w czasie świąt odczytują werseły z Koranu w języku arabskim.

Bycie patriotą nie wiąże się z określoną religią.

NOTOWAŁA: KATARZYNA KROCZEWSKA

Dlaczego dziennikarze nie prowokują grup przestępczych mafii paliwowej?

Media od podszewki

Mariusz Marczuk

Fot. Mariusz Marczuk

Nie sposób wyobrazić sobie życia bez mediów i codziennej dawki informacji. Środki masowego przekazu, wykorzystując zdobycze techniki, pozwalają odbierać informacje za pośrednictwem telewizji, radia, prasy, internetu, telefonu. Wśród natłoku docierających wiadomości trudno wybrać te, które są rzeczywiście obiektywnie prawdziwe. I wydaje się, że media już nie opisują rzeczywistości. One ją kreują.

Powstaje coraz więcej pytań związanych z prawidłowym, niezależnym, wolnym, rzetelnym funkcjonowaniem mediów, etyką dziennikarską. Czwarta władza nie ma skrupułów w pogoni za sensacją. Zrobi wszystko, by pokazać sensacyjne odkrycie, by skompromitować prywatność człowieka, zniszczyć go. Świadczą o tym przykłady medialnych wpadek. Na przykład „Super Express” został ukarany prawomocnym wyrokiem za wkraczanie w życie prywatne Edyty Górniak. Nie było mediów, które nie pokazałyby niefortunnego upadku Fidela Castro. I takich, które mogłyby pominąć jakikolwiek szczegół z życia prywatnego księżnej Walii, Diany. Do dziś nie rozstrzygnięto, czy jej tragiczna śmierć była spowodowana nachalnością paparazzich, czy była zaplanowanym zabójstwem!

W każdym z wypadków zostają naruszone zasady etyki dziennikarskiej, co wyklucza rzetelność w wykonywaniu zawodu. Zarysowuje się obraz nieetycznych mediów pozbawionych obiektywizmu.

Ukarana wolność

Znana rosyjska dziennikarka Anna Politkowska była sumieniem rosyjskiego narodu. Była, bo jeszcze do niedawna śledziła wydarzenia w Czeczenii, opisując dramatyczne cierpienia cywilnej ludności. Zamiast ruchów wojsk rosyjskich na Kaukazie pokazywała obozy dla uchodźców. Mówiła przy tym o bólu matek, których dzieci nie rozwijają się, nie rosną, nie chodzą do szkół z powodu wybuchów bomb. Nie pisała o szumnej polityce Kremla i jej „sukcesach”. Mówiła o manipulowanych czeczeńskich wyborach i referendum. Nie chwaliła rosyjskiej propagandy. Opisywała rzeczywistość. Została tragicznie zamordowana w windzie swojego domu.

Waldemar Milewicz był kolejnym dziennikarzem prawdy. Pokazywał świat wojny w szerokim obiektywie. Bez naciągania, prowokacji. Był w Kosowie, Gruzji, Haiti, Afganistanie, Iraku, i wielu innych strefach zagrożonych wojną, terroryzmem, konfliktami zbrojnymi. Jego reportaże widzieliśmy w programie TVP 1 „Dziwny jest ten świat”. Zginął dwa lata temu od kul zamachowców na drodze pod Bagdadem.

O ile przypadek śmierci rosyjskiej dziennikarki uznać można za zlecenie zabójstwa, o tyle sytuacja reportera mogłaby zostać już nazwana kuszeniem losu. Trudno jednak podejmować decyzje o wysłaniu dziennikarzy w teren szczególnie niebezpieczny dla ludzkiego życia. Mówi się o ryzyku zawodowym, które jest wliczone w pracę. Wydaje się jednak, że idea ukazania obiektywnej rzeczywistości jest wartością wyższą. Jest związana z moralną potrzebą mówienia o ludzkiej krzywdzie. To potrzeba wytknięcia oprawcom ich niegodziwości.

Wolność mediów

Tak kształtowana rzeczywistość medialna wiąże się z ich wolnością i niezależnością. Czy w obliczu śmierci Anny Politkowskiej wolność mediów jest zagrożona? Wydaje się jednak, że aby media mogły prawidłowo funkcjonować, muszą być niezależne. Aby były wolne muszą upowszechniać zagadnienia, które nie przemilczają prawdy. Informują o wszystkim. Potrafią oddzielić wiadomość od komentarza i udzielić głosu drugiej stronie. Ich pluralizm wyraża się w wielości publikacji, ale i także w różnorodności przekazywanej myśli. Media wolne to też te, które pozwalają różnym opcjom politycznym na wyrażenie własnej opinii. Prawo zaś

nie może pozwalać na skupianie mediów w jednym ręku. Tak widziana wolność mediów jest najbardziej oczekiwana. Tymczasem media tracą wolność. Zanika różnorodność wyrażanych opinii, publikatory kreują subiektywną rzeczywistość. Wolne są wtedy, gdy to samo nagłaśniają i to samo przemilczają. Gdy ich opinie są zbieżne i zgodne, co do jednej, „obiektywnej”, prawdy.

Zdarza się, jak podkreśla Tomasz Sakiewicz z „Gazety Polskiej”, że dziennikarze wykonują zadania polityczne. Przestają wykonywać swoje zawodowe obowiązki. Przestają informować.

Pluralizm medialny

W Warszawie odbyła się niedawno konferencja o stanie współczesnych mediów. Zarzucono im nieścisłości w opisywaniu rzeczywistości. Gazecie z 49. procentowym udziałem Skarbu Państwa zarzucano brak lojalności w stosunku do polityki państwowej, szczególnie obecnego rządu. Podobne zarzuty spotkały media prywatne, jak TVN, której redaktorzy dopuścili się prowokacji dziennikarskiej, ujawniając taśmy z nagraniem rozmów z posłanką Renatą Beger. Sytuacja ta pokazała stronniczość mediów, które nie dostrzegły podobnych zjawisk korupcji politycznej w innych okresach polskiej demokracji. Zaskakujące, że dziennikarze zapomnieli o słowach Adama Michnika, który powiedział: Wasz prezydent, nasz premier w dyskusjach określających ówczesny rząd. Przypomina o tym Stanisław Michalkiewicz, którego zdaniem afera taśmowa z główną bohaterką w postaci Renaty Beger, to „mały pikus” w zestawieniu ze słowami naczelnego „Gazety Wyborczej”.

Koncepcja utworzenia rzeczywiście niezależnych mediów staje się wyzwaniem. Nie mogłyby być one sterowane przez interesy partii politycznych i służby, które przenikając do mediów, broniłyby interesów określonego ugrupowania. Zniszczenie istniejących układów wiąże się z powstaniem nowych, wolnych stacji radiowych, prasy i telewizji. Rozwią-

zanie Wojskowych Służb Informacyjnych jest krokiem milowym na drodze ku odpolitycznieniu mediów, podkreśla Wojciech Reszczyński z radia Wawa.

Medialne przekręty

Prezentowana przez środki masowego przekazu rzeczywistość jest wątpliwej jakości. Pojawiające się sceny przemocy, poszukiwania sensacyjno – negatywnych wydarzeń pozwalają sądzić, że media nie są obiektywne. Wydaje się jednak, że to dopiero wierzchołek góry lodowej. Wyowiedzi na konferencji „Media od podszewki” wskazywały jednoznacznie, że

czas wypowiedzi. Ale, dziwnym trafem, jedni mówią więcej, inni mniej. Czy taka manipulacja jest próbą wyciszenia prawdy? I chyba śmiać się z tego należy, bo jak paradoksalnie mówi Jan Parys – głoszenie prawdy jest karane. Prawda nie pokazana w całości zaczyna być półprawdą lansowaną przez półinteligentów – dodaje Stanisław Michalkiewicz.

Lustracja dziennikarzy

Przyjmijmy, że w mediach pracują agenci WSI, wywodzący się z komunistycznego układu politycznego. Siatka agencyjnych dziennikarzy wymaga zatem

podkreślać to, co może mieć wpływ na zagrożenie dobra wspólnego. Jednak, jak pokazują realia, prowokacja służy do kompromitowania i skłócania przeciwników politycznych. Niezrozumiałe jest, dlaczego reporterzy posługując się prowokacją nie pamiętają o granicy dobrego smaku? Wkraczają w życie prywatne osób, politykom narzucają nieskazitelność „czystość”?

Telewizja TVN wyemitowała w programie „Uwaga” proceder posługiwania się fałszywym dowodem zakupionym na Stadionie X. lecia. Podstawiony dziennikarz wcielając się w rolę przestępcy zakupił fałszywy dokument tożsamości, dzięki któremu legalnie załatwił wiele spraw. Wynajął samochód, mieszkanie, narzędzia budowlane i sprzęt narciarski. Nie miał problemów, nikt nie miał cienia wątpliwości. Podkreśla to skalę zjawiska, które niesie zagrożenie. Powinno w działaniach prewencyjnych zostać wyeliminowane. Można powiedzieć, zaistniała słuszna prowokacja.

Afera z taśmami nie tyle pokazała próbę korupcji, ile wpłynęła na zaostrzenie sporu między partiami. Posłanka Samoobrony żąda od posła PiS wysokich stanowisk dla siebie i znajomych w rządzie w zamian za jej przejście na stronę PiS. Sprawę nagrywa TVN posługując się ukrytą kamerą. Po wyemitowaniu nagrania jest dochodzenie, kto ponosi winę za zaistniałą sytuację. Wśród potencjalnych winnych znajdują się dziennikarze TVN i posłowie opozycji. Nikt nie zna odpowiedzi na pytanie, kto aranżuje takie wydarzenia?

Inna „wcieleniówka” została przeprowadzona w brukselskim hotelu podczas szczytu Unii Europejskiej. Prezydent Francji Jacques Chirac i Angela Merkel mieszkali podczas szczytu w hotelu z kobietą, która posiadała w bagażu bombę i pistolet. Okazało się, że kobieta była dziennikarką telewizyjną. Prowokacja miała na celu pokazanie, w jakim potencjalnym niebezpieczeństwie są politycy.

Za przeprowadzeniem tej prowokacji przemawiał interes społeczny. Podobnie było w przypadku „wcieleniówki” z fałszywym dowodem. Afera taśmowa może być jedynie przejawem głupoty. Podobne sytuacje mają miejsce w realiach życia politycznego. Układy wzajemnej pomocy i szantażu rozgrywają się nie tylko w popularnych partiach politycznych. Szacunek dla spraw dobra publicznego wiąże się z obiektywnym przedstawieniem rzeczywistości. ■



Problemy w mediach powstają dzięki „nienagannej uczciwości” elit mających do nich dostęp, mówili uczestnicy dyskusji

sytuacja w mediach jest o wiele bardziej skomplikowana, niż sądzimy.

Jak rozumieć nieuzasadnione prowokacje, w których pokazuje się brak czujności władzy?! Przypadek taki miał miejsce w styczniu br., kiedy reporter „Faktu” podszył się pod asystenta o. Tadeusza Rydzka. Zadzwonił do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o wymianę limuzyny, która rzekomo popsuta się. Czy robi się to dla sensacji, hitu? Dlaczego dziennikarze nie prowokują grup przestępczych, mafii paliwowej? Dlaczego nie podejmują operacji, które rzeczywiście są groźne dla interesu publicznego?

Jak rozumieć to, że do programów politycznych dobierani są „słabi” politycy, z którymi osoba prowadząca będzie mogła robić, co zechce? W debatach publicznych z udziałem polityków przestają działać mikrofony. Są wyciszane niewygodnym politykom lub nagle pojawiają się usterki techniczne. Sam prowadzący dyscyplinuje wypowiadających się. Wskazuje na określony

złustrowania. Bo media wolne pozbawione są jakichkolwiek nacisków. A wolność wyraża się w jawności i prawdzie. Pozbawienie środków masowego przekazu możliwości wyrażania obiektywnej prawdy wyklucza wiarygodność przekazu.

Lustracja dziennikarzy nie jest jednak łatwa. Wojciech Reszczyński uczula na zjawisko „ginięcia dokumentów” wskazujących na powiązania dziennikarzy z agenturą. Wracamy do sedna – prawda nie jest w cenie. Zmanipulowani dziennikarze tłumaczą swoją postawę koniecznością egzystencjalnego wyboru. Zachować pracę i współpracować, czy zostać wyrzuconym na bruk. Tych ludzi, Jan Parys określa jako osoby słabego charakteru, pozbawione profesjonalizmu. Szantaż powoduje wytworzenie postawy przetrwania za każdą cenę.

Jaka prowokacja?

Prowokacja ma być narzędziem w wykryciu korupcji, płatnej protekcji. Ma

Autentyczna demokracja zabezpiecza
godność i prawa osoby ludzkiej

Demokracja a godność osoby ludzkiej

Ks. dr Andrzej Jędrzejewski



Prawdę o ścisłym związku demokracji i godności osoby ludzkiej łatwiej niekiedy dostrzec w dziejach walki o demokrację, niż wówczas, gdy już w tej demokracji żyjemy.

Na sztandarach społeczeństw walczących z reżimami totalitarnymi czy autorytarnymi zawsze wypisuje się wołanie o wolność, godność i prawa człowieka. Nie inaczej przecież było i w Polsce, gdy rodziła się wraz z „Solidarnością” nadzieja na demokratyczne przemiany i później, gdy w stanie wojennym trzeba było przeżywać ból deptanej nadziei. Coraz wyraźniej nad wołaniem o chleb zaczynało dominować wołanie o prawdę, wolność, poszanowanie praw człowieka.

Rozczarowanie demokracją

A jednak dziś po siedemnastu latach budowania demokratycznego ładu dostrzegamy, że demokracja nie tylko nie zaspokoila wszystkich społecznych oczekiwań, ale – co potwierdzają badania opinii społecznej – można mówić nawet o jakimś głębokim rozczarowaniu demokracją. Dotyczy ono także sfery ludzkiej godności, bo przecież wielu ludzi właśnie z demokratycznymi przemianami wiąże swój stan deprywacji, poczucie zepchnięcia na margines, wręcz odarcia ze swojej godności i zapewne trudno byłoby ich przekonać, że wraz z innymi obywatelami są w swym państwie suwerenem.

Rozczarowanie demokracją dochodzi także do głosu w oskarżeniach jej o chaos, niebezpieczne ulice, kłótnie polityków itd. Ponadto, nie bez racji wskazuje się, że w demokracji powolnie działa mechanizm podejmowania decyzji. Inną dostrzeganą wadą demokracji jest także to, że – jak zauważył już 150 lat temu Alexis de Tocqueville – demokracja może prowadzić do rządów przeciętności, nie sprzyja bowiem pojawianiu się wybitnych przywódców, widzących znacznie dalej niż większość ludzi i potrafią-

cych poprowadzić społeczność do realizacji tych dalekosiężnych celów [M. Król „Słownik demokracji”]. Przeciwnie, premiuje populizm, oddaje władzę tym, którzy myślą jak większość i którzy tej większości potrafią się przypodobać, choćby to wcale nie służyło jej prawdziwemu dobru. Demokracja zdaje się też prowadzić do nieracjonalnego kształtowania porządku społecznego, skoro tyle samo waży głos wybitnego uczonego co i obywatela pozbawionego jakichkolwiek kompetencji. Wydaje się też nierzadko, że demokracja nie szanuje autorytetów, lekceważy tradycję, a nawet podważa moralny fundament życia społeczeństw, bo przecież większością głosów próbuje się nawet znosić czy zmieniać tak zasadnicze normy moralne jak *nie zabijaj*, czego potwierdzeniem stają się ustawodawstwa wielu państw demokratycznych, dopuszczające eutanazję i aborcję.

Zalety demokracji

Na bazie rozczarowania demokracją i krytycznej jej oceny, widząc problemy, z którymi od lat nasza polska demokracja nie może sobie poradzić, może gdzieś rodzić wołanie o rządy *silnej ręki*, o taki mocny ster dla naszego okrętu, kogoś, kto – jak się mówi – zaprowadziłby wreszcie porządek. Warto pamiętać, że na gruncie takich właśnie pragnień i zniechęcenia demokracją, ludzie sami, bez przymusu, powierzyli władzę Hitlerowi. Niewątpliwie, demokracja nie jest systemem idealnym, ma swoje wady, o których wyżej wspomnieliśmy. Ostatecznie to także demokracja posłała na śmierć Sokratesa i demokracja dała władzę do rąk Hitlerowi [J. Tischner, „Nieszczęsny dar wolności”]. Mimo to jest ona zapewne najlepszym z wypracowanych przez ludzkość, a może

nawet najlepszym z możliwych ustrojów państwa i najlepszą ochroną przed totalitaryzmem. Mimo powolnego mechanizmu podejmowania decyzji, demokracja wydaje się być na dłuższą metę najefektywniejszym systemem sprawowania rządów, najlepiej służącym rozwojowi człowieka i społeczeństw. Demokracja, jak pokazuje doświadczenie, okazuje się też na dłuższą metę najbardziej efektywna gospodarczo i najlepiej służy swobodom obywatelskim, rozwojowi oświaty, dostępowi do kultury itd. Inną, niewątpliwą zaletą demokracji jest także to, że zakłada ona partnerskie stosunki między przeciwnikami politycznymi. Przeciwnik polityczny to nie to samo, co np. wróg klasowy. Spory polityczne w państwach demokratycznych toczą się w ramach określonych demokratycznych procedur i zwyczajów i choć niekiedy kompromis okazuje się bardzo trudny lub wręcz niemożliwy, nie dochodzi do tak dramatycznych i krwawych konfliktów, jak ma to miejsce w systemach autorytarnych czy totalitarnych. I co najważniejsze, to właśnie w demokratycznym państwie najpełniej uszanowana jest wolność i podmiotowość obywatela, jego prawa człowieka i osobowa godność.

To wszystko sprawia, że tak wielu ludzi, również w naszym kraju walczyło o demokrację za cenę prześladowań, nawet za cenę życia. Dla tych samych racji demokracja zyskuje też wyraźną, choć nie bezwarunkową, akceptację w społecznym nauczaniu ostatnich papieży. Jan Paweł II w swej encyklice *Centesimus annus* nie tylko przeprowadza zdecydowaną krytykę wszelkich form totalitaryzmu, ale także stwierdza wprost, że *Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów* [CA 46].

Demokracja, mimo swych słabości, najlepiej odpowiada naturze człowieka.

Demokracja niewątpliwie najpełniej respektuje godność osoby ludzkiej, godność każdego człowieka jako podmiotu życia społecznego; w demokracji też najwyraźniej realizowane są takie wartości a zarazem zasady życia społecznego, jak wolność i równość. To właśnie godność osoby, wolność i równość stanowią aksjologiczny fundament demokracji, a przecież są to wartości z gruntu chrześcijańskie i ściśle personalistyczne.

Gdy mówimy o równości nie mamy naturalnie na myśli egalitaryzmu, który nie dostrzega różnic między ludźmi w ich właściwościach, możliwościach, uzdolnieniach itd. Chodzi o klasyczną zasadę prawa naturalnego, wedle której wszyscy ludzie są równi ze względu na przysługującą im godność osoby ludzkiej. Ta równość stanowi podstawę równości wobec prawa a także przysługujących każdemu człowiekowi niezbywalnych praw człowieka. Właśnie w demokracji ta równość jest najbardziej widoczna i najlepiej zabezpieczona.

Wolność jest zadaniem

Najważniejszą z zalet demokracji, jej istotą, pozostaje jednak wolność i godność człowieka – podmiotu życia społecznego. To prawda, że wolność, na której bazuje demokracja może być źle rozumiana i źle użyta. Fakty złego użycia wolności w niczym jednak nie pomniejszają jej wartości ani wartości demokracji, której fundamentem jest wolność. Ojciec Święty w czasie pielgrzymki do Polski w 1997 r. przestrzegał, że wolność jest zadaniem i że trzeba umieć korzystać z wolności, wybierając prawdziwe dobro, ale zarazem dziękował Bogu za wielki dar wolności, jaki otrzymały narody Europy i przypominał, że chrześcijanin nie lęka się wolności, przed wolnością nie ucieka. A więc nie ludowładztwo, nie wola większości, nie argumenty techniczne, ekonomiczne i społeczne – choć ich nie brakuje, nawet nie racje obywatelskie i organizacyjne – choć są one bardzo ważne, lecz wolność i godność człowieka stanowią najważniejszą rację przemawiającą za demokracją. Że argument wolności nie do wszystkich przemówi, że mogą być nawet tęsknoty za czasami niewoli, jak tęsknili za pełną miską w niewoli błądzący po pustyni Żydzi – to prawda. Różne są zresztą przyczyny tych tęsknot, czasami trzeba je nawet starać się zrozumieć.

Akceptacja demokracji w nauczaniu Kościoła nie jest jednak bezwarunkowa.

I znowu okazuje się, że warunki stawiane przez Kościół dotyczą przede wszystkim ochrony właściwie rozumianej wolności oraz zagwarantowania godności i praw każdej osoby, a więc tego, co dla demokracji – jak zostało wyżej powiedziane – jest najważniejsze.

Przed wszystkim, jak nas uczy Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, demokracja nie może oznaczać akceptacji relatywizmu i agnostycyzmu w kwestii poznania prawdy, zwłaszcza w odniesieniu do porządku moralnego. Nie może być zgody na to, że o prawdzie decyduje większość, lub prawda zmienia się w zależności od zmiennej równowagi politycznej. *W sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, łatwo o in-*

zumienie; mimo to odbierana często była i jest jako próba ograniczania wolności, stąd oskarżenia, że Kościół jest wrogiem wolności. Istota sporu na tym polega, że liberalizm opowiada się za wolnością prawie niczym nieograniczoną, a więc *de facto* także pozbawioną ograniczeń etyki opartej na obiektywnej prawdzie o dobru i złu. Granicę wolności jednostki może stanowić tylko wolność i prawa innego człowieka. Mogłoby się więc wydawać, że jest to faktycznie szerszy zakres wolności, niż ten, który proponuje chrześcijaństwo ze wszystkimi swoimi zasadami moralnymi, przykazaniami, ideą posłuszeństwa Bogu itd. Liberalizm powie: *czyń co chcesz*, chrześcijaństwo zaś powtórzy za Chrystusem: *zachowaj przy-*



Fot. Artur Steimasia

Prawdziwa demokracja powinna zabezpieczać godność i prawa osoby ludzkiej

strumentalne traktowanie idei i przekonań dla realizacji celów, które sobie stawia władza. W ten sposób, demokracja pozbawiona trwałych wartości przeradza się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm – stwierdza Papież. W tym miejscu dotykamy chyba głównego punktu sporu między oświeceniowo-liberalną a chrześcijańską koncepcją wolności i demokracji. W obu przypadkach wskazujemy na wolność jako podstawową wartość i fundament demokracji. Spór między liberalizmem a chrześcijaństwem nie jest więc sporem o to, kto opowiada się za wolnością, kto jest jej przeciwny, lecz jest to spór o jaką wolność nam chodzi. Krytyka liberalizmu ze strony Kościoła uderzała nie w ideę wolności, lecz w fałszywe jej ro-

kazania. Wydawać by się więc mogło, że liberalizm objawia prawdziwe królestwo wolności, zaś chrześcijaństwo mówi o wolności, ale jest to wolność w gorsecie moralnych i religijnych zasad. Wolność zewnętrzna, wolność czynienia co chcę, nie jest jednak jedyną wolnością człowieka. Jest jeszcze wolność wewnętrzna (zwana *wolnością aksjologiczną, wolnością wewnętrznej autonomii*), bez której człowiek nie może być naprawdę wolny, a która realizuje się tylko wtedy, gdy podporządkowana jest prawdzie i dobru. *W sytuacji pustki w dziedzinie wartości, gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt – wolność umiera, człowiek staje się niewolnikiem – niewolnikiem instynktów, namiętności czy pseudowartości* – mówił

we wspomnianej wyżej homilii Jan Paweł II. Nie ma etyki bez wolności, ale też nie ma wolności bez etyki.

Falszywa koncepcja

Liberalna koncepcja wolności nie tylko sprzyja łamaniu zasad moralnych, ale niesie w sobie jeszcze większe niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo relatywizmu etycznego, czyli zatarcia granicy między dobrem a złem. Człowiek w liberalnym świecie chce być tak dalece wolny, że nie wystarcza mu już swobodne wybieranie między dobrem a złem. On chce sam decydować o tym, co jest dobre, a co złe. W myśli chrześcijańskiej człowiek w swym sumieniu jedynie odczytuje prawdę o dobru i złu, on jej nie tworzy. Niezależnie od tego, czy postąpi w zgodzie ze swym sumieniem czy nie, dobro pozostaje dobrem, zło pozostaje złem. W liberalizmie natomiast, człowiek nie jest już tylko lektorem obiektywnej prawdy o dobru i złu, lecz jej kreatorem. Nie odczytuje w swym sumieniu moralnych praw, lecz sam je tworzy. Popada jednak w ten sposób w niewolę fałszu bądź zakłamania, ponieważ niezależnie od ludzkich aspiracji do kreowania prawdy o dobru i złu, ta prawda pozostaje niezmienna. Liberalizm oferuje więc fałszywą koncepcję wolności, bo jest to wolność oderwana od prawdy – jak powie Ojciec Święty w encyklice *Veritatis splendor*. W konsekwencji, skoro każdy może mieć swoją prawdę, podstawowym postulatem etycznym liberalizmu nie będzie postulat wierności obiektywnym zasadom moralnym lecz postulat tolerancji. Jeśli bowiem uznaję, że np. małżeństwo homoseksualne, aborcja, bluźnierstwo czy obsceniczny film jest dla mnie dobry, to co komu do tego? Pół biedy, dopóki taka wizja wolności pozostaje indywidualną sprawą człowieka, gorzej, gdy ją się z całą natężnością propaguje, szerząc tym samym zgubne jej żniwo oraz gdy w oparciu o nią próbuje się budować porządek społeczny, odwołując się do głosowania czy referendum także w sprawach zasad moralnych.

Świadomość negatywnych konsekwencji fałszywej wizji wolności nie może jednak usprawiedliwiać ucieczki czy lęku przed wolnością, ani tym bardziej oskarżania wolności o wszelkie zło w życiu jednostek i społeczeństw. Tymczasem wydaje się, że nierzadko z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia po wyzwoleniu się społeczeństw z niewoli totalitarnego komunizmu. Nie fałszywą wizję wolności czy złe korzystanie z wolności, ale wolność samą obwinia się o aborcję, por-

nografie, deptanie ludzkich uczuć i autorytetów, szerzenie się przemocy, rozpasać, korupcję, spory polityków itp. Ucieczka przed wolnością prowadzi nie tylko do nowych zniewoleń jednostki, ale także do fatalnych następstw społecznych. Ona otwiera drzwi totalitaryzmowi. Jeśli bowiem wolność staje się ciężarem, jeśli w niej widzi się początek wszelkiego zła i zarzewie zbrodni, to z takiego patrzenia na wolność wyłania się wezwanie tyrańcy, który przez narzucenie swej woli może wyprowadzić człowieka z jego *skazania na wolność*. Tyran przychodzi nie jako intruz, lecz jako zaproszony gość. Tak rodzi się nowożytny totalitaryzm, którego szczególnym przykładem był narodowy socjalizm w Niemczech [J. Tischner „Wezwani do wolności”]. I przed tym nieuzasadnionym lękiem przed wolnością, ucieczką od wolności także przestrzegał nas Jan Paweł II, mówiąc: *Chrześcijanin nie lęka się wolności, przed wolnością nie ucieka. Bo wolność nam jest przez Boga nie tylko dana, ale także zadana. Ona jest naszym powołaniem!*

Typ kultury

O prawdziwej demokracji można mówić, według Jana Pawła II, tylko w państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Tak pojmowana demokracja wymaga *promocji zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów, jak i podmiotowości społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności*. Właściwie pojmowana demokracja to zatem nie tylko rządy większości, ale to próba budowania życia państwowego od dołu, od aktywności jednostki. Taką koncepcję demokracji określa się często przymiotnikiem *uczestnicząca*, jakby dla podkreślenia, że prawdziwa demokracja jest nie tam, gdzie prawa współdecydowania o państwie są zagwarantowane, ale dopiero tam, gdzie ludzie faktycznie korzystają z tych praw, decydując o kształcie swego państwa, czy mniejszych, lokalnych społeczności. W tak rozumianej demokracji najpełniej realizuje się godność osoby, bo człowiek staje się naprawdę podmiotem życia społecznego, a nie przedmiotem, za który ktoś podejmuje decyzje; nie kilku ludzi sprawuje rządy, lecz wszyscy obywatele wybierając swych przedstawicieli, kontrolując ich (ogromna w tym względzie rola wolnych środków masowego przekazu), rozliczając i weryfikując w kolejnych wyborach. W ten sposób,

poszczególni ludzie nie tylko uczestniczą w procesie samostanowienia, ale dzięki temu uczestnictwu rozwijają własną osobowość i podmiotowość [H. Schambeck „Demokracja, państwo prawa i ochrona wartości”]. W takiej demokracji urzeczywistnia się także prawdziwa suwerenność narodu, który – jak stwierdza Jan Paweł II – *winien być panem i władcą swoich własnych losów, mogąc kształtować ustrój polityczny, społeczny i ekonomiczny*.

Demokracja zatem to nie tylko ustrój czy metoda sprawowania władzy, ale to pewien typ kultury, obejmujący system wartości, postawy ludzkie, obyczaje i prawa. W opozycji do prawdziwej demokracji jest nie tylko wprowadzenie autorytarnych czy totalitarnych reżimów, ale także bierność obywateli czy stworzenie takich struktur, które w praktyce nie dają możliwości uczestnictwa obywatelom w sprawowaniu władzy i jej kontroli. Przeciwnieństwem demokracji jest także egoizm indywidualny bądź zbiorowy [S. Wilkanowicz „Dekalog demokracji”]. Demokracja w ujęciu Jana Pawła II wiąże się bowiem ściśle z umiejętnością budowania dobra wspólnego, co wymaga postaw solidarności i kompromisu. Jeśli zaś sprowadza się tylko do gry interesów i poszukiwania większości dla ich osiągnięcia, wówczas bardzo łatwo przeradza się ona w destrukcyjną wojnę wszystkich przeciw wszystkim, a w konsekwencji do niszczenia dobra wspólnego.

Uznanie w całym życiu społecznym i politycznym prymatu osoby ludzkiej, jej godności i niezbywalnych praw, oraz aksjologicznego fundamentu niezmiennych i nienaruszalnych wartości stanowi konieczny warunek a jednocześnie gwarancję, że demokracja nie przerodzi się w *jawny lub zakamuflowany totalitaryzm*. Z drugiej zaś strony, taka *autentyczna demokracja*, nie tylko wyrasta z personalizmu, ale także najpełniej zabezpiecza godność i prawa osoby oraz pozwala osobie być sobą i siebie realizować, przez samostanowienie, odpowiedzialność, kreatywność, inaczej mówiąc, przez aktywną realizację swej podmiotowości w demokratycznym państwie i obywatelskim społeczeństwie. ■

Ks. dr Andrzej Jędrzejewski jest wykładowcą na UKSW i w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w diecezji radomskiej.

Pasterze Kościoła – nowy cykl wydawniczy
oficyny „ADAM”

„Mocą Twoją Panie”

Tomasz Gołąb



Fot. Milena Kindziuk

Wywiad rzeka z abp. Józefem Michalikiem otwiera nowy cykl wydawniczy poświęcony życiu i działalności Kościoła w Polsce. W zamyśle wydawców ma on pokazać współczesny Kościół, zachodzące w nim zmiany, ale także przybliżyć ważne postacie dzisiejszych „apostołów”, pokazać ich od mało znanej, choć interesującej strony życia prywatnego, pasji, wspomnień z młodości i kształtowania się powołania do kapłaństwa.

Fakt, że pierwszym rozmówcą jest metropolita przemyski Józef Michalik z pewnością nie jest przypadkowy. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski obchodził właśnie 20. rocznicę sakry biskupiej, ale z racji funkcji jest też wśród biskupów pierwszym wśród równych. Jego wizja Kościoła w znaczący sposób musi rzutować na duszpasterskie koncepcje całej wspólnoty wierzących w Polsce. Warto więc przyjrzeć im się z bliska.

„Kochać Boga, rozumieć człowieka” – tytuł książki prezentowanej 17 października w Warszawie to nie tylko streszczenie misji arcybiskupa przemyskiego, ale również naturalne rozwinięcie jego zawołania biskupiego: *Numine Tuo Domine – Mocą Twoją Panie*.

Arcybiskup przywołuje wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości, z początków posługi kapłańskiej i studiów w Warszawie oraz w Rzymie i pracy w Watykanie. Abp Józef Michalik diagnozuje zagrożenia dla chrześcijaństwa. „Jednym z tych niebezpieczeństw jest odwrócenie się od Boga, zagubienie perspektywy wertykalnej, co wiąże się bezpośrednio z przekreśleniem bezpiecznej i bezpieczność dającej hierarchii wartości. To z kolei prowadzi do odejścia od porządku natury”. Hierarcha odpowiada także na trudne pytania Elżbiety Olejnik o sens celibatu księży, o status małżeństw niesakramentalnych, a także o aktualne sprawy, którymi żyje polskie społeczeństwo.

– Praca nad tą książką była dla mnie swego rodzaju rekolekcjami, z których bardzo wiele skorzystałam – mówi autorka wywiadu red. Elżbieta Olejnik, dodając, że podczas rozmowy abp Michalik dał się poznać jako człowiek bardzo ciepły, choć jednocześnie bezkompromisowy w sprawach doktrynalnych.

TG

Abp Józef Michalik. „Kochać Boga, rozumieć człowieka”. Wywiad z red. Elżbietą

Olejnik. Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”. Warszawa 2006.

Abp Michalik o...

Nowych ruchach w Kościele: inspirują nowością i zapełniają pewną lukę w parafii i w życiu Kościoła. Obserwując życie duchowe człowieka widzimy, że potrzebuje on kontaktu z Panem Bogiem nie tylko na samotnej modlitwie, ale również we wspólnocie.

Laikacie: Dowartościowanie jakiejś kategorii ludzi, księży, zakonnic czy świeckich winno polegać na tym, żeby ksiądz był bardziej księdzem, zakonnica pełniej realizowała te zadania, które do niej należą, i żeby świeccy lepiej, pełniej, z większym poświęceniem i skutecznością mogli realizować te zadania,

które mają jako świeccy obecni w rzeczywistościach ziemskich.

Co zmienić w stylu duszpasterzowania: Myślę, że trzeba pokazywać program pozytywny – chrześcijaństwo ma w sobie wielki potencjał, ma wiele do zaoferowania człowiekowi. Wiara nie jest pozbawieniem czy obcięciem pewnych wartości, ale ich uzupełnieniem. Stanowi dodatkową motywację i daje szansę, żeby człowiek się rozwinął, żeby znalazł radość, cel, sens życia.

O Prymasie Wyszyńskim: Nie mam cienia wątpliwości, że jest świętym.

O Dobrym Łotrze: To był pierwszy wielki święty kanonizowany przez Pana Jezusa – święty ostatniej nadziei na zbawienie. Niezwykle optymistyczny święty. Z nim bardzo często rozmawiam.

O swoim życiu duchowym: Muszę powiedzieć, że wygląda bardzo źle i liczę na modlitewną pomoc wielu ludzi – nawet tego, kto będzie to czytał, żeby pomodlił się za mnie, ażebym zdążył w pełni nawrócić się tak, jak Pan Bóg tego ode mnie oczekuje.



Abp Józef Michalik
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Metropolita przemyski, Ur. 20 IV 1941, Zambrów (woj. podlaskie). Wykształcenie: studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży (1964), studia teologii dogmatycznej na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, studia na Uniwersytecie Angelicum w Rzymie, dr teologii (1972). Działalność duszpasterska: święcenia kapłańskie – 1964; wikariusz w Jelonkach koło Ostrowi Mazowieckiej (1964–65). Pełnione funkcje: wicekanclerz w Kurii Biskupiej w Łomży (od 1973); praca w Papieskiej Radzie ds. Świeckich w Rzymie (od 1978), szef Biura ds. Młodzieży przy Papieskiej Radzie ds. Świeckich (od 1985), brał aktywny udział w przygotowaniu I Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie (1985); członek grupy roboczej przy Sekretariacie Synodu Biskupów dla przygotowania Synodu Europejskiego (1991); konsultor Papieskiej Rady ds. Świeckich (od 1990); członek Kongregacji Biskupów (od 1990); przewodniczący Komisji ds. Laikatu w Radzie Konferencji Episkopatów Europy (CCEE 1994–2004). Działalność naukowo-dydaktyczna: wykładowca teologii dogmatycznej i homiletyki w Seminarium Duchownym (od 1973); rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie (od 1978). Konferencja Episkopatu Polski: (1978–2004) – przewodniczący Komisji ds. Duszpasterstwa Akademickiego, wiceprzewodniczący Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego, wiceprzewodniczący Komisji ds. Duszpasterstwa Świeckich, przewodniczący Zespołu KEP ds. Akcji katolickiej i ds. Konstytucji Rzeczypospolitej, przewodniczący Rady ds. Polonii i Polaków za Granicą. Wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski (od 1999), wybrany przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski na pięcioletnią kadencję (marzec 2004). Sakra biskupia – 1986, z rąk papieża Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra w Rzymie; nominacje biskupie: biskup gorzowski (od 1986), arcybiskup metropolita przemyski obrządku łacińskiego (od 1993).

Ujawnione w ostatnich miesiącach stenogramy rozmów Kuronia z bezpieką oraz zawartość tzw szafy Lesiaka robią piorunujące wrażenie

III Rzeczpospolita – czy PRL-bis

Zbigniew Borowik

Fot. Artur Steniaszek



Właściwie nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. O tym, że „okrągły stół” to zмова „różowych” z „czerwonymi” przeciw „czarnym”, a Wałęsa to agent peerelowskich służb specjalnych, można było usłyszeć już kilkanaście lat temu na każdym bazarze lub u fryzjera. O istnieniu zaś tajnej instrukcji 0015, wydanej przez resort zarządzany twardą ręką ministra Milczanowskiego, a służącej śledzeniu poczynąń niezadowolonej z „nocnej zmiany” rządu 4 czerwca 1992 roku prawicy, rozpisywała się nawet prasa i to niekoniecznie prawicowej proveniencji.

A jednak ujawnione w ostatnich miesiącach stenogramy rozmów Kuronia z bezpieką oraz zawartość tzw. szafy Lesiaka robią piorunujące wrażenie. Co innego podejrzewać coś, domyślać się, a co innego zobaczyć czarno na białym. Okazuje się, że skład występującej przy okrągłym stole tzw. strony społecznej, zdominowanej – jak pamiętamy – przez jedną opcję ideową, uzgadniany był z SB. Natomiast w wolnej już Polsce służby specjalne, działające według swoich własnych, ale zatwierdzonych przez zwierzchników instrukcji, zajmowały się zwalczaniem legalnie istniejących partii politycznych, które arbitralnie nazwano antypaństwową opozycją i zastosowano wobec nich takie same metody, jak komunistyczna bezpieka wobec najdrobniejszych nawet poczynąń opozycyjnych w PRL.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że oba te wątki, przed- i pookragłostołowy, łączy osoba pułkownika Lesiaka, który został pozytywnie zweryfikowany właśnie za wstawiennictwem Kuronia i który do 1997 roku kierował działaniami służb specjalnych, stanowiącymi bez wątpienia największy skandal polityczny III RP.

Ujawnione fakty, zwłaszcza gdy je uzupełnimy dzisiejszą wiedzą o rzeczywistej roli Wojskowych Służb Informacyjnych, prowokują do szerszej refleksji nad genezą III Rzeczypospolitej i zmuszają do postawienia kilku dosyć zasadniczych pytań. Na

przykład, kto był faktycznym inicjatorem przemian, które nastąpiły po roku 1989, i kto miał zostać ich prawdziwym beneficjentem? Trudno bowiem zaprzeczyć, że historia pułkownika Lesiaka jest w zasadzie niemożliwa do uzgodnienia z oficjalną wykładnią tego wycinka naszych dziejów, zawartą w podręcznikach szkolnych. Nie wspominając już o Lechu Wałęsie, który zwykł powtarzać, że to on sam obalił komunizm.

Ale nie unikniemy też pytań idących w przeciwnym kierunku. Czy taka obustronnie kontrolowana wizja zmiany ustrojowej nie była po prostu konieczna z uwagi na potrzebę zachowania jej pokojowego charakteru? Innymi słowy, czy okrągły stół nie musiał zostać podparty szafą Lesiaka, aby całość konstrukcji nie zawaliła się na skutek niekontrolowanego procesu pokomunistycznych rozliczeń, do których parla prawica? Albo jeszcze inaczej, nawiązując do słów byłego prezydenta RP: czy przypadkiem pułkownikowi Lesiakowi nie należy się medal za jego działania służące inwigilacji prawicy?

Bez względu na to jak bardzo pociągałby nas realizm takiego myślenia, wspierany milczeniem w tej sprawie tzw. autorytetów moralnych, nie bardzo możemy się z nim zgodzić. Po pierwsze dlatego, że została złamana fundamentalna zasada państwa prawa, która nie pozwala wykorzystywać władzy administracyjnej do walki politycznej. Po drugie dlatego, że taki błąd u zarania młodej demokracji kładzie się cieniem na wszystkich aspektach życia społecznego i usprawiedliwia niejako każde z podejmowanych przez służby specjalne przedsięwzięć, o których dziś wiemy, że bardzo blisko były związane ze zwykłą działalnością przestępczą.

Dla liberalnej demokracji nie ma większej zbrodni niż administracyjny gwałt na wolności politycznej i to bez względu na to, czy jego ofiarą padają ugrupowania po-

lityczne. Zlekceważenie poczynąń pułkownika Lesiaka i jego mocodawców wobec legalnie działających partii prawicowych oznaczałoby zastosowanie jakiegoś monstrualnego relatywizmu, który miałby nieobliczalne konsekwencje dla kultury politycznej w Polsce. Przypomnijmy, że podręcznikowa afery Watergate, która do dziś pełni rolę „czarnego luda” demokracji, dotyczyła zaledwie podsłuchu zainstalowanego w siedzibie politycznych przeciwników. Tymczasem UOP, którego pracownikiem był protegowany Jacka Kuronia, musi się wytłumaczyć z uszkodzania hamulców w samochodach przywódców prawicy. Ludzie ponoszący choćby tylko polityczną odpowiedzialność za takie działania powinni rzeczywiście na dłuższy czas pożegnać się z polityką.

Zastosowanie taryfy ulgowej wobec odpowiedzialnych za inwigilację prawicy oznaczać też będzie akceptację dla takiego modelu funkcjonowania służb specjalnych, z którym mieliśmy do czynienia niemalże do chwili obecnej, a więc do mementu likwidacji WSI. Model ten był tak pojemny, by mógł zmieścić w sobie zarówno zwykłe działania przestępcze służące przynoszeniu zysku (np. handel bronią), jak i próby oddziaływania na opinię publiczną poprzez instalowanie agentury w niezależnych mediach. Dysponowanie takimi służbami okazało się wielką pokusą dla rządzących III Rzeczpospolitą. Pytanie tylko, kto w takiej sytuacji był rzeczywistym podmiotem rządzenia?

Ujawnianie całej tej, ciemnej strony naszej transformacji ustrojowej spowoduje prawdopodobnie u obywateli jeszcze większą niechęć do polityki i polityków. I to jest najgorsza wiadomość dla polskiej demokracji. Niechęć rodzi bowiem obojętność, a obojętność zgodę na rządy fachowców i autorytetów moralnych, które w naszym przypadku zawsze sięgają do zasobów kadrowych rzekomej nieboszczki PZPR. ■

Może warto mniej zajmować się sobą i samym przemijaniem, a bardziej wychodzić ku innym: ku bliźnim i ku Bogu

Dlaczego przemijanie budzi smutek



Co robić, aby przemijanie mojego życia nie budziło we mnie smutku i zniechęcenia?

Odpowiada:
o. Józef Augustyn SJ

Trzeba uznać, że przemijanie jest podstawowym, naturalnym elementem każdego życia na ziemi, podobnie jak wszystkie przemiany i procesy związane z życiem biologicznym, psychicznym, intelektualnym, duchowym. Każdy przejaw życia na ziemi związany jest z upływem czasu. Jest to integralny element pewnej filozofii, która jest konieczna każdemu, niezależnie od wyznawanej religii czy światopoglądu.

Dla nas, chrześcijan, przemijanie życia jest podstawowym elementem doświadczenia wiary w Boga. Życie pochodzi od Boga, jest Jego darem. Bóg dwukrotnie powołuje nas do życia: najpierw do życia ziemskiego, a później do życia wiecznego. Nasze życie trzeba traktować jako wyjście od Boga i zmierzanie ku Niemu. Ta właśnie świadomość jest zasadniczym źródłem pozytywnego stosunku do przemijania. Budzi ono smutek i zniechęcenie szczególnie wówczas, kiedy człowiek chciałby zatrzymać życie tylko dla siebie i używać go w konsumpcyjny sposób. Rozczarowanie i smutek budzi przede wszystkim przemijanie przyjemności związanych z życiem, szczególnie zaś z życiem zmysłowym. Im człowiek więcej goni za przyjemnością, tym ona bardziej oddala się od niego. I to właśnie stanowi przyczynę smutku.

Kiedy życie ma wyraźny i jasny cel oraz sens, kiedy robimy rzeczy ważne, wówczas przemijanie staje się oczywistym elementem istnienia. Kiedy wypełniamy swoje dni pracą, służbą, modlitwą, upływający czas

przyjmowany jest jako dar, dzięki któremu możemy robić rzeczy dobre dla siebie, dla bliźnich i dla Boga. Człowiek, który z zaangażowaniem i nie bez trudu pracuje w ciągu dnia, nie dziwi się, iż słońce zachodzi. Jest to dla niego oczywiste. Człowiek zmęczony całodzienną pracą cieszy się, iż nadchodzi wieczór i będzie mógł nieco odpocząć. Podobnie człowiek ciężko nieraz utrudzony życiem cieszy się, że ono przemija. Nie jest to bynajmniej ucieczka od życia.

Życzliwiej patrzmy na przemijanie szczególnie wówczas, kiedy dotykamy życia od drugiej strony, a mianowicie: trudu, walki, znoju, cierpienia, bólu. Doświadczamy nierzadko prawdziwości tego, co mówi Księga Rodzaju o człowieku: *mężczyzna pracuje w pocie czoła, a kobieta rodzi w bólu* (por. Rdz 3, 16–19). *Człowiek zrodzony z niewiasty dni ma krótkie i niespokojne* – mówi z odzieniem gorczy, ale i z wielkim realizmem życiowym Hiob (Hi 14, 1). W chwilach cierpienia mamy ochotę powtórzyć za nim inne słowa: *Moja dusza wstręt czuje do życia* (Hi 10, 1). Wobec takich doświadczeń przemijanie wydaje się nam łaskawością Boga, który zabierając nam życie i technienie (por. Hi 34, 14), wyzwala nas jednocześnie z cierpienia i udręki życia.

Doświadczeniem, które w sposób najgłębszy nadaje sens przemijaniu, jest miłość naznaczona oddaniem, służbą i ofiarą. Chodzi zarówno o miłość ludzką: miłość narzeczeńską, małżeńską, rodzicielską, przyjacielską, jak też nadprzyrodzoną miłość do Boga. Narzeczeni, którzy się naprawdę i ofiarnie kochają, nie żałują, że czas narzeczeństwa przeminał: cieszą się bowiem pełną miłością małżeńską i rodzicielską. Mał-

zonkowie-rodzice również nie żałują, że starzeją się: doświadczają bowiem wielkiej radości ze wzrastania swoich dzieci. Osoby, którym było dane w życiu odczuć głębię i pełnię miłości Boga i ludzi, doświadczają sytości życia. Śmierć nie tylko nie jest dla nich zagrożeniem, ale wręcz przeciwnie – koniecznym dopełnieniem ludzkiego życia i otwarciem się na życie pełniejsze: życie wieczne. „Mógłbym już umrzeć. Dość się już nażyłem” – są to piękne słowa starożytnego człowieka, które przypominają słowa Symeona po spotkaniu z Dzieciątkiem Jezus w świątyni jerozolimskiej: *Teraz, o Władco, pozwalasz odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa* (Łk 2, 29).

„Co robić, aby przemijanie mojego życia nie budziło we mnie smutku i zniechęcenia?”. Może mniej zajmować się sobą i samym przemijaniem, a bardziej wychodzić ku innym: ku bliźnim i ku Bogu. Zamiast melancholijnie myśleć o upływającym czasie, trzeba nam raczej „spieszyć się kochać ludzi”, ponieważ „tak szybko odchodzą” (ks. Jan Twardowski); i kochać Boga, ponieważ my sami również szybko odchodzimy z tej ziemi.

„W dniu, w którym śmierć zapuka do twoich wrót, co ty jej ofiarujesz? – pyta Rabindranath Tagore. – Postawię przed gościem pełne naczynie mojego żywota: nie puszcę go z próżnymi rękoma. Całe słodkie winobranie mej jesieni, mých nocy letnich, całe żniwo i wszystkie zyski pracowitego żywota położę przed nią na schyłku dni moich, gdy śmierć zapuka do mých wrót”. Ofiarowany nam w życiu czas jest wielkim naczyniem otrzymanym od Stwórcy, które mamy napełniać owocami dobra i miłości. ■

civitas christiana

Zwycięstwo przez Maryję

W mrocznych czasach stalinowskich represji dochodzi do wydarzenia, które zapoczątkowało duchową przemianę narodu. Jasnogórskie Śluby Narodu wpłynęły na myślenie i postawę przeciętnego Polaka, umożliwiając w drodze ewolucji, obalenie systemu totalitarnego.

Wobec rzeczywistości niszczącej nadzieję, uwięziony Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński szuka ratunku dla Narodu w świetle wiary, pytając, czego Bóg oczekuje od niego. Myśl o ponowieniu Ślubów Jana Kazimierza, uczynionych w podobnych czasach zagrożenia bytu duchowego i fizycznego narodu, przychodzi w Prudniku. Tekst Ślubów wyraża postawę i posługę Autora. Na pierwszym miejscu stawiał wierność Bogu. Często powtarzał, że Bogu trzeba nie tylko wierzyć, ale trzeba Mu zawieść. Domagać się pomocy. Przysiężenie złożone przez ręce Matki Bożej, po ludzku trudne do zrealizowania, to nie tyle zobowiązanie się do rzeczy niemożliwej, ale raczej forma przyrzeczenia, zaproszenie do zawierzenia Wszechmogącemu, który odpowiada darem łaski na gotowość człowieka do współpracy. Działanie Prymasa nie było moralizowaniem, a szukaniem ratunku w Bogu przez wstawiennictwo Królowej Polski.

Złożenie Ślubów u stóp Jasnej Góry przez ponadmilionową reprezentację społeczeństwa można było odebrać jako manifestację przeciw stalinowskiej dyktaturze. Kard. Wyszyński dostrzegał inną perspektywę. Z Komańczy pisał do ojca ge-

nerała paulinów: „Trzeba wykorzystać Łaski i siły, dane narodowi, z pełnym zrozumieniem planów Bożych.” W Ślubach zawarł syntezę programu duszpasterskiego. Odnowa duchowa narodu wsparta została programem Wielkiej Nowenny, realizowanym od maja 1957 r. i rozłożonym na dziesięć lat, aż do rocznicy 1000. lecia chrztu Polski w 1966 r. Cały ten czas korzystania z Bożej łaski, wyzwalał z wad naro-



Ks. inf. Ireneusz Skubiś i Ziemowit Gawski

dowych i grzechów społecznych, zaliczyć trzeba do najpiękniejszych dzieł duszpasterstwa Kościoła w Polsce prowadzonego przez kard. Stefana Wyszyńskiego.

W 50. rocznicę złożenia Jasnogórskich Ślubów Narodu, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wraz z ojcami paulinami przygotowali sesję naukową, wpisną w

pracę formacyjną i programową Stowarzyszenia, co podkreślił prowadzący spotkanie Karol Irmmler wiceprzewodniczący Zarządu Głównego. Sesję poprzedziła Msza św. w Kaplicy Cudownego Obrazu pod przewodnictwem ks. inf. Ireneusza Skubisia. Referaty wygłosili: dr Peter Raina (Historyczne znaczenie Jasnogórskich Ślubów Narodu dla budowania chrześcijańskiej tożsamości Polski), Anna Rastawicka (Jasnogórskie Śluby Narodu programem prymasowskiej posługi), o. Stanisław Jarosz (Znaczenie Jasnogórskich Ślubów Narodu dla duchowego życia Polaków). Przemówienie kończące sesję, zachęcające do zawierzenia Bogu wobec niepokojących nas obecnie wydarzeń, wygłosił o. Jerzy Tomziński.

W czasie spotkania na Jasnej Górze przewodniczący Ziemowit Gawski wręczył Złote Honorowe Odznaki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przyznane przez Zarząd Główny, osobom szczególnie zasłużonym dla inspirowania tego, co buduje społeczność chrześcijańską, *civitas christiana*. Ks. inf. Ireneusz Skubiś swoją służbą redakcyjną, przewodnicząc zespołowi odnowionej „Niedzieli”, pokazuje, jak należy to czynić, odwołując się do tradycji i wartości jednoczących Polaków. Dr Peter Raina, urodzony w Indiach, pracą naukową wpisuje się najgłębiej w naszą kulturę, przybliżając wiedzę o współczesnej historii Polski. Wiele swoich książek poświęcił przedstawieniu osoby, posługi i twórczości wielkiego Prymasa Tysiąclecia.

ANDRZEJ FRAHN



Dr. Peter Raina, Anna Rastawicka, o. Stanisław Jarosz, o. Jerzy Tomziński

Rozdawaj siebie samego swej braci

Institut Filologii Polskiej Akademii Świętokrzyskiej oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach zorganizowały spotkanie poświęcone działalności literackiej, naukowej i kulturotwórczej ks. prof. Bonifacego Miążka, wykładowcy Uniwersytetu Wiedeńskiego, którego korzenie sięgają ziemi świętokrzyskiej. Licznie zgromadzeni uczestnicy, dzięki prelekcjom profesorów: Piotra Obrączki (Uniwersytet Opolski), Krzysztofa A. Kuczyńskiego (Uniwersytet Łódzki) oraz niżej podpisanego (Akademia Świętokrzyska), mogli zapoznać się z drogą życiową Księdza Profesora, dorobkiem poetyckim i krytyczno-literackim oraz najnowszymi publikacjami przedstawiającymi postać wiedeńskiego slawisty, wystarczy przede wszystkim wymienić niemieckojęzyczny tom o łacińskim tytule, wydany we Wrocławiu *Ad mundum poetarum et doctorum cum Deo*.

Książki Miążek debiutował lirykami w 1964 roku na łamach „Więzi”, potem przyszły publikacje w „Tygodniku Powszechnym” i „Przewodniku Katolickim”. Alicja Moskalowa i inni recenzenci podkreślają, że Książka Infulat najlepiej czuje się w poezji. Zyskała ona szeregi rezonansu czytelników, niejednokrotnie nagradzana – została przetłumaczona na język niemiecki, czeski, słoweński, angielski. Zbiory: *Ziemia otwarta* (Paryż, 1967); *Wiersze* (Londyn, 1984); *Powrót do domu* (Katowice, 1992); *Sandomierskie wirydarze* (Londyn, 2004); *Szukam domu. Ich suche ein Zuhause* (Wrocław, 2005) są liryczną wypowiedzią człowieka wrażliwego, szczerzego, wsłuchanego w problemy ludzkiej egzystencji. Tematyka wiary, powołania kapłańskiego, nostalgii za ojczystym domem i ukochania przyrody sąsiaduje z refleksją filozoficzną czy eschatologiczną.

Bonifacy Miążek jest także krytykiem literackim, z dużym wyczuciem prowadzącym naukowe polemiki, redaktorem antologii („Słowa na pustyni. Antologia współczesnej poezji kapłańskiej”, opatrzona wstępem K. Wojtyły) i eseistą, cenionym w krajach niemieckiego obszaru językowego i w środowiskach intelektualnych Wiednia, Londynu, Pary-

ża, Rzymu. Wystarczy zajrzeć na łamy paryskiej „Kultury”, londyńskich „Wiadomości”, „Kontynentów” czy rzymskich „Przemian”. Jako uczony, literaturoznawca i nauczyciel uniwersytecki, od 1973 roku jest filarem Instytutu Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jego publikacje niemieckojęzyczne przynoszą m.in. analizę opisu lirycznego (*lyrische Beschreibung*) w powojennej twórczości Kazimierza Wierzyńskiego, przedstawienie i analizę pozytywizmu i Młodej Polski, komparatystyczne i nowatorskie ujęcie piśmiennictwa polskiego doby Średniowiecza i Renesansu. Prace te – pisze Krzysztof A. Kuczyński, wnikliwy badacz dorobku naukowego prof. Miążka – „pomyślane jako kompendium dla niemieckojęzycznych studentów slawistyki, mogą jednak służyć także tym wszystkim, którzy są zainteresowani dziejami naszej literatury, tym bardziej, iż nierzadko wnoszą wiele nowych propozycji interpretacyjnych”. Prof. Miążek jest także animatorem polskiej kultury humanistycznej poza granicami naszego kraju.

12 czerwca Książka Profesor przeżywał 47. rocznicę swoich święceń. Ceni wysoko swoje kapłaństwo. Jako kapłan w szpitalu, służy wsparciem ludziom cierpiącym, jako kapłan pochyla się nad wszelką ludzką nędzę. Ilu Polaków przebywających w Austrii doświadczyło dobra od ks. Miążka, wie tylko on sam, cichy i pokorny. Ma rację Cecylia Antosik wykładowca Akademii Świętokrzyskiej, gdy wspomina kolegę z ławy szkolnej: „Jego dom w Wiedniu był zawsze otwarty dla wszystkich potrzebujących pomocy”.

Bonifacy Miążek urodził się 27 marca 1935 roku. Rodzice: Piotr i Natalia, mieszkali w położonej wśród lasów Kolonii Szczerbackiej k. Końskich. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Końskich. Boniek, jak zwracali się do niego poufale koledzy, w gazetkach szkolnych zamieszczał pierwsze wiersze i refleksje o literaturze, działał w kółku polonistycznym. Wszyscy sądzili, że będzie studiował polonistykę. Po maturze, w 1954 roku Boniek

został alumnem WSD w Sandomierzu. Spotkał tam wybitnych nauczycieli, wykładowców, którzy wysokim poziomem wykładów ugruntowali jego nieprzeciętne zdolności. 12 czerwca 1959 roku przyjął święcenia kapłańskie i jako wikariusz pracował w kilku parafiach diecezji sandomierskiej. Nawiązał kontakt z paryską „Kulturą”. Otrzymywał egzemplarze pisma, książki, które wypożyczał wielu parafianom. Dowiedział się o tym Urząd Bezpieczeństwa. Wtedy za szerzenie takiej „propagandy” groziło więzienie. Należało uciekać. Dramatyczna decyzja w roku 1965: opuszczam na zawsze Ojczyznę! W grupie turystycznej około 30 księży udających się do Rzymu opuszcza Polskę. Następnego dnia odłączył się w Wiedniu od grupy i poprosił o polityczny azyl. W 1967 r. na tutejszym uniwersytecie zaczął studiować slawistykę, historię sztuki i filozofię. Spotkał życzliwych ludzi, prof. Józef Hamm pomógł zdobyć pięcioletnie stypendium naukowe. Miążek zamieszkał przy austriackiej parafii. Mógł wreszcie pisać doktorat o liryce Wierzyńskiego.

Dysertację, której promotorem był prof. Günther Wytrzens, ukończył w grudniu 1972, by już w roku następnym objąć wykłady z literatury polskiej w Instytucie Slawistycznym. W czerwcu 1985 roku habilitował się, zaś cztery lata później otrzymał godność infulata. Jest prałatem papieskim i kanonikiem kapituły radomskiej. Obecnie udziela się jako duszpasterz w parafii Matki Bożej Bolesnej w 16 dzielnicy Wiednia. Choć nie lubi, gdy się o nim przesadnie mówi, pragnę na zakończenie dodać jedno: dzieło tego uczonego, poety, nauczyciela, księdza, po prostu (choć to nie jest w życiu proste) dobrego i szlachetnego człowieka, bez żadnej przesady można postawić obok zasług Aleksandra Brücknera. Postać Bonifacego Miążka oddają słowa zapisane w poetyckiej księdze mądrości przez wieszczą Krasieńskiego:

... *W ciągłej słowa i czynu postaci
Rozdawaj siebie samego swej braci.
Mnóż się ty sam przez czyny żyjące,
a bądź z Ciebie jednego...* TYSIĄCE.

Ks. ZBIGNIEW TRZASKOWSKI

OPOLE

„Organizujemy od wielu lat ogólnopolskie konferencje naukowe poświęcone problematyce mniejszości, aby w sposób kompetentny i wyczerpujący zrozumieć konkretne zjawiska społeczne, które dotyczą ludzi w naszej wspólnocie lokalnej. Staramy się w świetle zasady równości dostrzec różnorodne punkty widzenia, nie ulegając pokusie konfrontacji i rozgoryczenia” – powiedział na wstępie Tadeusz Staszczak przewodniczący opolskiego „Civitas Christiana”, witając przybyłych gości z Berlina,

zyskanych. Było to świadectwo katolika i przyjaciela Polaków. Wierfried Lipscher był od 1971 roku, aż do czasu przejścia na emeryturę tłumaczem w ambasadzie RFN w Warszawie. Dzisiaj dzieli czas między dwie Ojczyzny. Tak mówi o sobie: „Nigdy nie zapuściłem korzeni w Niemczech. Ale też nie mogę powiedzieć, by Wartenburg – Barczewo było moją małą Ojczyzną. W Berlinie mieszkam ze względów praktycznych, ale mam przecież mieszkanie w Warszawie. I chyba w Warszawie jest dziś mój Heimat (mała Ojczyzna). W żadnym innym miejscu nie mam tylu przyjaciół.”



Prezydium konferencji, od lewej: dr Peter Czarnikau, ks. prałat Wolfgang Globisch, Jacek Stróżyński, Wierfried Lipscher, ks. dr Antoni Kaltbach

Poznania, Warszawy, Wrocławia, Katowic i całej Opolszczyzny. Temat konferencji brzmiał „Śląsk w zjednoczonej Europie”

Kwestię „Moralne aspekty patriotyzmu. Granice między patriotyzmem a nacjonalizmem w nauczaniu społecznym Kościoła” przedstawił ks. dr Antoni Kaltbach zajmujący się nauką społeczną Kościoła i teologią moralną na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Podkreślił zasadniczą różnicę między tzw. nacjonalizmem obronnym a nacjonalizmem agresywnym. Zwrócił uwagę na szerzący się, szczególnie wśród młodego pokolenia Polaków, kosmopolityzm głoszący zasadę *Ubi bene, ibi Patria* (Tam Ojczyzna, gdzie jest mi dobrze).

Kolejnym prelegentem był Wierfried Lipscher teolog świecki z Berlina, urodzony w Barczewie koło Olsztyna. Odwołując się do własnych przeżyć przedstawił problem wypędzonych z tzw. ziem od-

Ostatni temat: „Problemy wypędzonych, emigrantów i mniejszości etnicznych w ocenie i działalności Kościoła w Niemczech” przedstawił dr Peter Czarnikau przewodniczący Rady Katolików Świeckich Arcybiskupstwa w Berlinie. Naświetlił on sytuację w Niemczech, gdzie występują problemy mniejszości nie tylko etnicznych, ale też mniejszości, które napłynęły do Niemiec dobrowolnie ze względów ekonomicznych. Już za kilka lat, ze względu na duży przyrost naturalny, mniejszość muzułmańska, przestanie być mniejszością w Niemczech.

Po wygłoszonych prelekcjach wywiązała się ożywiona dyskusja z udziałem m.in. dr. Józefa Byczkowskiego z Instytutu Śląskiego w Opolu, prof. Grażyny Barbary Szewczyk z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ks. prałata Wolfganga Globischa, duszpasterza mniejszości narodowych diecezji opolskiej. Dyskusję podsumował

Karol Irmeler wiceprzewodniczący ZG „Civitas Christiana”, który podkreślił, że tematyką tegorocznej konferencji wyprzedziliśmy niejako temat obrany jako hasło pracy formacyjnej w roku 2007: „Godność człowieka i narodu u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”. Konferencję, jak co roku, prowadził Jacek Stróżyński z Zespołu Programowego „Civitas Christiana” w Warszawie. Cieszyła obecność wśród uczestników młodzieży klas maturalnych Liceum Ogólnokształcącego im. Prymasa Tysiąclecia z Opola.

JÓZEF PIXA

WROCŁAW

Oddział Dolnośląski „Civitas Christiana” wraz z wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym zorganizował doroczną sesję historyczną, przygotowaną w ramach XVII Polsko – Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej, odbywających się na obszarach pogranicznych. W tym roku podjęto temat „Husyci – walka o prawa narodu czy wojna z Kościołem”. Spotkanie poprzedzone zostało Mszą św. w kościele pw. św. Idziego, której przewodniczył bp Edward Janiak.

Otwierając sesję Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego stwierdził: „Dzisiejsza konferencja sięga w odległe czasy, do XV wieku. Ówczesny teolog, profesor i rektor uniwersyte-

tu w Pradze Jan Hus, otwarcie opowiedział się przeciwko papieżowi, piętnując m.in. niemoralne życie i chciwość duchowieństwa, a także był twórcą społecznego i patriotycznego ruchu o antypapieskim i antycesarskim charakterze, za co spotkały go poważne konsekwencje. Jego śmierć nie zakończyła dzieła, wręcz przeciwnie, rozpętała nową burzę, bardzo tragiczną w swoich konsekwencjach i trwającą wiele lat.”

Ks. dr Krzysztof Moszumanski przybliżył zebranym życie i myśl Jana Husa w szerokim kontekście historycznym. Nie zasługiwał on na los, który go spotkał, co ostatnio coraz częściej podkreśla Kościół katolicki, po raz pierwszy na Soborze Watykańskim II ustami kardynała Berana, a ostatnio przez Jana Pawła II.

Z kolei Jan Steiskal z Uniwersytetu w Pardubicach skupił się na odpowiedzi na zasadnicze dla całej sesji pytanie: czy husytyzm w Czechach był krucjatą przeciw katolicyzmowi, czy walką narodo-wo-wyzwoleńczą? Mówca zwrócił uwagę na inną w obu naszych krajach percepcję zjawiska husytyzmu. W Polsce jest to problem historyczny, natomiast w Czechach wciąż polityczny. Bez wątpienia u początków husytyzmu leży sprawa narodowe, jednak wraz z radykalizacją ruchu i wielką wojną, jaka zaczęła się w kilka lat po śmierci Husa, sprawa skomplikowała się. Po stronie husytów opowiadali się Czesi, jak i przedstawici-



Bp Edward Janiak wśród uczestników sesji historycznej poświęconej husytom

ciele innych narodów, zaś przeciw husytyzmowi walczyły spore odłamy czeskiego społeczeństwa. Bez wątpienia jednak w zachodniej Europie uważano Czechów za heretyków i czescy katolicy musieli mocno zaznaczać, iż nimi nie są.

Zupełnie innym zagadnieniem zajęła się dr Anna Sutowicz porównując postawy i losy Jana Husa i Pawła Włodkowica, ze szczególnym uwzględnieniem ich obecności na Soborze w Konstancji, gdzie Husa spotkał tragiczny los, a delegacja polska z Pawłem Włodkowicem dokonała udanego intelektualnego rozrachunku z Krzyżakami. Polacy, mimo sympatii do czeskiego myśliciela, nie mogli oficjalnie stanąć w jego obronie. Chociaż znamienne jest wygłoszenie przez Włodkowica jego słynnego traktatu „De potestate papae et imperatoris respectu infidelium” 5 VII 1415 r., czyli w przeddzień męczeńskiej śmierci Husa, w którym m.in. wyraził pogląd, iż papież ma prawo sądzić i karać heretyków i schizmatyków, jednak bez uszczerbku dla ogólnej moralności, zwłaszcza bez naruszania praw własności i możliwości obrotu każdego człowieka.

Przebieg wojen husyckich na Śląsku przybliżył ks. prof. Józef Pater rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Wskazał na zniszczenia, jakie one pozostawiły, tudzież okrucieństwa, jakich dopuściły się obie strony konfliktu.

Referaty z pewnością pomogły uczestnikom sesji zrozumieć zagadnienia nie tylko nauk Husa, ale problemu narodowego i społecznego, z jakim Czesi w XV wieku musieli się zmierzyć i który znacząco wpłynął na ich późniejszą mentalność.

Pi-S

SKARŻYSKO-KAMIENNA

Sprawa tak zwanych teczec ubeckich wzbudza wiele emocji. O trudnej historii Polski i Polaków należy rozmawiać, wyjaśniać współczesną historię Polski, nie zapominać, czym był komunizm, aby słowa patriotyzm i prawda odzyskały znowu właściwe znacze-



Dr Marek Lasota

nie. Takim celom mają służyć spotkania Ośrodka Formacji organizowane w Klubie „Civitas Christiana” w Skarżysku-Kamiennej.

Z ogromnym zainteresowaniem przyjęto spotkanie z dr. Markiem Lasotą z krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, autorem książki „Donos na Wojtyłę – Karol Wojtyła w teczcech bezpieki”, opartej na wieloletnich badaniach dokumentów służb bezpieczeństwa PRL. Prelegent za zawyżone uznał obecnie podawane dane wskazujące, że kilkanaście procent duchowieństwa polskiego współpracowało z bezpieką. Należy pamiętać, że to właśnie Kościół katolicki był głównym celem ataku służb ubeckich. W latach siedemdziesiątych powstaje w strukturach UB sławny wydział „D”, którego zadaniem było skłócanie kleru. Szełował temu wydziałowi Grzegorz Piotrowski. Decyzje najwyższych władz państwa polskiego zaowocowały morderstwem ks. Jerzego Popiełuszki, śmiercią lub pobiciami innych duchownych.

Mimo ogromnego zaangażowania ludzi, sprzętu, pieniędzy, całego aparatu represji, do współpracy udało się namówić niewielką grupę księży. Stosowano przemyślane, perfidne sposoby na werbowanie księży. Część z nich szyb-

ko zerwała współpracę, niestety byli i tacy, którzy donosili na współpracowników przez wiele lat. Marek Lasota twierdzi, że z badanych przez niego dokumentów wyłania się obraz polskiego Kościoła męczenników i bohaterów. Bycie w tych czasach księdzem było czynem heroicznym. Kościół wyszedł z próby komunizmu obroną ręką.

Marek Lasota znalazł materiały dotyczące księdza, biskupa a w końcu papieża Karola Wojtyły. Wyłania się z nich obraz człowieka „nieprzemakalnego” na komunistyczne prowokacje, jak również próby poróżnienia z Kardynałem Prymasem Stefanem Wyszyńskim. Wszystkie relacje esbeków i donosicieli pokazują ich bezsilność i strach władz przed wielkością i charyzmatem tego kapłana. Agenci w swych relacjach mówią o człowieku bezgranicznie wiernym swojemu powołaniu i duchowej formacji. Paradoksalnie, donos z którego SB uczyniło bardzo istotny element swojej pracy, do czynienia zła i wyrządzania ogromu krzywd, staje się świadectwem świętości człowieka i kapłana Karola Wojtyły.

Znamienne jest zarządzenie wydane przez biskupa krakowskiego w 1973 roku. Zabronił w nim duchownym uczestniczenia w jakichkolwiek nieformalnych spotkaniach z władzą komunistyczną. Wyjątek stanowiły tylko oficjalne wezwania. Wówczas ksiądz miał obowiązek zdać z tej rozmowy relację. Decyzja ta bardzo mocno komplikowała pracę SB. Ujawnienie treści rozmowy biskupowi, któremu ksiądz ślubuje posłuszeństwo, skutkowało zerwaniem współpracy oraz zaprzestaniem nągabywania duchownego. Kardynał Wojtyła bardzo dobrze znał realia

a decyzją taką dał szansę podwładnym wyplątania się z ubeckiej matni. Wielu z tej szansy skorzystało.

ŚLAWEK KOWALIK

OLSZTYN

Podczas sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Olsztynie podjęty został temat „Fałsze o Jezusie”. Wykład na ten temat wygłosił prof. dr hab. Michał Wojciechowski, świecki biblista z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Tym razem tematyka studium dotyczyła ostatnich sensacji medialnych, takich jak „Kod Leonarda da Vinci”, „Ewangelia Judasza” i in. Mówca wskazywał, że nie są to pierwsze w historii chrześcijaństwa kłamstwa o Jezusie i że w gruncie rzeczy wszystkie już były rozpowszechniane i zwalczane, a mimo to dla szerokich rzesz ludzi wciąż jest to tania sensacja. Wciąż pojawiają się nowe wcieleń dawnej bzdury. Nie dajmy się zwariować.

Prowadzący spotkanie ks. dr Stanisław Kozakiewicz stwierdził, że dziś – w związku z coraz częstszymi atakami na Chrystusa, Kościół i wiarę – coraz bardziej potrzebna jest nam praca u podstaw. Musimy budować i ustawicznie wzmacniać fundamenty swojej wiary. Organizatorami sesji byli – poza Oddziałem Warmińsko-Mazurskim „Civitas Christiana” – Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie, Akcja Katolicka Archidiecezji Warmińskiej, Ruch Społeczny „Opcja Ubogich” oraz Diakonia Narodu Ruchu Światło-Życie.

Na kolejnej sesji Ośrodka, która jednocześnie inaugurowała w Archidiecezji Warmińskiej tegoroczne Dni Papieskie, wykład „Jan Paweł II jako dar Miłosierdzia Bożego dla Polski” wygłosił abp dr Wojciech Ziemia metropolita warmiński. W drugiej części spotkania ośrodkowa grupa młodzieżowa „In-Q” pod kierownictwem Marii Krystyny Andrzejewskiej zaprezentowała montaż słowno-muzyczny „Jan Paweł II – pontyfikat, który trwa”. Sesję prowadził ks. dr Stanisław Kozakiewicz a słowa podziękowania Księdzu Arcybiskupowi oraz



Abp dr Wojciech Ziemia

bardzo licznie przybyłym uczestnikom spotkania wygłosił dyrektor Oddziału Warmińsko-Mazurskiego Tomasz Nakielski.

Uroczyste podsumowanie VIII Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny, zorganizowanych w tym roku pod hasłem „Rodzina w obliczu cierpienia”, odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie. Uroczystości, podobnie jak Dniom Rodziny, patronowali: Metropolita Warmiński, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Wojewoda Warmińsko-Mazurski. Referat „Umiejętność przeżywania cierpienia – kryzys w małżeństwie i rodzinie” wygłosiła dr Barbara Smolińska z Instytutu Treningu i Psychoterapii w Warszawie. Zaprezentowany został montaż słowno-muzyczny „Wszystko ma swój czas” w wykonaniu młodzieży z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Biskupcu.

Ogłoszono wyniki wojewódzkich konkursów: plastycznego i

grafiki komputerowej – „Oblicza cierpienia” i literackiego – „Rodzina w wsparciu w cierpieniu i starości” oraz wręczono nagrody laureatom: dzieciom, młodzieży i dorosłym. Współorganizatorem obu konkursów był Oddział Warmińsko-Mazurski „Civitas Christiana”. Wydany też został – w dużej mierze dzięki wkładowi pracy członków naszej organizacji – kolejny numer „Biuletynu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego”, w którym obok materiałów poświęconych problematyce rodzinnej, zamieszczono relacje z prawie 600 imprez i informacje o inicjatywach podjętych w ramach Dni Rodziny na terenie województwa.

(T)

ZIELONA GÓRA

Oddział Lubuski „Civitas Christiana” w Zielonej Górze otrzymał nagrodę Tygodnika Katolickiego „Niedziela”. „Mater Verbi” jest roczną formą uhonorowania pracy i wkładu w apostołat słowa.

Głównym wydarzeniem obchodów 80 lat istnienia tygodnika „Niedziela” (1926–2006) i 25 lat działalności pisma pod redakcją ks. inf. Ireneusza Skubisia była X Pielgrzymka Pracowników, Czytelników i Przyjaciół tygodnika na Jasną Górę. Mszy św. w Bazylice Jasnogórskiej przewodniczył abp Stanisław Nowak metropolita częstochowski, w koncelebrze z bp. Adamem Lepą z Łodzi, ks. inf. Ireneuszem Skubisem oraz 45 kapłanami. W jasnogórskiej Auli Jana Pawła II odbyło się spotkanie, podczas którego uczestnicy pielgrzymki wysłuchali referatów. Bp Adam Lepa mówił o skażeniu infosfery. Wskazał m.in. na niebezpieczeństwo szumu medialnego, brak rzetelnej informacji i brak wychowania do odbioru informacji. Marszałek Sejmu RP Marek Jurek mówił o moralności w polityce.

Jak każdego roku, bardzo ważnym punktem programu było wręczenie medali „Mater Verbi” osobom szczególnie zaangażowanym w dzieło „Niedzieli”. Obok Oddziału Lubuskiego „Civitas Christiana” laureatami byli m.in. mar-

Po raz trzeci organizatorzy ośrodków Dni Kultury Chrześcijańskiej poprzez propozycje programowe podjęli próbę ukazania miejsca kultury chrześcijańskiej oraz roli i misji parafii, stowarzyszeń katolickich, instytucji w społeczności lokalnej. Stawiano sobie pytanie: jakie zadania powinny spełniać DKCh w lokalnym środowisku?

Jedno ze spotkań przygotowano wyłącznie dla nauczycieli i katechetów. – Stanowicie elitę intelektualną, rozbudzającą zainteresowania, dającą przykład częstszego obcowania z dobrami kultury, która wyrwa człowieka z codzienności i odnosi do rzeczywistości niematerialnej – powiedział ks. prał. Roman Wiśniowiecki do katechetów, po prezentacji programu Dni Kultury Chrześcijańskiej. I choć spotkanie nie cieszyło się zbyt dużą frekwencją, niemniej potwierdziło potrzebę podejmowania dalszych prób organizacji specjalistycznych wykładów uzupełniających, bądź poszerzających ogólną wiedzę pomocną w pracy dydaktycznej nauczyciela

i katechety. W programie znalazł się m.in. wykład dr. Ryszarda Sajkowskiego z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego zorganizowany dla nauczycieli i katechetów pt. „Praeparatio evangelica. Kultura antyczna zapowiedzią nauki chrześcijańskiej”. Z kolei młodzież zaproszono na projekcję filmu dokumentalnego pt. „Po drugiej stro-

nie szczęścia. Sekty i nowe ruchy religijne”, zrealizowanego przez TV „TRWAM”. Po projekcji młodzież spotkała się z twórcami filmu: Krystianem Andrzejewskim i Jakubem Ładą.

Dni Kultury Chrześcijańskiej zainaugurował w sali reprezentacyjnej ośrodkowego zamku interaktywny program dydaktyczny dla dzieci pt. „Uśmiech Pana Boga”, oparty na przesłaniu poezji



Oddział Lubuski „Civitas Christiana” otrzymał medal „Mater Verbi”

szalek Sejmu RP Marek Jurek, o. Stanisław Piętka gwardian franciszkanów z Niepokalanowa, o. Andrzej Majewski SJ, ks. dr Jan Biedroń, ks. prał. Wiesław A. Niewęglowski. Jubileuszowa pielgrzymka zakończyła się Apelem Jasnogórskim w Kaplicy Matki Bożej.

(ZZ)

OSTRÓDA

ks. Jana Twardowskiego w opracowaniu Marii Krystyny Andrzejewskiej. Pośród ciekawych propozycji ośrodkich szkół podstawowych zwracał uwagę „Gorący teatrzyk ks. poety Jana Twardowskiego z Ostródy”. Czwartego dnia mieszkańcy miasta spotkali się w zamkowej czytelnicy na wieczornej recytacji poezji brata Zbigniewa Jaskowskiego OFMConv. z klasztoru oo. franciszkanów w Ostródzie. Poeta – zakonnik zaprezentował tomik pt. „Na morzu życia”, a Grupa In – Q recytowała jego wiersze podejmujące wątki egzystencjalne, pytania o stan własnej wiary.

Ostatni dzień wypełnił wykład Marcina Palucha, historyka z Instytutu Edukacji Narodowej w Lublinie, doktoranta Katedry Historii Najnowszej KUL pt. „Martyrologia Polaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej – Golgota Wschodu”. Prelegent nawiązał do 67. rocznicy wkroczenia wojsk sowieckich do Polski, od której to daty rozpoczęła się martyrologia Polaków zamieszkujących Kresy Wschodnie. Po wykładzie, w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny ks. prałat Roman Wiśniowiecki odprawił Mszę św. w intencji ofiar Katynia, Miednoja, Ostaszkowa i Bykowni oraz wszystkich pomordowanych na Wschodzie Polaków przez sowieckiego okupanta.

Organizatorami tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej był: Oddział Miejski „Civitas Christiana”, parafia pw. NPNMP, Centrum Kultury w Ostródzie i Miejska Biblioteka Publiczna. Program opracowała Grupa Inicjatyw Kulturalnych In – Q w osobach: Marii Krystyny Andrzejewskiej, Elżbiety Jakubiak, Anny Głowińskiej, Iwony Ciunelis oraz niżej podpisany. Przebieg DKCh relacjonowały: Radio Olsztyn, Radio Mazury i Telewizja Ostróda w sieci kablowej „Vectra”.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

ELK

„Wymiar patriotyczny powołania człowieka – wzrastać w kulturze narodu ochrzczonego” to

temat sesji Studium Formacji Katolicko – Społecznej w Oddziale „Civitas Christiana” w Elku. Do wygłoszenia wykładu organizatorzy zaprosili ks. prał. Jana Rosłana, redaktora naczelnego dwutygodnika katolickiego archidiecezji warmińskiej „Posłaniec Warmiński”, kapelana Oddziału Warmińsko – Mazurskiego „Civitas Christiana”.

W wykładzie „Kościół a utrzymywanie tożsamości narodowej” prelegent przedstawił fundamentalny udział Kościoła w tworzeniu historii narodów Europy, w budowaniu ich tożsamości i pielęgnowaniu tradycji. Odnosząc się do historii naszej Ojczyzny stwierdził, że Kościół tworzył Polskę. Przez całe wieki podtrzymywał polskość i polskie zwyczaje, szczególnie zaś w najtrudniejszych jego momentach, przez 123 lata niewoli rozbioro-

dla mniejszości – tak, a dla większości – nie! Cywilizację miłości zastępuje się cywilizacją śmierci, biorąc swój początek z filozofii liberalnej. Postępuje relatywizm moralny, podejmowane są próby zniszczenia fundamentu aksjologicznego porządku moralnego, usunięcia Dziesięciorga Przykazań Bożych. Człowiek nie może stawiać siebie ponad Bogiem, ustanawiać nowy „porządek” moralny. Historia narodów przypomina, jakie skutki powodowały takie nieodpowiedzialne działania. Spotkanie prowadził Kazimierz Szrajber przewodniczący Zarządu Miejskiego Stowarzyszenia w Elku.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

RYPIN

Ośrodek Kultury Ziemi Dobrzyńskiej im. Jerzego Pietrkie-



Podczas wizytacji Starostwa Powiatowego w Rypinie, od lewej: wojewoda Józef Ranlau, Piotr Hoffmann dyr. Oddziału Kujawsko – Pomorskiego „Civitas Christiana”, Zenobia Rogowska przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana” w Rypinie

wej. Pięknym symbolem polskości była i jest Jasna Góra. Podkreślił, że Kościół nie walczy z władzą, ale ocala historię narodu, ocala tożsamość i tradycję.

W dyskusji padały głosy odnoszące się do aktualnej sytuacji Polski w aspekcie rosnącej fali relatywizmu moralnego. W XXI wieku jesteśmy świadkami starcia cywilizacji zachodniej – chrześcijańskiej, europejskiej, z cywilizacją muzułmańską – islamską i hinduską. Pojawiają się zagrożenia ze strony innej duchowości. Niszczy się głos zdrowego rozsądku, np. wolność

wieca, powołany przez Oddział „Civitas Christiana” w Rypinie systematycznie promuje wybitnych Dobrzyńian, zasłużonych dla lokalnego i regionalnego środowiska, realizujących się na polu kultury, oświaty, działalności charytatywnej, formacyjnej, sportowej. Nie zaniedbujemy celu dydaktycznego, jakim jest wskazywanie autorytetów młodemu pokoleniu. Dlatego między innymi zrodził się pomysł uhonorowania tych wybitnych osób Nagrodą im. księdza Czesława Lisowskiego, wielkiego patrioty i działacza społecznego Ziemi Do-

brzyńskiej. Ostatnim laureatem tej nagrody był inż. Ryszard Pawłowski, jeden z najsłynniejszych himalaistów świata, szkoleniowiec młodzieży taterniczej.

Ośrodek Kultury Ziemi Dobrzyńskiej stanowi prawdziwe centrum życia kulturalnego miasta i regionu. Liczne wystawy, wieczory poezji, warsztaty teatralne dla młodzieży, spotkania klubowe. Ważnym elementem działalności jest stały kontakt z młodzieżą. Nauczyciele szkół średnich z Rypina przyzwyczaili się do prowadzenia niektórych zajęć z języka polskiego czy plastyki przy okazji otwarcia kolejnej wystawy, czy wieczoru poezji. Młodzież bardzo chwali sobie takie obcowanie ze sztuką, o czym świadczą zapisy w kronice prowadzonej przez Ośrodek. Wszystko to zostało dostrzeżone przez władze naszego regionu. Przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana” wielokrotnie była nagradzana za swoją pracę. W czasie ostatniej wizytacji Starostwa Powiatowego w Rypinie przez wojewodę kujawsko – pomorskiego, właśnie Ośrodek Kultury Ziemi Dobrzyńskiej został przedstawiony jako jedno z ważniejszych miejsc prowadzących działalność kulturalną w powiecie.

ZR

BRODNICA

Członkowie kujawsko – pomorskiego „Civitas Christiana” oraz zaproszeni goście uczestniczyli w organizowanym co roku Wojewódzkim Dniu Formacji. Tym razem spotkali się w Sanktuarium św. Antoniego z Padwy pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Brodnicy. Uroczystej Mszy św. przewodniczył oraz homilię wygłosił bp Józef Szamocki sufragan diecezji toruńskiej. Liturgię uświetniły śpiewy laureatów Ogólnopolskiego Festiwalu Artystycznego Osób Niepełnosprawnych w Brodnicy oraz „Scholi Francesco”. Po Mszy św. delegacje Oddziałów Terenowych złożyły wiązanki kwiatów na grobach o. gwardiana Eugeniusza Krajewskiego i Piotra Jankiewicza,



Bp Józef Szamocki wręcza wyróżnienia podczas pokonkursowej uroczystości w Brodnicy

współtwórców i pomysłodawców ustanowienia Sanktuarium św. Antoniego z Padwy oraz oddania w opiekę św. Antoniemu miasta Brodnicy.

Wzorem poprzednich lat Oddziały „Civitas Christiana” przeprowadziły w szkołach podstawowych konkurs plastyczny i literacki, który w tym roku nosił tytuł „Pomagajmy bliźniemu”. Spotkanie wojewódzkie stanowi doskonałą okazję do podsumowań tego typu akcji. Zaproszono uczestników i ich opiekunów. Nagrodzono i wyróżniono ponad dwadzieścioro dzieci za prace plastyczne oraz literackie, w podziale na klasy I– III oraz IV– VI. Książkowe nagrody otrzymali także opiekunowie, dzięki którym konkurs spotkał się z żywym zainteresowaniem w kilkudziesięciu szkołach. Wśród nagrodzonych znalazły się dzieci ze szkół w Bydgoszczy, Brodnicy, Lubaniu, Rypinie, Jabłonowie Pomorskim, Sępólnie oraz Nadróżu. Nagrody sfinansowano ze środków Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

J.B.

LEGNICA

W dwudziestą rocznicę nadania imienia Zofii Kossak Szkołę Podstawową nr 10, z inicjatywy Marty Chmielewskiej, przewodniczącej Koła nr 3 Towarzystwa Imienia Zofii Kossak, we współpracy z Oddziałem „Civitas Christiana” w Legnicy, zor-

ganizowano sesję popularno-naukową „Niepospolity ród Kossaków, magiczny świat Zofii Kossak”. Sesję poprzedziła Msza św. w katedrze pod przewodnictwem bp. Stefana Cichego, z udziałem ks. inf. Władysława Bochnaka. W legnickim Muzeum Miedzi na kolorowych planszach i fotografiach zaprezentowano biografię pisarki, wydania emigracyjne i krajowe jej książek oraz obrazy Wojciecha Kossaka. Obecni byli: bp Stefan Cichy, Tadeusz Krzakowski prezydent Legnicy, Czesław Kozak przewodniczący Rady Miasta, Anna Ferba-Taylor wnuczka pisarki, Henryk Koch przewodniczący dolnośląskiego „Civitas Christiana”, przedstawiciele towarzystw regionalnych, delegacje szkół, działacze Stowarzyszenia i mieszkańcy miasta.

Dr Joanna Jurgała-Jureczka w wykładzie „Nadzieja i rozczarowanie. Ewolucja poglądów Zofii Kossak po powrocie do Polski w 1957 r.” mówiła o przykrym zdarzeniu idealistycznego wyobrażenia pisarki o kraju, do którego wróciła z tęsknoty i miłości, z brutalną rzeczywistością PRL. Zofia Kossak podpisując „List 34”, odmawiając przyjęcia Nagrody Państwowej w dziedzinie literatury w proteście przeciw „aresztowaniu” peregrynującego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, była zepchnięta na margines życia publicznego i literackiego.

Prof. Krzysztof Biliński w referacie „Gość oczekiwany Zofii Kossak – w kręgu chrześcijań-

skiego miłosierdzia”, analizował pod kątem filologicznym i biblijnym przedstawienie sceniczne autorstwa pisarki.

Dr Stanisław Michałowski, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa im. Zofii Kossak, w wykładzie „Kształtowanie człowieka szlachetnego poprzez twórczość i świadectwo życia Zofii Kossak” prezentował tezę, iż piśmarstwo Z. Kossak na tle wartkiej narracji, barwnych opisów, epickiego rozmachu, starcia cywilizacji („Krzyżowcy”, „Bez oręża”) zamyka się w kręgu moralnym, starciu dobra ze złem, a zło należy przezwyciężyć prawdą, miłością, wiarą w Boga. Nawet po okrutnych doświadczeniach obozu nazistowskiego nie utraciła wiary w człowieka, wiary w Boga („Z otchłani”).

Sesję zakończył koncert kameralny w wykonaniu absolwentów Szkoły Podstawowej nr 10. Następnego dnia prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski odsłonił tablicę pamiątkową oraz rzeźbę „Kacpra Góreckiego Skrzata” dłuta Leszka Barowicza.

A.T.

KROSNO

W siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zaprezentowała się szczególnie uzdolniona artystycznie rodzina – rodzice i córka. Niecodzienna wystawa trwała cały rok, a prace plastyczne były zmieniane w zależności od pory roku. Ekspozycja towarzyszyła różnym wy-

darzeniom w krośnieńskim Oddziale: spotkaniom, warsztatom, szkoleniach. Zwiedzili ją uczniowie szkół oraz uczestnicy projektu „Aktywny wyborca”. Wszyscy byli zachwyceni malarstwem Zenona Stanka, gobelinami Krystyny Stanek i ich córki Grażyny Tomasik.

Zenon Stanek od ponad 35 lat amatorsko uprawia rysunek i malarstwo. Często jego prace są inspirowane zmieniającymi się porami roku, architekturą rodzinnego Krosna oraz pejzażami pięknego Podkarpacia. Wystawiał na Międzynarodowych Targach Sztuki Sakralnej w Łodzi w 1986r. Prezentował swoje prace również na indywidualnych wystawach, od 1987 roku podczas Dni Krosna. Jego prace były ekspozowane na wielu wystawach poplenerowych organizowanych przez WDK w Krośnie w latach 1990, 1991, 1993 – 1995. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień w konkursach organizowanych przez Krośnieński Dom Kultury, jak też organizowanych przez nasze Stowarzyszenie. Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w kraju i zagranicą m.in. osiem jego obrazów znajduje się w Morgan Art Gallery w Chicago.

Krystyna Franciszka Stanek pochodzi z domu o artystycznych tradycjach. Jej ojciec, Franciszek Zuzak był mistrzem i właścicielem zakładu malarsko-dekoracyjnego i pozłotniczego w Krośnie. Pani Krystyna wykonuje gobeliny techniką igłową. Przedstawiają one sceny z życia



Otwarcie wystawy w Krośnie

ludzi, pełne filozoficznej refleksji nad przemijaniem. Pokazuje piękno otaczającej nas przyrody. Jej prace zawędrowały do Holandii i Austrii.

Grażyna Tomasik absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie, profesjonalnie wykonuje gobeliny wieloma technikami. Zachwycają doborem niepowtarzalnych kolorów. Jej autorstwa były również, zaprezentowane na tej wystawie, prace malarskie wykonane na kamieniach oraz kompozycje z suszonych kwiatów. Tematem gobelinów pani Grażyny są krajobrazy Podkarpacia, architektura Krosna, portrety. Ma w swoim dorobku wiele gobelinów przedstawiających cudami słynące wizerunki Matki Bożej z sanktuariów podkarpaccich. Jej prace, emanujące ciepłem, pełne poezji, piękna i harmonii, znalazły się w wielu prywatnych zbiorach w kraju i zagranicą, m.in. w Niemczech, Holandii i Austrii.

Dużym powodzeniem cieszyły się wystawy rodzinne Stanków w Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie w 1992 roku, w galerii WDK w Krośnie w 1993 roku, jak też w galeriach Cechu Rzemiosł Różnych w Krośnie, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krośnie, sanatorium „Górnik” w Iwoniczu Zdroju i w wielu innych miejscowościach regionu. Twórcy są od wielu lat członkami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krośnie.

KRZYSZTOF STERKOWIEC

USTRZYKI DOLNE

Pod hasłem „Weselcie się z tymi, którzy się weselą”, odbył się I Festyn Parafialny przy kościele pw. św. Józefa Robotnika. Patronat nad festynem objął ks. Roman Szczupak proboszcz, a trud organizacji podjęły stowarzyszenia katolickie i grupy modlitewne działające przy parafii oraz Urząd Miasta i Ustrzycki Dom Kultury. Inicjatorem, jednym ze współorganizatorów i sponsorów festynu był Oddział „Civitas Christiana”. Celem

przedsięwzięcia była integracja wspólnoty parafialnej oraz zebranie środków finansowych na pomoc rodzinom w trudnej sytuacji finansowej, których dzieci uczęszczają do Zespołu Szkół Publicznych nr 2 – Narciarskiej Szkoły Sportowej w Ustrzykach Dolnych. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji: występy artystyczne, konkursy rekre-

oraz ich hojność na rzecz potrzebujących. Więcej informacji na stronie www.ustrzyki-dolne.pl/sport/parafiada

EWA LACHOWSKA

SZCZECINEK

Grupa teatralna „Lumen”, działająca przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christia-



Na festyn licznie przybyły całe rodziny

acyjne, quiz wiedzy o życiu i nauczaniu Jana Pawła II, loterię fantową z losowaniem nagród. Uczestnicy mogli też posilić się przy stanowiskach gastronomicznych. Kolejną atrakcją były tzw. „transszczupaki” – przejazdy dzieci melexem wokół kościoła prowadzonym przez ks. Romana Szczupaka. Atmosfera była radosna, tworzyliśmy jedną wielką rodzinę.

Jednym z założeń festynu było uruchomienie pomocy materialnej „rodzina – rodzinie”. Wiemy, że są rodziny czy osoby, które chcą się podzielić tym, co posiadają. Festyn był okazją do rzeczywistego zaangażowania się na rzecz drugiego człowieka. Mam nadzieję, że festyn wpisze się na stałe do kalendarza imprez organizowanych w naszym mieście, ponieważ ta forma spędzania wolnego czasu tworzy dobry klimat dla formacji katolickiej – osobistej i społecznej. Inicjatywa organizacji festynu była „strzałem w dziesiątkę” o czym świadczy liczny, aktywny udział parafian i mieszkańców miasta

na” w Szczecinku, istnieje już od dwóch lat. Zadebiutowała w miejscowych świątyniach wystawiając „Misterium Męki Pańskiej”. Ich przedstawienia z chęcią ogląda młodzież. Wzruszają, wyciskają łzy, a przede wszystkim niosą innym światło wiary. Ostatnio przygotowano montaż słowno-muzyczny pod tytułem „Wieczór wspomnień o Janie Pawle II”.

W czasie 45. minutowego wystąpienia prezentowano poezję Karola Wojtyły. Pomiędzy utworami wpleciono najważniejsze fragmenty z biografii Papieża. W ten sposób widzowie stali się świadkami jego życia i posługi na ziemi. Występ wzbogacony został przemówieniami Papieża skierowanymi do rodaków podczas pielgrzymek do Ojczyzny. Aktorzy grupy „Lumen” wcieli-li się także w postacie Teresy i Andrzeja podczas jednej ze scen „Przed sklepem jubilera”. Całość wzbogaciła muzyka oratorium „Tu es Petrus” oraz utwory znanych kompozytorów. Występ zakończono złożeniem zni-

czy pod fotografią Jana Pawła II i wspólnym śpiewem pieśni „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”, którą zaintonował o. Andrzej Kryger.

MONIKA KUJAWA

OPOLSKIE

Oddział „Civitas Christiana” od kilku lat pielęgnuje zwyczaj pielgrzymowania do miejsc świętych. Jest to jeden z bardzo efektywnych sposobów formacji katolickiej i przyciągania nowych członków do Stowarzyszenia. Podczas kolejnej pielgrzymki „Cysterskim szlakiem”, jako pierwszą nawiedziliśmy Jemielnicę. Ta niewielka wioska usytuowana nieopodal Strzelca Opolskich już w 1225 r. jest wymieniona w dokumencie księcia opolskiego Kazimierza. Około roku 1280 przybywają do Jemielnicy cystersi. Przy klasztorze zostaje wybudowany piękny kościół, który po wielu pożarach i przebudowach posiada dzisiaj zarówno cechy gotyckie jak i barokowe. Po pocysterskiej świątyni oprowadził nas i zapoznał szczegółowo z historią kościoła, klasztoru i miejscowości proboszcz ks. Henryk Pichen. Mszę św. w intencji członków Stowarzyszenia i zmarłych odprawił asystent Oddziału Opolskiego ks. dr Leonard Makiola.

Kolejnym miejscem związanym z cystersami są Rudy Wielkie, leżące dziś na terenie diecezji gliwickiej. Po drodze jednak nie sposób było ominąć „perełki architektonicznej” jaką stanowi pałac w Pławniowicach, była siedziba znanego na Śląsku rodu Ballestremów, przybyłych swego czasu z Piemontu we Włoszech.

Ostatnim celem pielgrzymki było Sanktuarium św. Jacka w Kamieniu Śląskim. Zanim jednak przybyliśmy do kaplicy pałacowej, gdzie według tradycji urodził się św. Jacek, pielgrzymi mogli obejrzeć teren lotniska w Kamieniu Śląskim, hodowlę konika polskiego dla celów hipoterapeutycznych oraz stanowiska hodowli susła mo-

regowanego, które zostało usytuowane w pobliżu lotniska, w celu naturalnego drenażu tego obszaru. Po nawiedzeniu kaplicy pałacowej i odśpiewaniu pieśni na cześć św. Jacka patrona Śląska, udaliśmy się do utworzonego w 2005 r. Zespołu Turystyczno – Wypoczynkowo – Rehabilitacyjnego „Caritas” Diecezji Opolskiej „Sebastianeum Silesiacum”. Ośrodek prowadzi terapię według metody wodoleczniczej ks. Sebastiana Kneippa. Zostaliśmy oprowadzeni po pomieszczeniach ośrodka. Było też krótkie nabożeństwo majowe w kaplicy św. Sebastiana, poprowadzone przez naszego duszpasterza ks. dr. Leonarda Makiole. Pielgrzymkę zakończył piknik w ogrodach pałacowych.

JOZEF PIXA

LUBLIN



Podczas otwarcia wystawy w Lublinie

W siedzibie „Civitas Christiana” została otwarta wystawa „Więźniowie Zamku Lubelskiego straceni w latach 1944–1954”. Jej współorganizatorem było Muzeum Lubelskie Oddział Martyrologii „Pod Zegarem”. Marek Koryciński przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Lublinie, otwierając wystawę podkreślił ogromną potrzebę stwarzania młodym Polakom okazji do zapoznawania się z historią swojej Ojczyzny.

Lublin jest jednym z tych miast, w których osobiste przeży-

cia uczestników wiążą się z konkretnymi miejscami – pomnikami historii. Takim właśnie pomnikiem jest Zamek Lubelski. W latach 1831–1915 pełnił on funkcję więzienia carskiego, głównie dla uczestników walk o niepodległość. W okresie 1918–1939 odbywali w nim karę więźniowie kryminalni oraz członkowie ruchu komunistycznego, działający przeciw państwu polskiemu. II wojna światowa i okupacja (1939–1944) to okres funkcjonowania na Zamku więzienia hitlerowskiego, przez które przeszło 40 tys. osób. W sierpniu 1944 r. zorganizowano w nim polityczne więzienie karno–śledcze, podległe władzom sowieckim, a następnie Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego. Po przez udostępnione dokumenty, wystawa ukazuje mało znany los Polaków – patriotów, niedługo po zakończeniu okupacji nie-

mieckiej, a w okresie okrutnych represji i terroru, prześladowanych przez NKWD i UB. Misją wystawy jest przekazanie prawdy o zbrodniach popełnionych w latach 1944–1954 na Zamku Lubelskim.

Barbara Oratowska kierownik Muzeum „Pod Zegarem”, przedstawiła szczegóły dotyczące funkcjonowania więzienia na Zamku Lubelskim – miejsca kaźni około 35 tys. Polaków, w większości osadzonych za tzw. „przestępstwa polityczne”. Zwróciła uwagę słuchaczy na niezwy-

kłą postawę kobiet. Dla ratowania swoich mężów czy synów docierały do najwyższych władz, do dowódców, którzy orzekali o karze śmierci (m.in.: gen. Rola – Żymierski, gen. Świerczewski, gen. Berling, gen. Bukojemski, płk Radziwanowicz, czy sam Bierut). W najlepszym wypadku otrzymywały pozytywne zapewnienia, które zawsze pozostawiały w sferze niespełnionej obietnicy. Zepchnięte na margines społeczeństwa, młode wdowy i matki, były odrzucane i wykluczane z życia publicznego.

JOANNA IZBICKA

NOWY SĄCZ

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował prezentację książki „Tablice, groby i pomniki świadczące o przeszłości Nowego Sącza” autorstwa Mieczysława Smolenia. Publikacja, mająca charakter inwentaryzatorski, jest adresowana do miłośników historii regionalnej, a także do nauczycieli i uczniów szkół sądeckich, realizujących w ramach ścieżek edukacyjnych program poznawania przeszłości Sądeckizny. Prezentacji książki towarzyszyło otwarcie wystawy fotograficznej państwa Basałygów pt.: „Świadkiem niech będzie ten kamień”.

Zainteresowanie nową pozycją, wydaną wspólnie przez „Civitas Christiana” i Polskie Towarzystwo Historyczne, zgłosiły organizacje kombatanckie, Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, władze samorządowe oraz miejscowe biblioteki. Warto nadmienić, iż w planach wydawniczych „Civitas Christiana” znajduje się kolejne wydawnictwo tego rodzaju tj. książka poświęcona tablicom i inskrypcjom Starego Sącza, związana z przyszłorocznym jubileuszem 750-lecia lokacji miasta św. Kingi.

M.K.

BIAŁYSTOK

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się kolejny wykład z katolickiej nauki społecznej. Tym razem gościliśmy ks. prof. dr. hab.

Andrzeja Szostka, ucznia kard. Karola Wojtyły, rektora KUL, kierownika Katedry Etyki. Zainteresowania badawcze ks. prof. A. Szostka koncentrują się wokół takich problemów jak: argumentacja w etyce, etyka a antropologia, struktura sumienia, etyka szczegółowa /zwłaszcza znaczenie życia ludzkiego, etyka społeczna/, myśl filozoficzna ks. Karola Wojtyły. Opublikował ok. 200 prac. Należy do Zgromadzenia Księża Marianów.

W swym wystąpieniu nt. „Prawo naturalne a prawo świeckie w nauczaniu Jana Pawła II” ukazał wizję człowieka i godności mu przysługującej. Istnieją wartości, którymi nie wolno manipulować. Są one gwarancją naszej wolności i ludzkiej wielkości. Dziś nikt otwarcie nie przeczy, że w odniesieniu do wszelkich decyzji politycznych godność i podstawowe prawa człowieka mają wartość nadrzędną. Jednak w konkretnych dziedzinach, tak zwanego postępu medycznego, kryją się realne zagrożenia dla tych wartości. Chodzi o działania związane z aborcją, eutanazją, manipulacją genetyczną.

Przekonywać należy do tego, by odnowić w społeczeństwach przeświadczenie o bezcennej wartości każdego ludzkiego życia, ponieważ jak z jednej strony dana nam jest w ramach rozwoju określonej kultury szansa dostrzegania prawd i praw wcześniej pomijanych, tak z drugiej strony grozi nam niebezpieczeństwo przeciwne: zatracenia wrażliwości na prawdy i prawa kiedyś oczywiste. Im szerszy jest przy tym zakres wartości oczywistych w danym społeczeństwie, tym łatwiej o społeczny konsens dla wynikających stąd konsekwencji moralno–prawnych – podkreślił ks. prof. A. Szostek.

W spotkaniu uczestniczyli: bp Edward Ozorowski, Ryszard Tur prezydent Białegostoku oraz zastępcy prezydenta miasta – Ryszard Zimnoch i Krzysztof Sawicki. Warto dodać, że wy-

Bonawentura Józef Ziemia (1935–2006)

Urodził się 24 maja 1935 r. w Iwanowicach k. Kalisza w rodzinie rolników Józefa i Heleny. Patriotyzm w tej rodzinie był pieczołowicie pielęgnowany i przekazywany z pokolenia na pokolenie. Rodzice zadbali o staranne wychowanie i wykształcenie syna. W szkole podstawowej wstąpił do skautów i w roku 1946 złożył przyrzeczenie harcerskie. Benek, bo tak potocznie go nazywaliśmy, uczęszczał do szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego im. ks. Augustyna Kordeckiego, którą ukończył w czerwcu 1950 r. z bardzo dobrym wynikiem. Następnie został wysłany przez rodziców do Seminarium Duchownego stopnia humanistycznego we Włocławku. Seminarium „Wladislaviense Maius” ukończył w 1954 r. W tamtych czasach, taki uczeń jak Benek, był bez szans na kontynuowanie dalszej nauki na państwowych uczelniach. Wybór padł na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie studia na Wydziale Nauk Humanistycznych (historia) rozpoczyna 1 października 1954 r. Zamieszkał w męskim akademiku KUL przy ul. Niecałej w Lublinie.

Benek chlubił się, że był studentem pierwszego kursu wielkiego syna narodu polskiego, ówczesnie księdza docenta Karola Wojtyły, który akurat rozpoczął na KUL-u wykłady z etyki. Przeglądając jego indeks zauważa się nazwiska luminarzy nauki: dziekana prof. Jerzego Kalinowskiego, prof. Jerzego Kłoczowskiego, prof. Zdzisława Papierkowskiego, prof. Andrzeja Wojtkowskiego i prof. Aleksandra Kossowskiego. Po ukończeniu studiów zawiera związek małżeński z Barbarą, studentką III roku farmacji AM w Lublinie. Ślub odbył się 24 września 1960 r. w Katedrze Lubelskiej, przy obrazie MB Płaczącej.

W czasie studiów zaangażował się w odrodzenie ruchu skautowego na uczelni, gdzie wspomagał druha Antosia Strzeleckiego. Był aktywnym działaczem samorządu studenckiego KUL. Formacja patriotyczna domu rodzinnego, jak i wpływ nauczycieli – profesorów seminarium „Wladislaviense Maius” i KUL – ukształtowały jego postawę katolicką i patriotyczną, i wprowadziły go w obszar zaangażowania w przyszłe losy Ojczyzny, w tym przeobrażenia gospodarczo-ekonomiczne. Jak wspomina nasz wspólny przyjaciel Stanisław Chadała, Benek z wykształcenia był historykiem, a stał się dzięki społecznikowskiej formacji pasjonatem ekonomii gospodarczej.

Służył Ojczyźnie bez reszty, niemal do końca życia. Pod koniec studiów na KUL, swoimi publikacjami włączył się w nurt działaczy społeczno-katolickich Stowarzyszenia PAX. Od 1965 do 1992 przewodził Oddziałowi Wojewódzkiemu Stowarzyszenia. Równocześnie w 1965 r. został wybrany na radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie. Pełnił tę funkcję nieprzerwanie przez 5 kolejnych kadencji do 1984 r.

15 kwietnia 1984 zostaje powołany przez szefa URM na stanowisko wicewojewody lubelskiego. Miał nadzór nad zdrowiem, kulturą, urzędem konserwatorskim, zabytkami i budownictwem sakralnym. Przyczynił się

do nadzwyczajnego faktu: Lubelszczyzna wiodła prymat w skali ogólnopolskiej w budownictwie sakralnym, szczególnie Kościoła rzymsko-katolickiego. Wspomagał dzieło budowania nowych świątyń, podjęte przez abp. prof. Bolesława Pylaka, ówczesnego ordynariusza diecezji lubelskiej, aby wierni mieli do nich drogę nie dłuższą niż 5 kilometrów.

Bonawentura, doceniony przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną POLONIA i rektora UMCS, został powołany w 1984 r. na członka Rady Naukowo-Programowej Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego UMCS i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną POLONIA. Urząd wicewojewody pełni do 31 października 1990 r. Dostaje serdeczne podziękowanie za ogromne zaangażowanie i ofiarną działalność w trakcie pełnienia funkcji w administracji państwowej. „Za długoletnie doświadczenie zawodowe, sumienne wykonywanie powierzonych obowiązków zyskał Pan uznanie i sympatię współpracowników” – napisał Jan Wojcieszczuk ówczesny wojewoda lubelski.

W lipcu 1980 r. Bonawentura odważnie włączył się w nurt przemian. Kiedy powstały spontanicznie zręby organizacji NSZZ „Solidarność”, wspomagał ją czynnie udzielając bezinteresownie lokum dla potrzeb tych działaczy przy Krakowskim Przedmieściu 68 w Lublinie. Czynił starania o przydzielanie im nowych pomieszczeń, co stało się 20 września 1980 r. Przekazał elementy wyposażenia do otrzymanych, zdewastowanych lokali na I piętrze przy ul. Okopowej 7. Udostępniał zbiory biblioteczne Stowarzyszenia PAX, w tym także wydawnictwa prasowe i książkowe. W lokalu klubowym powołano, jeszcze w roku 1982, Klub Historyczny. Na spotkania przybywali goście z całej Polski: pisarze, poeci, większość żyjących AK-owców, cichociemnych, żołnierzy NSZ i WiN. Było to jedno z niewielu miejsc, poza kościołami, oficjalnych spotkań inteligencji Lublina i Lubelszczyzny. Jemu Lublin zawdzięcza decyzję nadania 1985 r. statusu chronionego obiektu zabytkowego dla najstarszej lubelskiej nekropolii na Lipkach.

Na progu polskiej transformacji i III RP, w wyborach 4 czerwca 1989 r., otrzymał mandat posła na Sejm RP X kadencji. Jako członek Komisji Finansów stawia postulat finansowania z budżetu państwa jedynej polskiej uczelni katolickiej w Lublinie. Otrzymał za to podziękowanie sygnowane 11 kwietnia 1991 od ówczesnego rektora KUL ks. prof. Stanisława Wielgusa (aktualnie ordynariusza diecezji płockiej). Pamiętanych jest wiele jego dokonań, szczególnie w sferze gospodarczej, na rzecz szaleni zaniedbanej Lubelszczyzny.

Od 3 października 1989 powołany został na skład Zgromadzenia Wspólników ZZG Inco – Veritas, desygnowany na przewodniczącego Zgromadzenia od 5 czerwca 1990 r. Od 1 listopada 1992 pracował w Warszawie, gdzie zorganizował Ośrodek Badań Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, którym kierował do czasu przejścia na emeryturę w 2000 r. Nagła choroba (udar mózgu) w marcu 2000 r. wyłączyła go z dalszej aktywności.

Był człowiekiem wielkiej kultury i formatu, oddany bez reszty Bogu i Ojczyźnie. Był człowiekiem naprawdę dobrym. Zawsze służył drugiemu w potrzebie według maksymy zapisanej przed wiekami przez Mikołaja Reja: „Człowiek jest tyle wart ile może pomóc drugiemu.” Był wzorcem bezinteresownego humanus. Zmarł w Święto MB Częstochowskiej – Czarnej Madonny, 26 sierpnia 2006 r., pojeźdźny z Bogiem. Jej wierny uczeń wymodlił sobie taką szczególną łaskę. To Jej zawierał bezgranicznie wszystko.

Liturgii pogrzebowej 4 września przewodniczył proboszcz parafii MB Różańcowej ks. prałat Józef Dziduch. Homilię wygłosił franciszkanin o. prof. Leon Dyczewski, przyjaciel zmarłego (twórca i organizator podyplomowych studiów dziennikarskich KUL). Bonawentura Józef Ziemia pochowany został na najstarszej nekropolii lubelskiej przy ul. Lipowej.

Jerzy Jędrzejek

NASZ GŁOS Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Redakcja: ZDZISŁAW KORYŚ (redaktor naczelny), ANDRZEJ FRAHN (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), MARIUSZ MARCZUK i zespół. RADOSŁAW KIERYŁOWICZ (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Tum



Już z oddali widać potężne mury archikolegiaty w Tumie. Trójnawowa świątynia o charakterze bazylikowym zamknięta od południa półokrągłą absydą wspartą na czworościennych wieżach, zwieńczonych namiotowym dachem i o bocznych basztkach miała od początku charakter obronny

Archikolegiata w Tumie jest jednym z najwspanialszych zabytków architektury romańskiej nie tylko w Polsce, ale także w Europie. Ta świątynia była świadkiem burzliwych dziejów naszego kraju i miejscem wielowiekowej modlitwy. Dziś również, tak jak przed prawie 900-laty jej romańskie surowe wnętrza służy zarówno do modlitwy jak, i jest turystyczną atrakcją regionu. Nawiedzanie tumskiej świątyni jest jak podróż do korzeni Kościoła w Polsce.

W pobliżu był niegdyś wczesnośredniowieczny gród. Prawdopodobnie z fundacji Bolesława Chrobrego i z udziałem świętego Wojciecha powstało tu pierwsze w Polsce opactwo benedyktynów pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i św. Aleksego. W 1141 abp gnieźnieński Jakub ze Żnina rozpoczął na miejscu dawnego opactwa budowę kolegiaty. Konsekracja kościoła odbyła się 21 maja 1161; wziął w niej udział m.in. następca zmarłego około 1148 arcybiskupa Jakuba, arcybiskup Janik, a także wszyscy polscy biskupi i książęta. Od tego czasu w kolegiacie tumskiej odbyło się 21 synodów prowincjonalnych, nazywanych synodami łęczyckimi. Pierwszy z nich zwołano w 1181, ostatni odbył się w 1547. Romańska budowla, zbudowana z ciosu granitowego, piaskowca i kamienia polnego, miała z założenia charakter obronnej twierdzy. 25 marca 1992 parafia w Tumie włączona została do diecezji łowickiej, kościół podniesiono do rangi archikolegiaty, a w 1993 erygowana została ponownie kapituła łęczycka. W tym czasie także rozpoczął się kolejny etap odbudowy kościoła, który trwa do dziś. W roku 1999 sprowadzono z Gniezna relikwie św. Wojciecha. Archikolegiata w Tumie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i św. Aleksego należy do najstarszych zabytków architektury romańskiej w Europie.



Bogata ornamentyka roślinno-figuralna zdobi portal świątyni



Fot. Artur Stelmasiak

Wnętrze kościoła nosi ślady późniejszej przebudowy gotyckiej

INCO FLEX



SZLIFUJEMY TNIEMY POLERUJEMY



Zakład Produkcji Artykułów Ściernych
ul. Spadochroniarzy 8, 34-730 Mszana Dolna
tel. (018) 331 26 20, 331 26 10, 331 13 39
tel./fax (018) 331 10 15